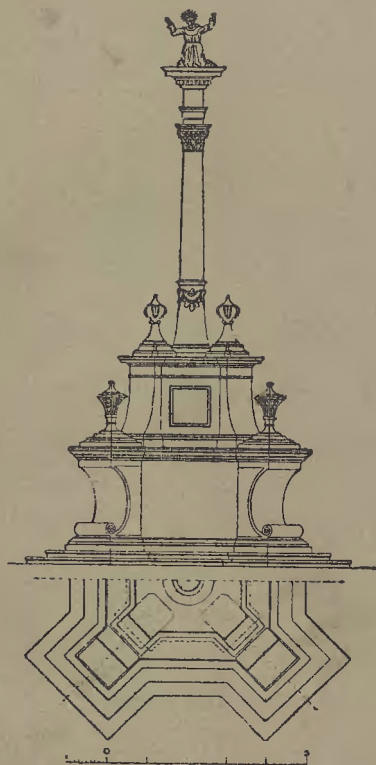


Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI  
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.

# ZABYTKI MIASTA LWOWA.



LWÓW — 1928.

NAKŁADEM AUTORA.

ODBITKA Z »CZASOPISMA TECHNICZNEGO« 1928 R.

Ad główny w Księgarni Naukowej — Lwów — Plac Marjacki.

**ZABYTKI MIASTA LWOWA.**

Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI  
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.

# ZABYTKI MIASTA LWOWA

(Z 77 RYSUNKAMI).

W ROCZNICĘ DZIESIĘCIOLECIA POLSKI.

LWÓW — 1928.

NAKŁADEM AUTORA.

ODBITKA Z »CZASOPISMA TECHNICZNEGO« 1928 R.

Skład główny w Księgarni Naukowej — Lwów — Plac Marjacki

SZ 4 b 2

322432

II

K-77/11091

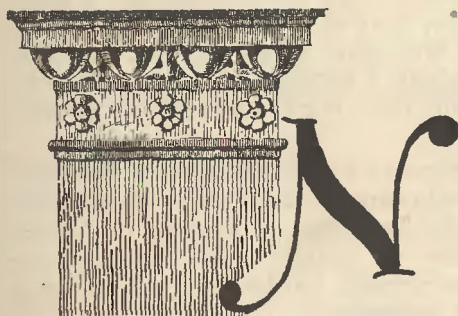
6.8. 100,-





Prof. Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI.

## ZABYTKI MIASTA LWOWA<sup>1)</sup>.



Rys. 1.

*Głowica Pawła Rzymianina.*

a „Krakowskiem“ jest miejsce, jakie przechowało nazwę dawną: „Rynek Stary“. Określenie to, pozornie małoważne, mówi w istocie bardzo silnie i bardzo jasno, iż tutaj było śródmieście najdawniejsze grodu pier-

wotnego, tuż pod Łysogórą, którą dziś zwiemy Zamkiem Wysokim. Nie zgadza się to ani z prawdą dziejową, ani ze starodawnością Ojczyzny naszej, jakoby przed wiekiem XIII nie było u stóp Łysogóry Małopolskiej osady ludzkiej. Wręcz przeciwnie, droga handlowa od po-

<sup>1)</sup> Z uwagi, że ogólnie daje się odczuwać brak wielki rysunków, pochodzących z najważniejszych zabytków miasta Lwowa, Redakcja *Czasopisma* uważa za konieczne Czytelnikom swoim okazać je i przedłożyć w zestawieniu treściwym. Wydaje się to potrzebą ważną i nagłą, dlatego, że ani dzieła naukowe, ani przewodniki żadne nie podały jeszcze obrazów tych architektonicznie ujętych. Zdjęcia poniżej uwidocznione pochodzą ze zbiorów Katedry Architektury Historycznej na Politechnice Lwowskiej, wykonane przez słuchaczy pod kierunkiem prof. Dr. Zubrzyckiego.

*Redakcja.*

łudnia do Gdańska tędy idąca, powodowała koniecznie powstanie grodu jeszcze w czasach przeddziewowych a bardzo zamierzchłych.

Rynek Stary to ośrodek życia i ruchu wśród grodu najstarszego, który książę ruski zniszczył i spalił i w ten sposób przyszedł do opanowania Lwigródu, starszego o wiele od Lwa księcia.

Na tym Rynku Starym za rządów austriackich, pozwolił Lwów polski na zbudowanie synagogi, aby zasłoniła ona całkowicie widok na kościółek Św. Jana Chrzciciela, który stał właśnie przy Rynku Starym. Słusznie p. konserwator Piotrowski podnosi, że w Polsce całej pannał przepis, aby bożnica nie przewyższała ani wspańnością, ani wielkością kościoła katolickiego. Tymczasem Lwów pozwolił na to, że synagoga nowa, w r. 1845 postawiona na podobieństwo kościoła protestanckiego, z przypomnieniem prezbiterjum, nawet apsydy — ta synagoga przygniotła i zasłoniła kościółek najstarszy we Lwowie, najdroższy pamięci i Polaka i katolika. W tym kościółku miał być w przechowaniu czas jakiś obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

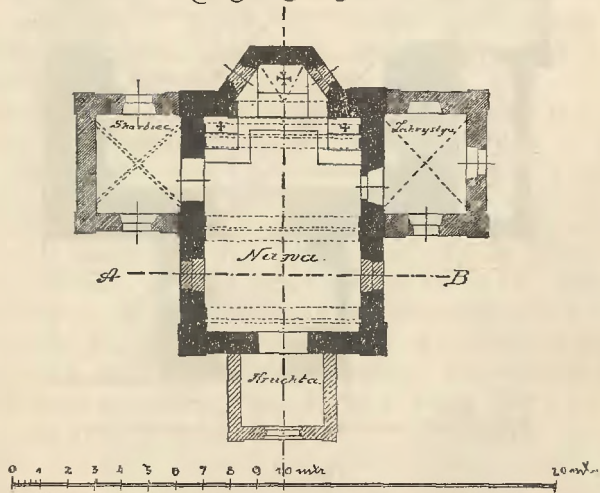
Zabytek dziś nie zdradza zgoła żadnej starodawności odległej, tak jest przebudowany i odnowiony. To też zdjęcie nasze, jakie przedkładamy, ma tę wartość, iż przedstawia ono stan zbliżony do pierwotności. Nic tak dobitnie nie przemawia za murami bardzo starymi, jak sam kształt ich, zasadzający się na budowli niezmiernie skromnej, bo tylko czterema ścianami zamkniętej. Wiemy dobrze, że na tle sztuki naszej, kaplice takie małe, to zabytki sięgające czasów zamierzchłych, kiedy jeszcze w pogaństwie potrzebne one być musiały dla wiary Światowida. Kaplica Św. Prokopa w Strzelnie, w kole założona, z granitu wykonana, musiała być najpierw wzniesiona dla bóstwa, zanim jej nie przemieniono po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa. Kaplica granitowa na Ostrowiu Lednickim wychodzi znowu z czwartaka czyli kwadratu. Kaplica na Wawelu czterokolumnowa, wraca do koła. Wszystkie te zabytki sięgają przeszłości odległej, tkwiącej jeszcze w bałwochwalstwie. Kościół Św. Jana Chrzciciela nie posiada wprawdzie wartości takiej, jaka znana nam z pomników wyżej przytoczonych, lecz prostotą swoją każe koniecznie twierdzić, że dzieło to najniezawodniej co najmniej z czasów Św. Jacka Odrowąża. Wszystko przemawia za tem, iż on to budował ten kościół-

*Przekrój poprzeczny,*



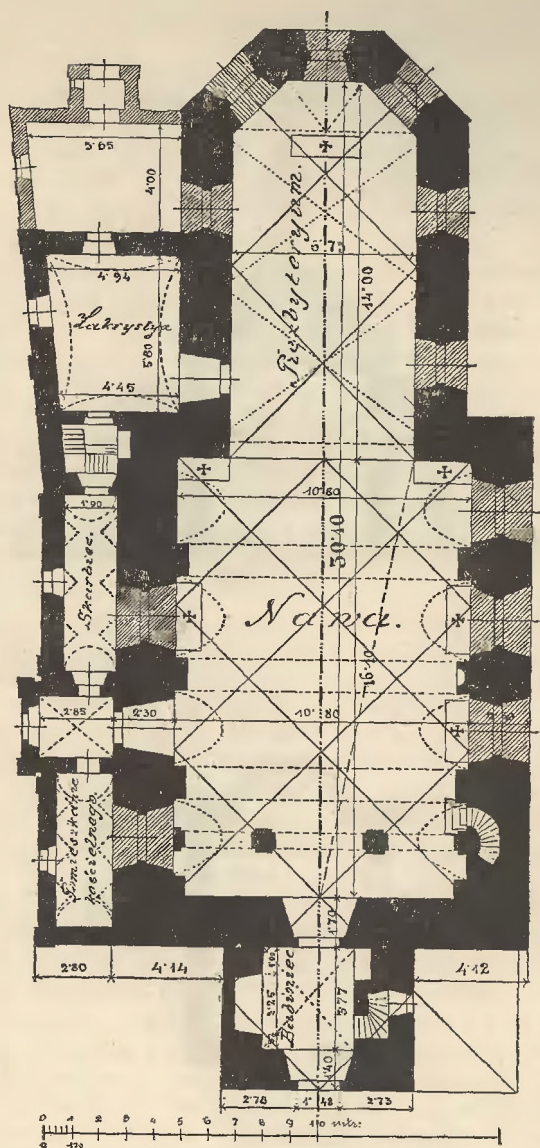
*po linii A-B*

*Rys poziomy*



*Rys. 2 i 3.*

*Kościółek najstarszy we Lwowie Św. Jana Chrzciciela. Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego, jako słuchacza w r. 1885.*



Rys. 4.

Rzut poziomy kościoła Matki Boskiej Śnieżnej na Krakowskim, tuż za dawną bramą krakowską. Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego w r. 1885.

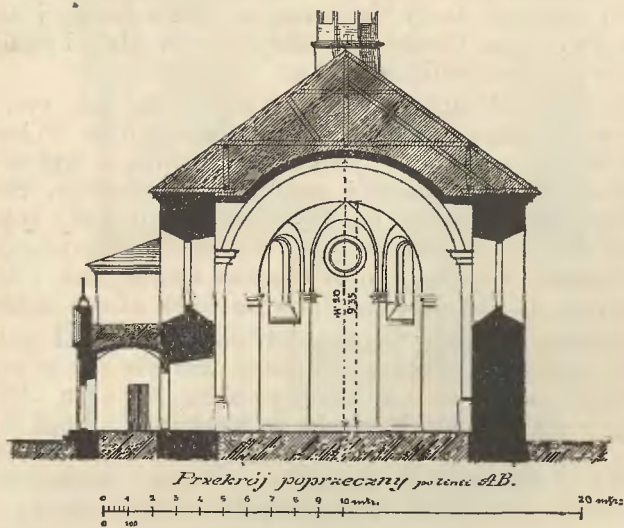
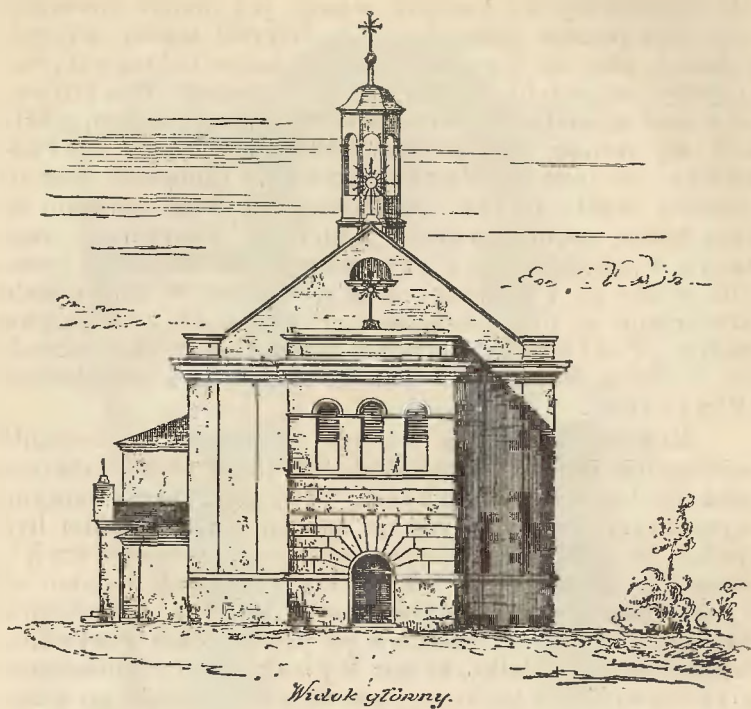


łek najpierwszy we Lwowie, wtedy już dobrze rozwinięty, lecz jeszcze pogańskim. Do budowli takich, albo pogańskich albo do obrządku sławjańskiego należących, zaliczyćby wypadało świątynię pod nazwą Piątnica, jaka stać musiała na Żółkiewskim w tem miejscu, gdzie dziś się wznosi cerkiew św. Prakseidy, zwana Paraskewja, co oznacza Parażchowja. Chowanie jest to czczenie wedle języka najstarszego, a więc chowano tu Parę bóstw, najniezawodniej Białoboga i Czarnoboga, stąd nazwa w uściech ludu Paraskewja. Z miejscem owem atoli wiąże się i nazwisko drugie, również w mowie stale powtarzane a przypominane: „Piątnica“ a w języku ruskim „Piatnycia“. Musiała zatem stać tu bałwochwalnia o pięciu kopułach i dlatego znana pod określeniem „Piątnica“.

Mówimy o tem na wstępie dlatego, aby uzasadnić twierdzenia nasze, że kościółek Św. Jana Chrzciciela należał do Lwowa z Rynkiem Starym, przestronnym, najstarszym, świadczącym na pewno, jako wielkim być musiał ów gród pierwotny, skoro dwa posiadał zamki, jeden na górze, drugi na dole i skoro tak daleko od Rynku Starego stała świątynia Piątnicą zwana albo Parożchowja, Paraskewja po przekręceniu nazywana. Jakaż to szkoda wielka, że ten Rynek Stary zniszczono w rzeczywistości, bo zezwolono na zabudowanie go synagogą, aby zatrzeć ślady śródmieścia pierwotnego i aby kościółek Św. Jana Chrzciciela ukrył się w głębi i stracił doszczętnie na znaczeniu swoim.

Bądź co bądź mury kościółka tego tak, jak rys. 2 i rys. 3 wyobrażają, należą do najstarszych w Polsce, kiedy we wnętrzu nie było jeszcze sklepienia, a był najniezawodniej strop drewniany, malowany i złocony. Stółecia dawne, zwłaszcza tu na wschodzie, umiłowały sobie w złocie bardzo, bo jak brama złota w Kijowie posiadać musiała kopułę złotowierzchnią, tak i kopuły piątnicy na Żółkiewskim pewnie były złote także.

Kościółem drugim, najpewniej do wieku XIII należącym, to kościół M. Boskiej Śnieżnej, kto wie czy w czasach średniowiecznych nie stojący obok Rynku Starego, jak dziś kościół Marjacki w Krakowie. Mógł sięgać ten Rynek Stary aż do obejścia czyli t. zw. Bożoroli, otaczającej kościoły polskie, najstarsze. Przedkładamy niniejszem rzut poziomy kościoła na rys. 4. i uwydatniamy z naciskiem, że pod względem architekto-



*Rys. 5 i 6.*

*Zdjęcia J. S. Zubrzyckiego kościoła Matki Boskiej Śnieżnej,  
z r. 1885.*

nicznym nie zdradza on bynajmniej ani najmniejszego, ani nawet żadnego związku ze sztuką niemiecką. Uczni polscy gwałtem chcą widzieć na zabytku kościoła M. Boskiej Śnieżnej we Lwowie rękę jakiegoś mistrza niemieckiego — zagadkowego, tajemniczego, zgoła nieznanego. Jest tu przykład, jak nie zgadzają się wywody czerpane z wyobraźni a przypuszczeń z rzeczywistością. Dla nas architektów, zwłaszcza polskich, wskaźnikiem najważniejszym muszą być głoski murem pisane, albowiem one jedne dzisiaj bezstronnie głoszą i świadczą. Zatem



Rys. 7.

Wnętrze kościoła Matki Boskiej Śnieżnej. Dwudział pojedynczy w części kapłańskiej do Tęczy — dwudział podwójny w nawie. Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego z r. 1885.

rzut poziomy w murach grubych, prawdopodobnie sięgających czasów pierwotnych, bez przeistoczeń znacniejszych, nie objawia wręcz niczego, co by można uważać za niemieckie. Ciekawi byłibyśmy bardzo, kto zdoła określić słowami i twierdzeniami, czem objawia się ta niemieckość, wielokrotnie podkreślana, przy kościele, w mowie będącym?...

Całkiem przeciwnie rzecz się przedstawi, gdy zechcemy postawić pytanie, do jakich to układów zasadniczo zbliża się rzut poziomy, jaki widzimy przed sobą?...



(Rys. 4). Już na samo spojrzenie najpierwsze a przelotne uderzy nas podobieństwo silne do kościołów rozlicznych, po Polsce rozsianych, pod nazwą Dóninowskich. Sztuka Dóninowska, jak wiemy, zapoczątkowana w czasach Bolesława Krzywoustego, w Polsce osiągnęła stopień doskonałości i odrębności, który do dziś przejawia się



Rys. 8.

Pomnik z kościoła Matki Boskiej Śnieżnej z roku 1742.

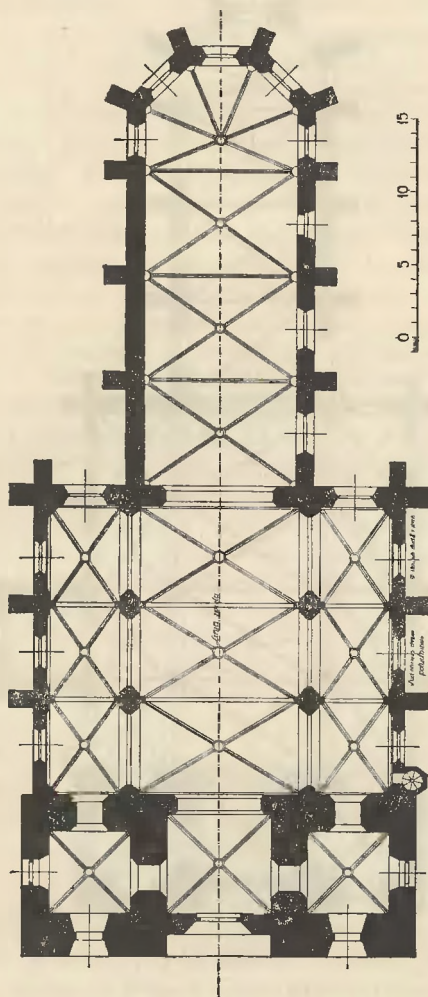
Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego z r. 1885.

w okrucach i resztkach po wielu pomnikach o wartości pierwszorzędnej. Dla przykładu weźmy kościół Zbawiciela czyli Św. Salvatora na Żwirzynie, pod Krakowem. Jest to budowla złożona z wieży, nawy, łuku tęczowego i części kapłańskiej. Nawa pojedyncza bywała nie-



sklepioną i u góry posiadała strop w ciesiolce misternie wykonany, rzeźbiony, malowany i złożony.

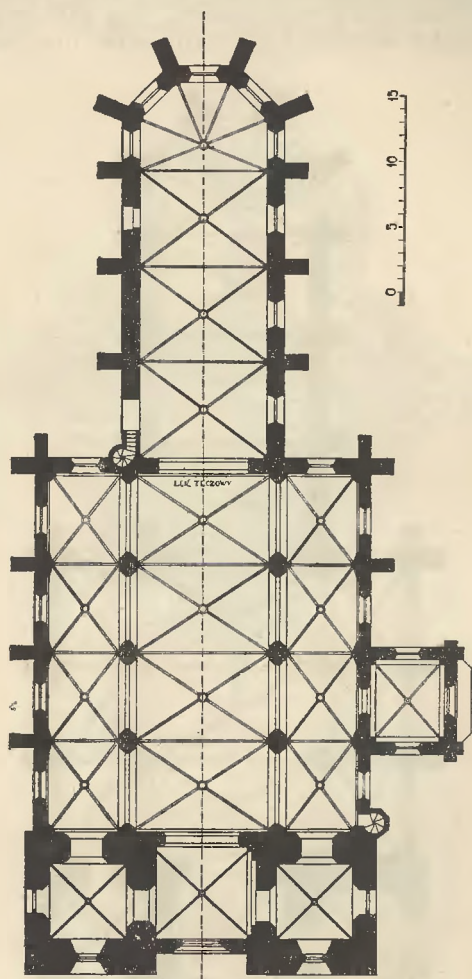
Kościół M. B. Śnieżnej we Lwowie objawia zasady stylu polskiego, Dóninowskiego, albowiem miał wieżę od zachodu, ma nawę pojedynczą, ma łęk tęczy i ma część kapłańską wydłużoną. Naprzeciw niemieckości wy-



Rys. 9.

*Rzut poziomy archikatedry (taciń.) w stanie dzisiejszym bez kaplic późniejszych. (Rys. słuch. J. Skrabek).*

szukanej gołosłownie, bez dowodów najsłabszych, postawimy twierdzenie pełne słuszności, jakie pozwoli zawyrokować, że kościół omawiany przynależy całkowicie do sztuki polskiej. Za pierwiastek rodziwy i swojski uwa-



Rys. 10.

Rzut poziomy archikatedry obrz. rz.-kat. — wedle myśli pierwotnej z czasów Kaźmirza W. Cztery przęsła w nawach i cztery przęsła w części kapłańskiej, z kruchtą od południa. (Rys. słuch. J. Praschil).

żamy nasamprzód sam łęk tęczyowy, jaki tu w rzucie wypada mniej więcej w połowie długości pomiędzy nawą a częścią kapłańską. To przepołowienie wynika najoczywiściej z prawa dwudziału polskiego, na miejsce trójdziału klasycznego. Łęk tęczyowy jest znamieniem wybitnie naszym, narodowym, do tego stopnia silnie a głęboko zakorzenionym w duchu sztuki polskiej, że jest on właściwością naszą od kościołów najdawniejszych aż do kościołów barokowych nawet, tudzież, że występuje tak samo wybitnie po kościółkach modrzewiowych na Podkarpaciu, na Spiżu i Orawie, jak i na Pomorzu, jak należy do istoty katedr naszych i największych kościołów murowanych. Kościół Marjacki w Gdańsku wyszedł w pierwszej linii z twórczości polskiej, bo wewnątrz jego trzyma się również łęku tęczyowego z krzyżem tęczyowym.

W rzucie poziomym kościoła M. B. Śnieżnej czytamy wyraźnie układ czteroprzęsłowy, jaki w przekroju podłużnym na rys. 7 jeszcze jaśniej się uwydatnia. Nie jest to ani drobnostka, zasługująca na ukrycie, ani nie jest to rzecz z Niemiec lub Włoch do nas zawleczona, albowiem nigdzie tam nie uderza ona w oczy i całkiem w sztukę obcej jest nieznana. U nas, w sztuce polskiej, przeciwnie, podział podwójny, albo pojedynczo albo znowu podwójnie, to dusza twórczości na polu sztuki ludowej naszej i w dziedzinie arcy-budownictwa, jakie zowiemy architekturą. Jak sposób ów jest głęboko w Polsce zakorzeniony, dowodem katedra Kruszwicka, gdzie między wieżami a nawą krzyżową w murach granitowych naw bocznych mamy po cztery okna, choć później dano po 2 filary międzynawowe. Musiało być pierwotnie 3 filary dla wytworzenia czterech przęseł dla czterech okien.

Z uwagi, że szczegół ten, o którym teraz mówimy, jest wartości pierwszorzędnej dla zabytków Lwowa, musimy w tem miejscu oprzeć wywody nasze o podstawy pewne a silne. Nasamprzód należy pamiętać, iż kościół M. B. Śnieżnej od niepamięci był kościołem parafjalnym dla Lwowa, czyli jak u nas zwano farą. Słowo Parochja, używane jeszcze niedawno w języku naszym, każe niechybnie twierdzić o pojęciu chowania czyli czczenia pary to znaczy pary bóstw: Białoboga i Czarnoboga. Wyraz pierwotny parochowja, z czego urobiono po czasie: „Paraskewja“. Ksiądz Paroch to kapłan chowania czyli wielbienia Pary. Wyłoniły się te wyobrażenia z wiary Światowida, który miał na usługi Biało-

boga związanego ze Wschodem i Południem, oraz Czarnoboga ze Zachodem i Północą. Oto para jedna i druga, oto razem czwórka. Stąd cztery przęsła w architekturze polskiej Lwowa i Polski całej.

Jak głęboko to wniknęło w duszę narodową, kiedy pieśń: „W żłobie leży — któż pobieży“ to także układ podwójny po cztery zgłoski. „Kiedy ranne wstają Zorze“ to wiersz rozpadający się na połowę jedną o 4 brzmieniach i na połowę drugą o czterech brzmieniach. Wiernie to samo widzimy we wnętrzu M. B. Śnieżnej: cztery pola jako przęsła w połowie jednej od łęku tęczowego i cztery połówki dwóch pól w połowie drugiej.

Uczeni polscy wychodząc z założenia, iż kościół ten był dla Niemców, wyciągają stąd wnioski, jakoby ci ostatni przewagę osiągnęli we Lwowie, tudzież jakoby niemieckość przed Kazimierzem Wielkim to dowód grodu niemieckiego. Wszystko to są naciągania wartości żadnej nie mające, obliczone na to tylko, aby wyprzeć żywioł polski ze Lwowa i o nim nawet nie wspominać. Znamy dobrze sprawę opanowania kościoła Marjackiego w Krakowie, gdzie Niemcy usiłowali również wziąć ludność z miastem we władztwo swoje. Choć świątynię ową nazywali „Ecclesia Theutonicorum“, nie była w istocie niemiecką i nie jest niemiecką! Polacy zanosili skargi, że muszą tłoczyć się po kościołach małych, kiedy kościół dla Niemców świecił pustkami z wyjątkiem bab kilku. Otóż tak samo było we Lwowie. Przemoc próbowała owładnąć mieszkańcami, kościół farny (parowny) wzięła w ręce, ale... mury w zrębie swoim, nietkniętym, głoszą znowu prawdę, że nie przybysze ci budowali, ale Polacy we Lwowie mieszkający. W układzie rzutu poziomego Matki B. Śnieżnej nic a nic nie widać niemieckiego. Jasno natomiast przebija znamię kościoła w sztuce Dóninowskiej powstałego, panującej w Polsce przez wiek XIII. Wieżę zburzyli Austriacy pod pozorem grożenia zawaleniem (?), potem przemieniano wnętrze i zewnątrz. One nie mają dziś żadnej wartości. Rzut poziomy tylko niewzruszony każe zawyrokować, że budowała kościół ręka polska dla Polaków, ponad którymi gwałt niemiecki umiał się wynieść w górę krzykactwem i rozpanoszeniem.

Echem dziś jedynym czasów dawnych to ocalony cudem nagrobek piękny, jaki wyobraża rys. 8.

\*

\*

\*



Kiedy w r. 1340 z ręki skrytobójczej zeszedł ze świata książę ruski Jerzy II, padający ofiarą walki i nienawiści pomiędzy rodami ruskimi, wtedy siłą praw dawnych do ziemi Czerwieńskiej opanował stolicę król Kazimierz W. Przystąpił on niebawem do odnowienia i co ważniejsze, do powiększenia grodu nowego. Z połowy stulecia XIV pochodzi Rynek Nowy, o pięknym czworoboku z podcieniami. Tuż obok stawia król polski katedrę rzym.-kat., pod budowę której zakłada kamień węgielny starym obyczajem polskim i rzuca pierścień złoty pomiędzy mury. A było to w r. 1370.

Mówi się, pisze się, głosi się stale i wnioski wyciąga z przypuszczenia, że katedra lwowska to architektura niemiecka! (?). Proszę bardzo, niech kto choć raz jeden określi to słowami i niech poda piętna sztuki teutońskiej, krzyżackiej! My zgola dotychczas dowiedzieć się nie możemy, na czym polegałaby ta uczoność nasza, pragnąca znaleźć tu wpływy zachodnie! .. Orzeczenia nauki polskiej wychodzą z półsłówek nie nie znaczących, a dowodem całym to zapis jakiś uporczywie wtrącający niemieckość wszystkich i wszystkiego. Jakie to nazwisko teutońskie „Gonzaga?“ Jakie to słowo niemieckie „Grom?“... A skoro wiemy, iż Joachim Grom był mistrzem pochodzącym z Wrocławia, to nie zawahamy się wystąpić w tem miejscu z orzeczeniem, że Wrocław we wieku XIV i XV był grodem nawskróś jeszcze tchnącym polskością Piastowską. Tu pod Wrocławiem na górze Sobotniej był zamek rodowy Dóninów, tu we Wrocławiu był kościół Duninowski Św. Wincentego z granitu. Katedra Wrocławska ma sklepienia nieznane Niemcom a podobne do sklepień „Piastowskich“ z katedry krakowskiej.

Joachim Grom to Piastowicz o brzmieniu czysto polskiem, przynoszący do Lwowa pierwiastki polskie, łączące się z wpływami czysto miejscowymi, również polskimi. Choroba nasza na polu sztuki, czepiająca się płotu niemieckiego i włoskiego, to urojenia przynoszące ujmę całej powadze naukowej.

Jeżeli w języku łacińskim czyta się „Gonzage, natione **Germanus**“ to należy przede wszystkim uwzględnić pisownię koniecznie przekreśloną i pokaleczoną, albowiem łacina nie mogła oddać brzmień zgola jej nieznanych i niewłaściwych. Gonzage może pochodzić od słowa Gąsiak, Gąciak — a zatem określenie Giermanizmu ozna-

czaloby pochodzenie pierwotnie sławjańskie, w myśl wywodów Alex. Maciejowskiego. Musiał ten Gonzage jako Gąsiak lub Gąciak wyjść całkowicie ze środowiska sztuki polskiej, gdyż założył mury Kościoła Większego „Ecclesia Maiori” — w podobieństwie pokrewnem do fary dawnej, którą nazywano Kościołem Mniejszym — „Ecclesia Minori”. Już samo to rozróżnienie na kościół Większy i kościół Mniejszy zdradza dwoistość, z którą występuje cała oświata i ogląda rdzennie polska, jako sarmacka.

Nic lepszego w tem miejscu jak rozpatrzenie rzutu poziomego, znowu najdonioślejszego z powodu tego, że mury nie dały się przeinaczyć w zrębie samym (rys. 9). Świątynia cała zasadniczo rozpada się tak samo jak przy kościele M. B. Śnieżnej na dwie połowy, patrząc na nią z boku, od południa. Wiedzieć potrzeba, iż od zachodu całkiem drzwi głównych pierwotnie tu nie było. Wejście prowadziło od południa, tak jak dziś jeszcze w Gnieźnie, jak w Kruświcy i jak w Krakowie było przed założeniem drzwi zachodnich na miejscu apsydy zachodniej. W czasach najdawniejszych musiały być drzwi wchodowe, południowe jedno do naw, a drugie także południowe do części kapłańskiej. Odrzwia gotyckie pierwsze są dziś jeszcze widoczne pomiędzy kaplicami. Dziś także patrząc na cały rzut poziomy katedry Lwowskiej, z podziwieniem podnieść to możemy, co objawia myśl zasadniczą jej założenia, a co się objawia dokładnie zestawieniem dwóch połówek, co do długości ściśle równych sobie: Nawa trójdzielna z wieżami ma długość taką samą do łuku tęczowego, jaką długość ujmuje część kapłańska od łuku tęczowego do końca apsydy wielobocznej.

Czy można tego nie widzieć? Czy to dobrze czynią ci, którzy zadowolniają się gołosłownością przypuszczenia, a nie chcą wnikać w istotę przedmiotu? Czy jest to zasada żywcem z zachodu przyniesiona? skądże? Czy dlatego wiecznie pokutować tu musi omyłka nasza, jakoby katedra Lwowska to dzieło sztuki niemieckiej?...

Przenigdy!

Sam rzut poziomy, w mowie będący, to utwór rdzenia do architektury polskiej należący, ponadto i dla powodu tego, że widzimy podział od łuku tęczowego na zachód i na wschód wedle czwórki, to znaczy po cztery przesła. Jednolitość myśli, którą podnieśliśmy i przy rzucie poziomym kościoła M. B. Śnieżnej. Przy katedrze

Lwowskiej, w stanie dzisiejszym, należy czwarte przeszło wewnętrzne wtopić w pola wieżowe od zachodu. Od wschodu przeszło czwarte przechodzi w pięć boków ośmioboku apsydjalnego.

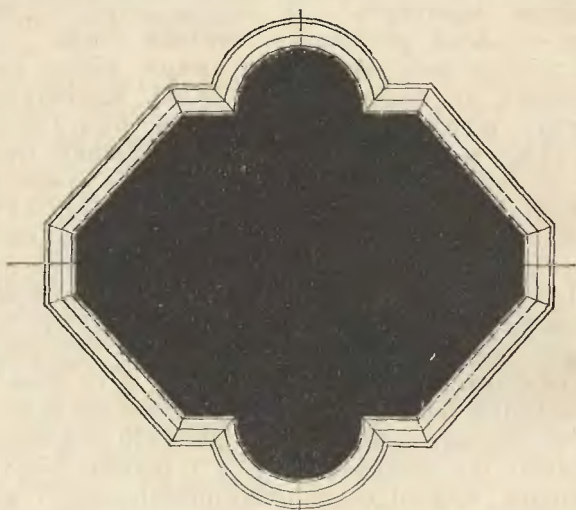
Gdy we wnętrzu świątyni brzmi pieśń: „Kiedy ranne — wstają zorze“ — to podział na 4 zgłoski daje rytm pierwszy, podobny do 4 przesł przed łękiem tęczowym, potem 4 zgłoski dalsze dają znowu rytm drugi poza łękiem tęczowym. „W żłobie leży“ — czwórka pierwsza — „Któż pobieży“ — czwórka druga.

W miejscu tem nasuwa się uwaga wielce ciekawa, oto związana ze spostrzeżeniem Wład. Łozińskiego, że nawa „robi wrażenie przerwania, dopominając się niejako o przeszło **czwarte**“ („Sztuka lwowska“ str. 13). Prawdą jest bowiem to, co podanie niesie, że król Kaźmirz W. miał założyć Dom Boży „Większy“ o 4 przesłach nawy do wież samych, aby wieże nie psuły piękna wewnętrznego, czterodzielnego. Rzut poziomy miał przeto być jeszcze o jedno przeszło sklepienne dłuższy, a wieże obydwie miały sięgać dalej. Po upływie lat dziesiątek, gdy budowa nie mogła postępować dla przeszkód jakichś, okazało się z początkiem wieku XV, a zatem po trzydziestukilku latach, że od wież pierwotnie założonych, do murów miejskich, warownych, za mało pozostało miejsca. Musiano tak skrócić nawy o 1 przeszło. Na rys. 10. przedkładamy wygląd rzutu czteroprześłowego i w nawie i w części kapłańskiej, z czasów Kaźmirza W.

I jeden rzut i rzut drugi — obydwie czysto polskie. Daremne usiłowania naciągane, aby wysledzić tu coś zachodniego. O sztuce niemieckiej ani mowy! Zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie ustrój sklepienny, dotyczący wzniesienia, tak zwany halowy czyli wiatowy<sup>1)</sup>. Wiat, wyraz staropolski, przypomina przestrzenie wielkie, gdzie wiecowano, gdzie wiece się odbywały. W budowie kościołów polskich ustrój wiatowy ciągnie się od Rohatyna aż do Gdańska, na wschód i zachód. Katedra Lwowska okaz przepiękny, mający wszystkie trzy nawy o wysokości jednej. Z ustrojem wiatowym tutaj wykształciły się znamienne filary międzynawowe, jakie podajemy w dwóch rzutach, na rys. 11 i 12.

<sup>1)</sup> Jesteśmy bezwzględnie tego zdania, że wyraz niemiecki Halle pochodzi od słowa staro-sławiańskiego hala. Sztuka podhalańska. Hala ma łączność z Gala. Błędnie twierdzimy także, jakoby „hala“ to było słowo angielskie.

Rzut poziomy filaru z katedry lwowskiej budzi zainteresowanie, z powodu którego zajęliśmy się nim szczegółowo, zbadaliśmy, pomierzyliśmy, no i odkryliśmy pokrewieństwo pewne z filarami szkoły krakowskiej XIV wieku. Rysunek 11 wyobraża stan dzisiejszy, okazujący ośmiobok nieumiarowy z dwoma słupami przystawionymi, uwieczłymi. Zważywszy przeróbki, szczególnie z końca



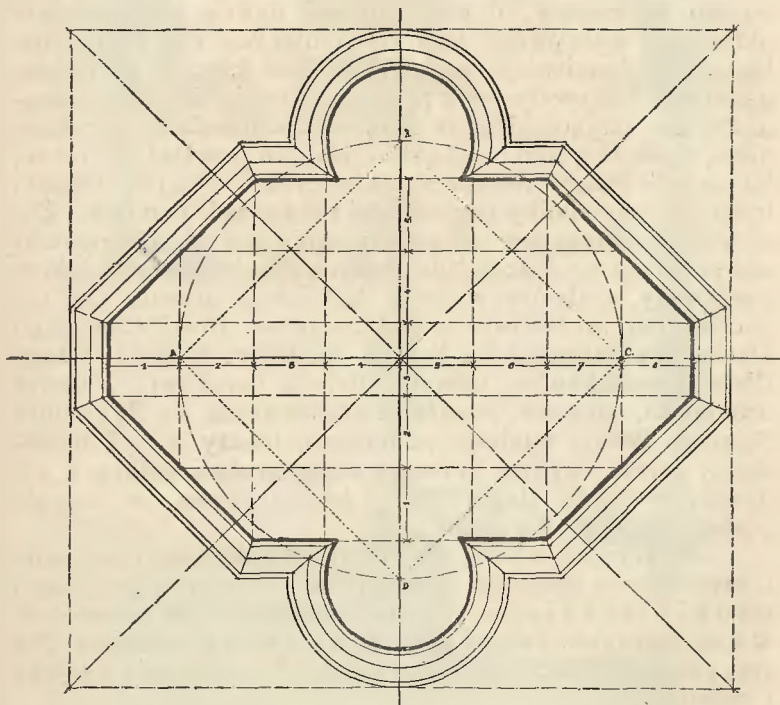
*Rys. 11.*

*Rzut poziomy filaru międzynawowego z katedry obrz. łac. (Zdjęcie asyst. Kolmanowskiego).*

stolecia XIX, potem niedokładności wykonania, należy pousuwać małe odstępstwa od prawidłowości, którą podajemy na rysunku 12. Całość wychodzi z czwartaka (kwadratu) dużego, którego bok jeden odpowiada całej długości filara z cokołem, a bok drugi obejmuje szerokość razem z obydwoma słupami i ich cokółami. Podzieliwszy długość filara pomiędzy licem muru jednym a drugim na ośm części, otrzymamy nawet i w tym szczególe układ 4 pól do osi i układ 4 pól dalej od osi. Dwudział podwójny na prawo i dwudział podwójny na lewo. Od osi podłużnej przeniesmy  $2\frac{1}{2}$  części w górę i  $2\frac{1}{2}$  części w dół, wypadnie nam grubość łęków międzynawowych i szerokość ośmioboku wydłużonego. Stosunek tego ostatniego w szerokości do długości jak 5:8, to uzgodnienie



przedziwne z utworem kształtowym filarów krakowskich. Do dziś dnia nie udało się żadnemu uczonemu polskiemu pokazać palcem, skąd to ci Niemcy rzekomi przynieśli tajemnicę takiego kształtowania z zachodu. Bo też bajka ta wierutna o niemieckości kościołów krakowskich nie da się utrzymać w świetle prawdy żadną miarą. Filary szkoły krakowskiej razem ze sztuką Kaźmirzowską znalazły zastosowanie we Lwowie na zasadzie stosunku 5 : 8, w Krakowie z przyporą, we Lwowie bez przypory, jaka też przy ustroju wiatowym nie miała celu najmniejszego. Wykreśliwszy w rzucie czwartak ukośny wychodzący z punktów  $\frac{2}{8}$  i  $\frac{7}{8}$ , otrzymamy w osi pionowej także 6 części,



Rys. 12.

Wykreślenie filara międzynawowego z archikatedry (do rys. 11). Całość mieści się w kwadracie. Szerokość jego bez słuzek do długości jak 5 : 8.

aby ich końce posłużyły za punkta, gdzie wypadają środki dla kół słupów, dla ich trzonów. Okazuje się z wy-

kreślenia całego tajemnica stosowania linii skośnych czwartaka czyli kwadratu, w zgodzie z rozwiązywaniem podobnymi wśród mnogich zagadnień architektury polskiej, jak to wykazaliśmy po dziełach naszych.

Na miejsce przeto straszaka, ustawicznie nam pokazwanego w postaci Niemca malowanego, jako dobrodzieja, obdarzającego nas błogosławieństwem Zachodu, znajdujemy w katedrze lwowskiej pierwiastki kamieniami oznaczone, które świadczą tylko o twórczości czysto rodziwej, polskiej, zakorzenionej w głąb ducha narodowego, a w treść najbogatszego.

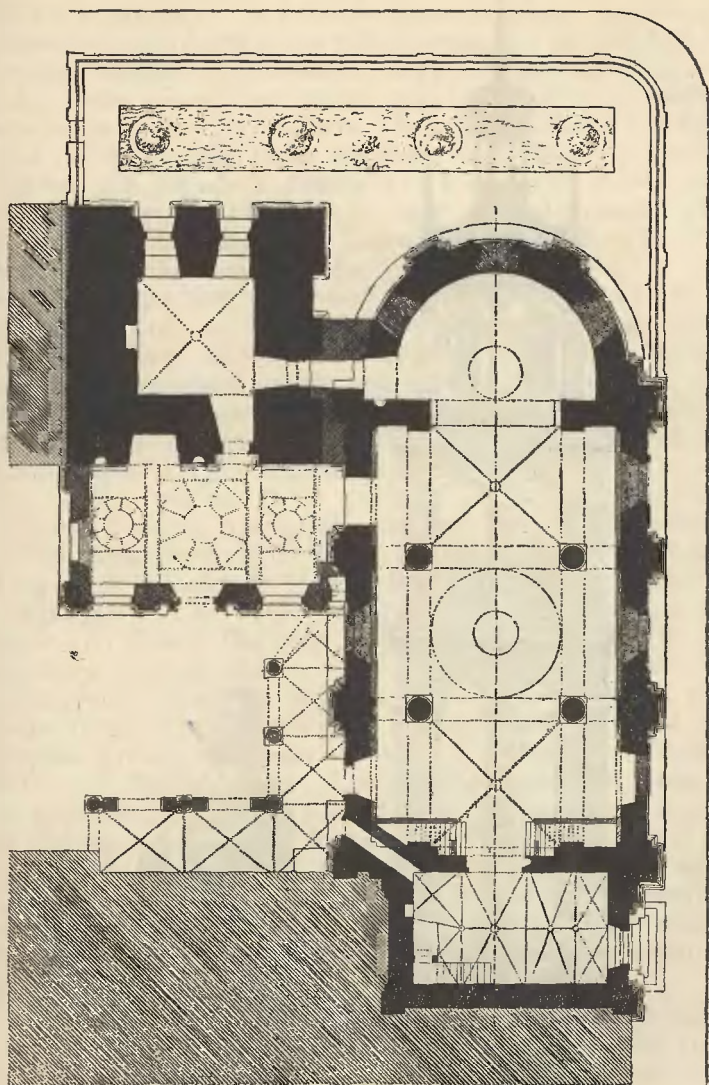
Cała sztuka gotycka we Lwowie była nadzwyczaj bogato rozwiniętą, o czem mówić można na podstawie okrucichów wprawdzie, lecz obejmujących dziedzinę rozległą. W kamienicy królewskiej pod l. p. 9 w Rynku głównym dochowały się w piwnicy odrzwia kamienne okrągłoluczne, mające niegdyś związek z podcieniami ostrołuczniemi, dookoła rynku biegnącemi. Nic nie pozostało z tychże, bo nie tyle pożary, ile niszczenia wszystko wytepiły. Brakło ludzi, co rozumieliby pozostałości i szanowali pamiątki. Żywioł obcy, wciskający się przy ustępliwości naszej, zgładził wszystko prawie doszczętnie. Od tych domów mieszczańskich począwszy, a skończywszy na kościołach innych, ileż bogactwa było we Lwowie w średniowieczu. Kościół Świętego Ducha przeistoczono na kościół Jezuitów. Kościół Bożego Ciała Dominikanów ustąpił miejsca barokowi. Katedra ormiańska, gotycka, uległa przekształceniu za Zygmunta Starego. Bramy miejskie poburzone, baszty w pył rozniesione, zamki obydwaj kurzą się pokryły i znikły z widowni, — Lwów ciągle burzy średniowiecze, bo pragnie postępu „zachodniego“.

Jakkolwiek wysila się nowoczesność na pogardzenie i zapomnienie odnośnie szczególnie do gotyku polskiego, nadwiślańskiego — mimo zacieklności aż przesadnej w tym kierunku, sztuka gotycka lwowska przecie godną jest pamięci naszej, jako przynależność całkowicie swojska i rodzima.

\* \* \*

## II. Okres przejściowy.

Na przekór wyobrażeniom dzisiejszym, które usiłują wmówić w świat cały, jakoby we Lwowie całkiem Polaków nigdy nie było, nic tak potężnie nie świadczy o przynależności Lwowa do narzecza Wisły, jak właśnie



Rys. 13.

Rzut poziomy cerkwi Uśpienia M. Boskiej (Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego, jako słuchacza w r. 1885).





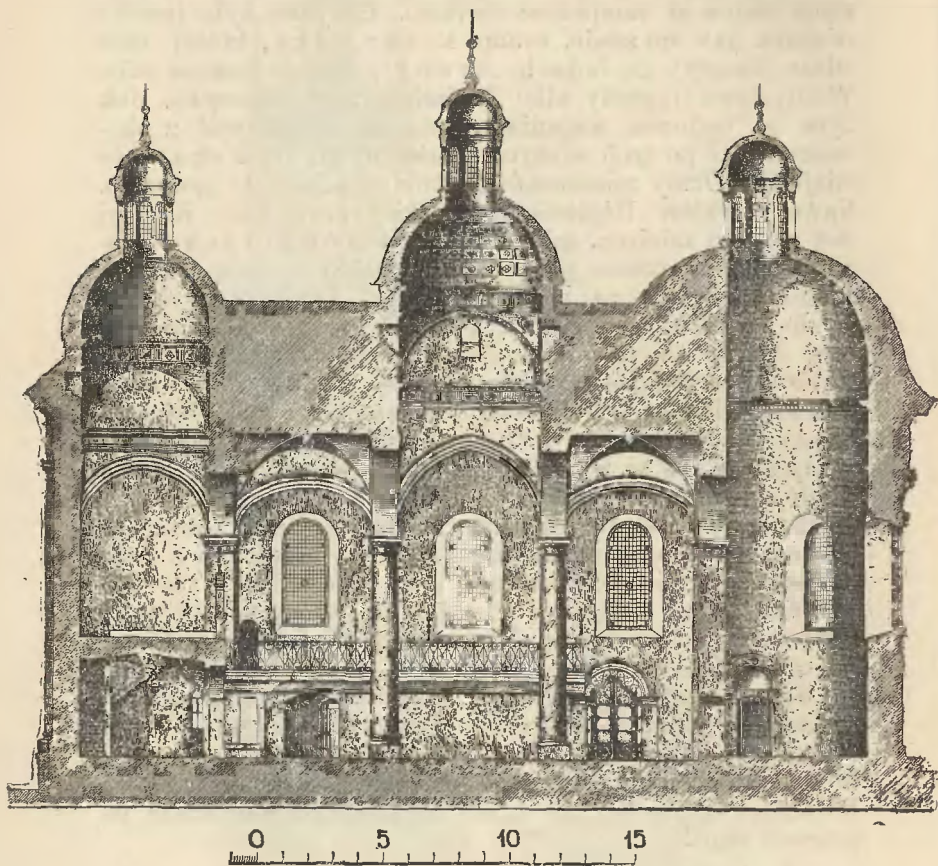
Rys. 14.

Przekrój poprzeczny czrkwi Uśpienia M. Boskiej. (Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego w r. 1885).

polSKI gotyk nadwiślański, jaki tu kwitł aż do początku wieku XVI. Z kościoła Św. Stanisława gotyckiego niema śladu, choć był niezawodnie związany ze szkołą krakowską. Musiał być gotyckim dawny ratusz lwowski. Gotycką była pierwotna brama galicka później halicką, przezwana, jak opisy mówią, bogato a ozdobnie wzniesiona (*fabre et sumptuose elevata*). Gotycką była jeszcze większa, jak się zdaje, brama krakowska, której dwie wieże (baszty), po bokach „brony“, sięgały czasów albo Władysława Jagiełły albo Kaźmirza Jagiellończyka. Jak była to budowla wspaniała, można wnioskować z okoliczności, iż po tych wieżach mieściły się dwa skarbcze miejskie. Domy mieszczkańskie śródmieścia były gotyckie. Nawet cerkiew Uspienia M. Boskiej przy ulicy Ruskiej stoi na tem miejscu, gdzie stał kościół gotycki. Dopiero po zniszczeniu go pożarem w 1527 r. wzięto się do odbudowania go na cerkiew. Piotr „Italus“ wykonał dzieło, jakie uległo znowu pożarowi w r. 1571. Dopiero przy końcu stolecia XVI pojawia się Paweł Rzymianin i kieruje budową nową, jaka do dziś stoi. Wykonawcami cerkwi dzisiejszej byli dwaj budowniczowie: Wojciech Kapinos i Ambroży Przychylny. Wiemy dokładnie z zapisków, że to właściwie ci dwaj ostatni wypracowali dzieło, bo Paweł Rzymianin prędko się usunął. Nie podzielamy również zdania, aby Rzymianin miał oznaczać pochodzenie Pawła z Rzymu. Było to nazwisko z rodu miejscowego, nie nie mówiące, jak nazwisko Król: nie oznacza króla, nazwisko: Papież nie tyczy się Papieża. Była to w Polsce epoka, kiedy każdy budownik osłaniał się tytułem „Italus“. Niestety! — już wówczas liczono się dobrze ze słabostką naszą narodową, gwoili której potrzeba było ubierać się w pióra Włocha, aby dawać i sobie i drugiemu jakieś znaczenie. Paweł Rzymianin we Lwowie to był mieszczanin lwowski, z szumem po łacinie wołany Romanus. Zgoła nic a nic rzymskiego nie widać po pracach jego!

Cerkiew Uspienia Matki Boskiej składa się z wieży t. zw. Korniaktowskiej, ukończonej w r. 1580. Dwudział na niej występujący, jest znamieniem czysto polskim, przypominającym wieże z drzwi gnieźnieńskich, na ostatnim obrazie w podobnym zarysie występujące. Wręcz niesłusznie przypuszcza Wł. Łoziński, jakoby wieża lwowska powstała na wzorze wieży San Spirito w Rzymie, ponieważ dwudział na tej ostatniej stanowił nie

zgadza się z trójdziałem klasycznym. Nie podobna przypuścić, aby dwudział we Lwowie, bardzo często się przypominający, aż przez Rzym i przez Włocha się tu dostał — wszak dwudział w Polsce całej od czasów najwcześniejszych był powszechnie stosowany! — Nie! — Wieża cerkwi wołoskiej objawia przynależność jasną do



*Rys. 15.*

*Przekrój podłużny cerkwi Wzięcia M. Boskiej. (Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego w r. 1885).*

sztuki polskiej na podstawie dwudziału. Nie ze Rzymu ten dwudział wyszedł, ale przeciwnie wcisnął się do Rzymu z północy, z wpływami tam zwanymi jako bizantyńskie. Cały rzut poziomy cerkwi wychodzi także



z dwudziału polskiego, który tu objawia się dwojako: raz w związku z 4 polami pomiędzy płasko-słupami, od strony ulicy Ruskiej, raz drugi w układzie rzutu poziomego, który prócz kruchty czyli przedsionka (biczownika albo *narthexu*) ma trzy przesła w nawie i apsydę półkolistą.

Gdzie tu jest coś rzymskiego? — Nie podobna orzec słowami. Cała „włoskość” Pawła Rzymianina dziwnie naciągnięta. Cztery słupy pod kopułą pierwiastek chyba wenecki. Wieża nie dlatego stoi poboku, jakoby szła za przykładem rzymskim, lecz z powodu braku miejsca na przedzie, gdzie są kamienice. (Rys. 13 i rys. 16).

Mimo architektury wysztucznionej na cerkwi Uśpienia niema zgoła nic ani rzymskiego, ani ruskiego, cerkiewnego. Założenie kopuł po nad układem bazylikowym świadczy o przystosowaniu murów kościoła pierwotnego do wyznania cerkiewnego. Cztery łęki ostre, pod kopułą na środku nawy, mówią o dźwiękach gotycyzmu miejscowego, którego nie wprowadzałyby żaden włosz rodowity. Rzeźby wszystkie tak postaciowe, jak stylizowane, są tak nieudolnie a „prostaczo” wykonane, iż dziwić się można niepomrotnie, jak mogą znawcy widzieć tu dłóto włoskie? Rzecz najciekawsza, że głowice po płaskosłupach jako tokańskie, pod płycieniem na ćwierćwałku mają po cztery oczka wołowe, tak, iż od strzałki w lewo i w prawo dwudział znakomicie się objawia. Zaprawdę, jeżeli bliżej zastanowimy się nad kształtem, przypomną się nam nawet słowa z Pisma Świętego: „a w dwójnasób dwojako oddajcie wedle uczynków!” (Rys. 1). To wyrażenie: w dwójnasób dwojako określa wymownie rozwój kształtu najpierw w dwie połowy, a następnie w każdej połowce znowu po dwa pierwiastki. Sposób ten w Polsce szeroko i głęboko zakorzeniony, nawet w całej sztuce ludowej (Rys. 14 i 15).

Ta sama myśl twórcza, która wykreślała rzut poziomy kościoła M. B. Śnieżnej i katedry lwowskiej, która przyjęła dwudział w układzie trzech płasko-słupów na wieży obok cerkwi — ta sama myśl, rdzennie w całej sztuce polskiej żyjąca, wytworzyła głowice lwowskie złożone po polsku z czterech oczek wołowych, a nie po rzymsku z pięciu oczek takich. Mamy dowód oczywisty, co to znaczy wyrokowanie gołosłowne na podstawie *Italus* lub *Romanus*, kiedy są to przemianki potrzebne dla ducha czasu, a w istocie rzeczy mistrzowie lwowscy to Polacy po polsku czujący i budujący!

Dziełem jedynem przy cerkwi Uśpienia M. B. z wyrazem ruskim, to kaplica stojąca od podwórza pod wieżą, jako dzwonnica. Nazywa się ona kaplicą Trzech Święcicieli i posiada trzy kopułki piękne, nadwieszane ponad sklepieniami przyziemia. Na podsłupiach drzwi wchodowych są głowy lwie z paszczami czyhającymi — znak we Lwowie panujący powszechnie. (Rys. 14).

Do tego czasu przejściowego z gotyku ku Odrodzeniu, przyłączyć w tem miejscu konieczne potrzeba bóżnicę Róży Złotej. Nazwa Róży, jeszcze przedtem, zanim pojawiła się postać podaniowa Żydówki Róży, pochodzi najpewniej od wykreślenia w rzucie ośmiu linii wzajemnie się krzyżujących, a nazywanych różą wiatrową. Linje uwydatniają krzyż główny i krzyż przekątniowy. Obydwa te miry musiały być złotem uwydatnione, stąd złotoróża. Musiała to być jakaś świątynia starodawna, o którą spór wynikł potem. Założenie stanowczo ani dla bóżnicy, ani cerkwi. Przykład rzutu poziomego dośrodkowego o sklepieniu, na jakie Włoch żaden bezwarunkowo nie mógłby się zdobyć, choćby dlatego, że na każdej ścianie widzimy po dwie ostrołęki, z dwudziału tylko polskiego powstające. Znamy nasi i uczeni nazywają sklepienie to sklepieniem krzyżowem i określenie to służy za miarę nauki. Takiego sklepienia krzyżowego niema nigdzie, nawet we Włoszech, nawet w Niemczech. Paweł Szczęśliwy, twórca jego, nie może być Włochem w żaden sposób, gdyż wprowadzenie łęków ostrych ośmiu, po dwa łęki na każdym boku prostokąta, razem z oknami ostrołucznymi, także po dwa na każdej ścianie, to „utwór kształtu“ nie mający nic wspólnego ze sztuką włoską, która wychodzi z trójdziału i łęków półkolistych. Rzym nienawidzi ostrołęki!... Jakżeż można Pawła Szczęśliwego uważać za Włocha! — To niedorzeczność!... (Rys. 17 i 18).

Sklepienie „Złotoróży“ nie jest krzyżowem wcale i nie może być krzyżowem żadnem, ponieważ wychodzi z ośmiu wylotów, od łęków przyściennych nad oknami się poczynających. Cztery te jakby połówki krzyżowe podają cztery małe zworniki, różycami zwane. Pomiedzy czterema wspornikami sklepienia (z których każdy wychodzi z połowy boku każdego), a pomiedzy czterema różycami z osi przekątniowych, rozpięte jest sklepienie podobne do kopuły w tym przypadku ze śladem owalu (elipsy) wpisanego, zamiast koła wpisanego. Skoro teraz po podniebieniu tej czaszy sklepiennej poprzeprowadzamy





0 5 10 15

*Rys. 16.*

*Widok cerkwi Wsławienia M. Boskiej. (Zdjęcie J. S. Zubrzyckiego 1885 r.).  
Od strony południowej.*

żebra czysto zdobnicze (nie należące do zespołu technicznego, do konstrukcji), wtedy otrzymamy różę wiatrową, na przecięciu której wprowadziwszy różycę piątą największą, dostaniemy piątnicę razem z czterema różycami mniejszemi!

Jest to sklepienie o wiele sztuczniejsze jak krzyżowe. Stało się ono podwaliną dla sklepienia Zygmunto-wskiego, jakie później szczegółowo omówimy. Gdyby architekt zabrał głos w dziedzinie teologii lub lekarstwa — toby go okrzyczano za dziwaka. Tymczasem znawca polski może wyrokować nic się na architekturze nie rozumiejąc, a tak błędy stają się podstawą dla nauki zgoła urojonej. Lwowiak myśli, że Paweł Szczęśliwy to Włoch żywcem ze Rzymu lub Lombardji przynoszący do nas owoce klasycyzmu, a tymczasem to budownik rdzennie polski, idący za tradycjami, na który był wrażliwy z krwi i z kości.

Sklepienie Zygmunto-wskie Złotoróży jest okazem najpierwszorzędniejszym na tle sztuki rodzimopolskiej w związku z łękami ostrymi i z piątnicą zworników czyli różyc!....

### III. Okres sztuki Odrodzenia Lwowskiego.

Dziełem najpierwszem, które rozpoczęło stanowczo twórczość ściśle odrębną, bez nawiązywania się do gotycyzmu, jest kościół PP. Benedyktynek łącz. wraz z klasztorem. Klasztor pochodzący z dworu Herburtowskiego i ofjarności Katarzyny Sęporowskiej (w łacinie Saporowska — Szaporowska) niezawodnie był wpierw wykończony i dlatego jest okazem Odrodzenia Wczesnego we Lwowie, jednym z najważniejszych i najciekawszych. Na uwagę szczególną we wnętrzu jego zasługują sklepienia, wychodzące z tradycji czysto miejscowej, silnie zakorzenionej przedewszystkiem we Lwowie. Niektóre z tych przykładów podaliśmy w dziele naszym p. t. „Sklepienia Polskie“, gdzie ich znaczenie osobliwe znalazło swój wyraz silny. Tu dodać wypada, że w klasztorze na dole ocalała wielka sień sklepiona o jednym potężnym filarze, pochodząca prawdopodobnie z samego dworu Herburtowskiego. Gdyby nic innego we Lwowie tylko ten pomnik, mówiący o wielkiej sprawności mistrzów sklepiennych, już śmiało powiedzieć możnaby, że gród nasz chlubić się może na polu zabytkowem przykładami niezrównanymi. Niestety! — mało zrozumienia i jeszcze mniej zamilowania, ale... nie dziwujmy się. Panują u nas wyobrażenia

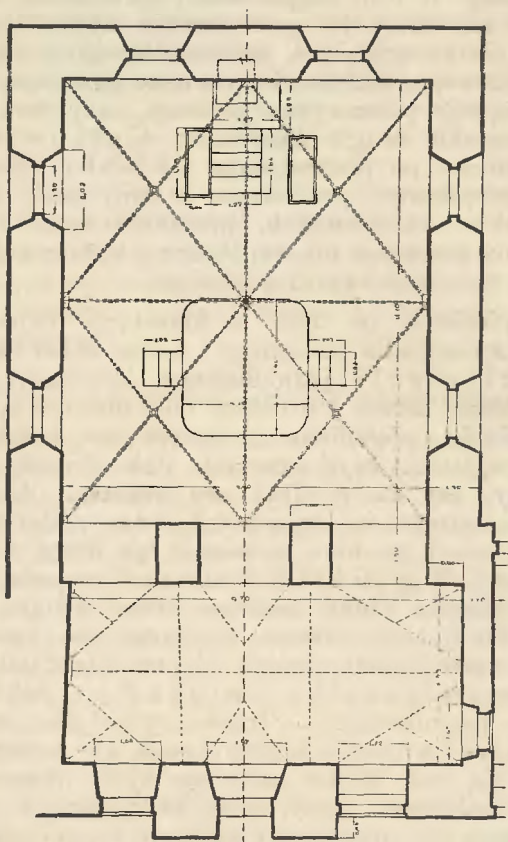
dotyczące najfałszywsze a wszystkie razem puszczone na pytel klepania bezdusznego: raz niemieckie, niemieckie, raz włoskie i włoskie. Nauka polska musi wiedzieć prawdę rzeczywistą, a nie urojoną. (Rys. 17).

Władysław Łoziński nazywa to sklepienie o sieci zwierciadlanej, a p. Piotrowski w przewodniku niemieckim określa go jako „Spiegelnetzgewölbe“. Otóż musimy w linii najpierwszej sprostować, że nazwy owe tutaj nie znajdują zastosowania najmniejszego, bo niema tu nic ze sklepienia zwierciadlanego i nic ze sklepienia siatkowego. Sklepienie pierwsze powstaje, gdy środkiem występuje płaszczyzna pozioma, nazywana zwierciadłem. Sklepienie drugie nazywamy siatkowem wtedy, gdy zasadniczo po podniebieniu kolebki rozwijają się wzory przeplatane, pochodzące z linii, jakie naśladują siatkę żeber sklepiennych, przeznaczonych tylko dla piękna a nie mających nic wspólnego z konstrukcją. Siatka żeber ma znamiona czysto zdobnicze.

Sklepienie to na dole w klasztorze Benedyktynek niema ani zwierciadła poziomego i niema żeber siatkowych. Jest to sklepienie jednofilarowe, kolebkowe, z wyłotami. O ściany cztery i o cztery boki filarowe opierają się cztery kolebki półkoliste, przecięte na każdym boku czterema wyłotami czyli lunetami. Jak widzimy, przekrój poprzeczny, czy na pozdłuż czy wszersz, okazuje nasz dwudział polski, dający łęk jeden półkolisty, idący ze ściany lewej na filar, a potem łęk drugi z filara na ścianę prawą. W głębi każda ściana sieni rozpada się znowu na cztery przesła, jedno narożne lewe, drugie środkowe po ręce lewej osi, trzecie środkowe po ręce prawej od osi i czwarte znowu narożne. Znowu dwudział dwoisty, podział „w dwójnasób, dwójaki“. — Jak tu szukać Włocha? Rzymianina?... Trzeba tyle tylko wyobraźni, ile czerpie się z zapisków archiwalnych, aby tworzyć błędy, mszczące się tak srodze na całym życiu naszym i narodowem i duchowem. Jużci, skoro każdy wie, że to Włosi u nas pracowali, niczem ani zachęcić się nie da, ani zapalić, bo pocóż nam włoszczyzny?... Nietylko obojętność powstaje, ale co gorsza cuci się lekkomyślność i wzgarda nawet. Dlaczego? — dlatego, że orzekł ktoś fałszywie, a błąd ten powtarza się bezmyślnie po dziełach, przewodnikach, podręcznikach i kalendarzach. I nie wolno głosu zabrać? — Musi dziecko polskie zbiedzone powtarzać od rana do nocy: „niemieckie“ — „włoskie....“



Rzecz ciekawa, że sam Wł. Łoziński przy końcu dzieła: „Sztuka lwowska“ na str. 205 i 206 wyraża zdziwienie, dla jakich to powodów ani Niemcy ani Włosi właściwie „nie pozostawili tradycji, szkoły, uczniów, naśladowców....? — Sławne są słowa tego uczonego: „Żeby choć jeden wyraz pozostał po Włochach w rzemiośle! — Nie znamy żadnego!“ (str. 206).



Rys. 17.

Rzut poziomy bożnicy „Złotoróży“. (Zdjęcie słuchaczów Feldmausa M., Fränkla S. i Habera H.).

Odpowiedź na to prosta: nie było tych Niemców i Włochów, tylko badania nasze i szukania, wadliwie prowadzone, stworzyły światopoglądy takie, jakich zaprawdę

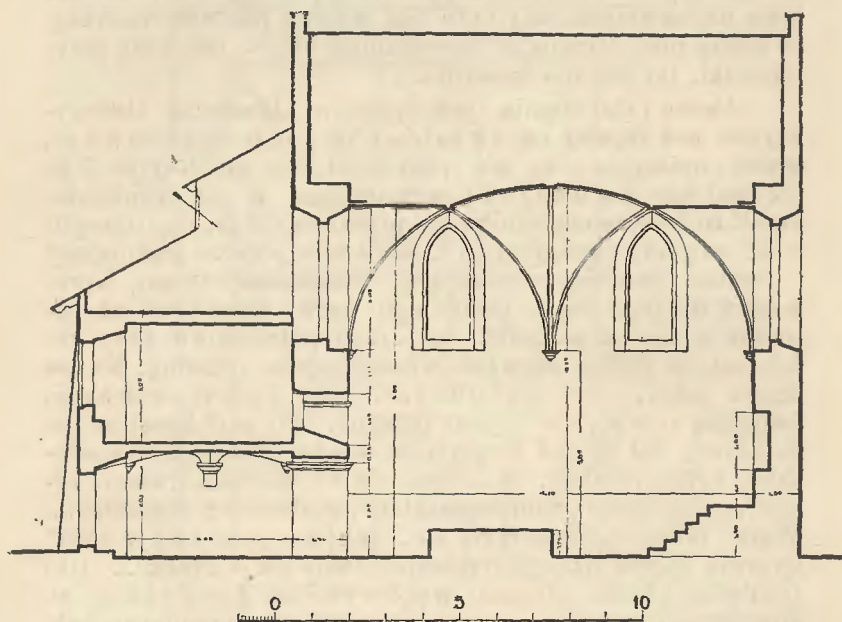
nigdzie niema tylko w Polsce, zawsze nieszczęśliwej. — Wszędzie objawił się związek ogólny na polu piękna, ale jest sztuka włoska, francuska, niemiecka i angielska, tylko w Polsce wszystko musi być włosko-flamandzkie i finlandzko-celtyckie!... Jakaś wędrowność Donkiszotowska opanowała uczoność naszą, że rycerz o twarzy smętnej biedzi się, do którego boku przyczepić należy to, na co on patrzy, nic nie rozumiejąc. Swoją drogą rzecz to całkiem najłatwiejsza, aby była ona włoską lub niderlandzką, bo nigdy nie potrzeba jej udowadniać. Ot! — rzuca się przymiotniki, bo nic nie kosztują.

Paweł Rzymianin pracujący w klasztorze Benedyktynek dał dowód na sklepieniu jednofilarowem, wyżej opisanem, że nie przywiózł nic ze Rzymu i że trzymał się dwudziału sarmackiego, a nie trójdziału. Jeżeli to jeszcze czytelnika nie przekona, to proszę o cierpliwość, abyśmy przeglądnęli kościół sam, jeszcze piękniejszy i jeszcze bardziej pouczający. Przedewszystkiem wprowadził do jego rzutu poziomego drzwi wchodowe od południa a nie od zachodu, bo drzwi południowe przy kościołach w Polsce są właściwością czysto rodzimą. Nawet drzwi takie, „od południa“, przy cerkwi wołoskiej, świadczą o wpływie czysto polskim. Po nad kruchtą południową dał Paweł Rzymianin wieżę sposobem nie włoskim, tylko polskim. A wieża cóż to za okaz, rażąco odbijający od klasycyzmu rzymskiego, wieloma szczegółami!... Warto bliżej przypatrzeć się, jak to „po rzymsku“ tworzył Paweł nasz Rzymianin, lwowiak i Polak!... Oto pomiędzy płasko-słupami węglowymi na średniku, to znaczy po fryzie, ciągną się cztery pola metopowe, tak, że trójjwrębek jeden (trójjglif) wypada w oś wieży, a dwa trójjwrębki są po bokach. O tem się nie mówi i na to nikt palcem nie pokaże.... bo to głupstwo!

Wystarczy pamiętać, że Paweł Rzymianin to Włoch zabity ze Rzymu. Zresztą tobie Polaku nie wolno nic myśleć! Słuchać co mówi nakaz z góry i ustąpi!...

Niechby tak było w imię postępu, gdzie tylko kto chce — lecz na polu sztuki, piękna, twórczości i zdobnictwa tak sądzić nie wolno. Prawda musi być ponadewszystko! Stosowanie znowu u góry wieży Benedyktynek dwudziału każe wyrokować na pewno, że ręka tu pracująca szła z głębi tradycji, o której tyle razy już wspominaliśmy. Jeżeli jest on na zabytku romańskim M. B. Śnieżnej, jeżeli jest na katedrze gotyckiej, jeżeli jest

na dziele przejściowem cerkwi Uśpienia M. B. i jeżeli jest na wieży Benedyktynek, dowodzi to istoty rzeczy, że posługiwali się nim i Niemcy i Włosi, tak samo jedni jak i drudzy. Jacyż to byli Niemcy, którzy nic nie pozostawili swojego i jacyż to byli Włosi, którzy nawet jednego wyrazu technicznego nam nie dali? — a którzy tworzyli wedle prawa dwudziału!



Rys. 18.

*Przekrój podłużny bożnicy „Złotoróży“ z dwudziałem polskim.  
(Zdjęcie słuch. Feldmausa, Fränkla i Habera H.).*

Nie dość na tem, bo ponad wieżą jest dach polski t. zw. pograżony, nie posiadający okapów żadnych, ukryty pomiędzy murami, które są uwieńczone jakby koroną kamienną, otoką otaczającą dookoła i przystrojoną precudnie atyką polską!... Otoka owa, pochodząca prawdopodobnie z r. 1596 lub 1598 r. jest najwspanialszem arcydziełem mistrzowskiem Pawła Rzymianina, jest atyką polską w okazy najpiękniejszym wśród zabytków Polski całej. A cała ona wykonana z ciosu wychodzi z prawa połowienia czyli dwudziału na każdym boku, bo stoją tam w osi wieży cztery posągi: od południa Matka



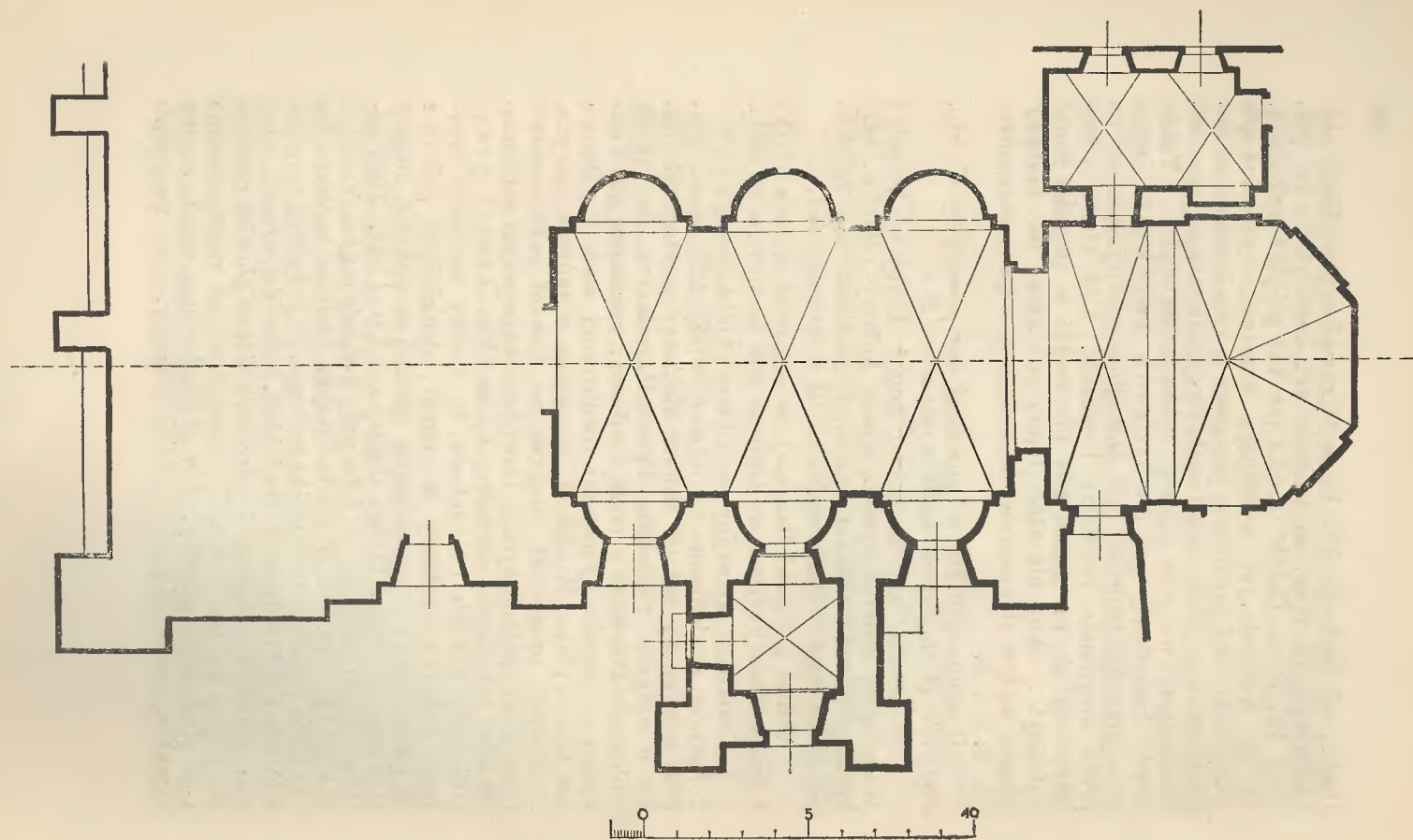
Boska, od wschodu św. Jacek Odrowąż z posążkiem alabastrowym na rękę, od zachodu św. Benedykt, a od północy św. Roch. Całość otoki jest tak pojęta i wykonana, że po węglach jej występują rzeźby przypominające świeczniki, zaś pomiędzy posągami a narożnikami, w połowie znowu, jakby dzbanuszki Zygmuntofskie, jasno odznaczające dwa pola z lewej i dwa z prawej!... Także utwór kształtowy „w dwójnasób dwojaki“. Jedna i ta sama nie twórcza, jak złotogłów przebijająca się po przez arcydzieła lwowskie i polskie. Cóż kiedy o tem wspomnąć się nie godzi, aby nie stanąć w poprzek nauki polskiej!... Aby nie kłóć, lepiej powtarzać bez zastanowienia wpływ flamandzko-holendersko-włosko-saraceński i t. d. i t. d.

O sztuce polskiej a lwowskiej czy poważylby się kto, aby bąknął choćby w kącie i cichaczem?...

A zresztą! cóż to znowu kogoś dziśby obchodziło? Ważniejszą stokroć sprawą zjazd kolarzy polskich, aby kółka przybrać bibułkami czerwono-niebieskimi — niechże się kółka sportowe obracają, bo to nowoczesność!...

Wśród gorączki latającej za sportami sprawa otoki z wieży Benedyktynek we Lwowie cóż za niestosowność!...

Dwudział podwójny — „dwoistość dwojaka“ — dopiero co stwierdzona na otoce wieży PP. Benedyktynek, powinnyaby raz na zawsze skończyć powtarzania nasze o wpływie rzymskim Pawła Rzymianina, bo był on widocznie Polakiem z ciała i z duszy, zwłaszcza gdy zważymy, że zasada dwoistości dwukrotnej stale i wszędzie mu towarzyszy. Zastał on ją nawet w murach starych, z których przerabiał wnętrza na kościół jednonawowy o wnękach półkolistych. Dowodem najlepszym tej pozostałości z budowli pierwotnych, to układ trzech przypór przy kościele od zachodu, to znaczy założenie przypory jednej od północy w narożu, drugiej od południa w narożu, przy wprowadzeniu trzeciej w połowie między pierwszą a drugą. Znowu dwudział polski. Dziś należą one do skarbcza na dole przy kościele a górą do chóru zakonnego (rys. 19). Najważniejszym atoli szczegółem dla okazania polskości budownika naszego, to przystroj wnętrza kościoła płaskosłupami tokańskimi, które idą parami „w cętno“ pomiędzy wnękami i które mają piękne głowice rzeźbione w oczka wołowe. Te ostatnie są tak rozmieszczone pod płycieniem głowicy, iż w oś płaskosłupa wpada znowu strzałka, powodująca dwudział dwoisty, aby na prawo



Rys. 19.

Rzut poziomy kościoła PP. Benedyktynów obrz. łac. (Zdjęcie Z. Byłyny, T. Kossaka i T. Mostowskiego).



wynikły dwa oczka wołowe i na lewo takie same dwa oczka wołowe. Zauważyliśmy sposób ściśle taki sam już na cerkwi wołoskiej. Niepodobna żadną miarą przypuścić, aby tworzył tak mistrz Rzymianinem będący i z Rzymu pochodzący, gdzie znany tylko trójdział. Głowice o czterech oczkach wołowych przemawiają bez wątpliwości najmniejszej za ręką mistrza należącego do szkoły rodzimej, miejscowej. (Rys. 1).

We wnętrzu kościoła PP. Benedyktynów uderza nas jeszcze lęk tęczy, nieodzowny w architekturze każdego kościoła polskiego, a zatem i tutaj wprowadzony.

\* \* \*

Najpiękniejszym a zarazem najdoskonalszym wzorem architektury lwowskiej, najważniejszym i najlepiej o wartości rodzimej mówiącym — to kościół Bernardynów. Żaden architekt zdania swojego o tem dziele nie wypowiedział, dlatego poczuwamy się do obowiązku wielkiego zabrać głos naukowy, oparty o prawdę najbliższą. Zdania uczonych i znawców polskich wielce się rozmiągają i krążą po omacku, z czego wynika, że jedni widzą tu wpływ czysto rzymski, inni tylko włoski, inni niemiecki, a inni flamandzki nawet. Już samo to błędzenie dowodzi, jak daleko te określenia odbiegają od zrozumienia najłatwiejszego, które powinno wyjść z uwzględnienia przedewszystkiem sztuki polskiej. Znamieniem atoli polskości wśród sztuki w czasach obecnych jest osłanianie jej tem większą wartością i ilością wpływów okolicznych, im większą to ma oznaczać uczoność naszą. Najdonioślejsza wysokość twórczości, polska, to wtedy, gdy właśnie ani słowem nie dotknie ona swojskości czysto rodzimej, własnej, domowej.

Kościół Bernardyński lwowski jest przykładem w tym względzie pouczającym nas z całą dokładnością. (Rys. 20).

Co tu objawił Paweł Rzymianin rzymskiego?... Nic, dosłownie nic. Co tu jest włoskiego? Zgoła nic. Co tu mamy niemieckiego?... Nic a nic. Co tu zdradza kierunek flamandzki?... Dopatrzeć się nie można. Gdy Władysław Łoziński wzoru dla wieży cerkwi Wniebowzięcia M. B. dopatrzył się aż w Rzymie, to dla wieży Bernardynów we Lwowie miała być obrazem wieża ratuszowa ze Starogrodu (Altenburg), wedle p. Piotrowskiego. Pomyślny sobie, co za odległości szalone wpływów, bijących o Lwów niemiecko-włoski, ormiańsko-ruski, tylko całkiem nie polski!... Rozpatrując rzecz sztuki we Lwowie, nie podobna

użyć przymiotnika: polska, jakby to politycznie zbrodnią było, gdyby kto przypuścił, że w grodzie Lwa żył i działał duch polski.

A jednak!... zabawne to bardzo, gdy w powodzi ogólników, z uniesieniem napuszonym wychwalających siły nieznanne wpływów najrozliczniejszych, nikt nie doczyta się, co to jest ten wpływ flamandzki, lub co to objawia wpływ rzymski?...

Przypatrzmy się nasamprzód wiązaniom ciosów samych, do obkladzin murów kościoła Bernardyńskiego użytych i zapytajmy, jaka to ręka układała je w budowę pomnikową? Otóż budzi zaciekawienie nasze szczegóły, uwidoczniony na szkicu ubocznym, a pozwalający na zrozumienie, iż wiązanie murów powstało z użycia ciosów

W		G	W	
G	Wozówka			G
W		G	W	

w kostkę obrobionych, jako **główki** (*G*) i z ciosów prawie pięciokrotnie wydłużonych, jako **wozówki**, (*W*). Wiemy doskonale, że wiązanie to ma swoją nazwę osobną, jako wiązanie polskie czyli gotyckie.

Do niedawna żyło to określenie w świecie, że budowle wszystkie średniowieczne powstały z wiązania cegieł polskiego, jako gotyckiego. We Lwowie mury cerkwi wołoskiej w ten sam sposób wykonane. Na murach kościoła Jezuitów, przerobionego z kościoła Św. Ducha, są ciosy od placu Św. Ducha w ten sam sposób wiązane. Z tego kościoła gotyckiego a polskiego pozostały do dziś dnia łęki ostre, widoczne tam w nawach bocznych.

Jak mógł Paweł Rzymianin, wedle Łozińskiego ze Rzymu przynoszący sztukę włoską, tak podzielać, aby od samej ziemi budowa mówiła, iż tu wiązanie nie żadne inne tylko polskie (czyli gotyckie) się objawiło? — Tylko my Polacy tacy nieszczęśliwi, że niczego własnego nigdzie dojrzeć nie chcemy, ani nie możemy! Bo nie patrzymy jak Bóg przykazał, przed siebie, lecz oglądamy się po bokach i wstecz, czy gdzie nie pocieszy nas człowiek jaki obcy, najdalszy, byle nie do Polski należący?...

Ciosy o wiązaniu polskim, starożytnem, są pięknie obrabiane na gładko. Mają wysokość warstw przeciętną na 35 *ctm*. Zatem główki wynoszą 35×35 *ctm*, a wozówki

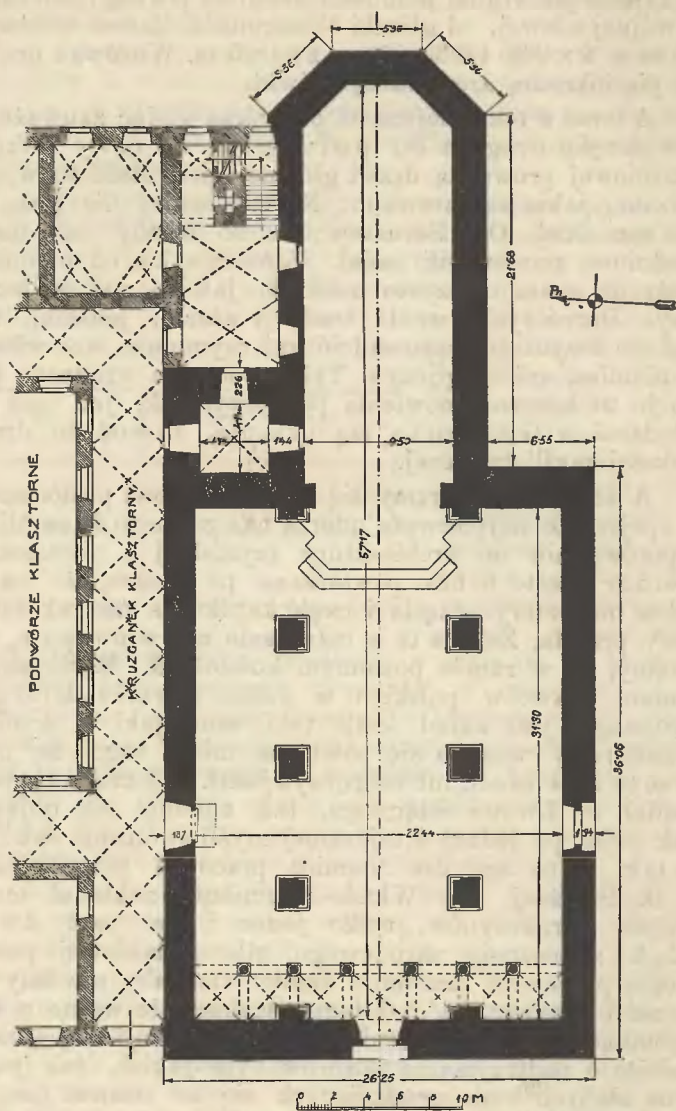
przy wysokości 35 *ctm* są długie aż na 1.75 *m*, co wynika z przyjęcia podwójnej jednostki ze strony prawej i jednostki podwójnej z lewej, od główki obustronnie. Zatem wozówka  $1.75\text{ m} = 2 \times 0.35 + 0.35\text{ (G)} + 2 \times 0.35\text{ m}$ . Wozówka przeto jest pięciokrotną szerokością główki.

A teraz w tem miejscu od podwórza stojąc zauważmy, że w przeszle drugim od południa, do nawy bocznej południowej prowadzą drzwi główne, pierwotnie tu wprowadzone, jakie zamurowano. Najwidoczniej nie pożądał tego sam duch OO. Bernardynów, bo byliby oni drzwi południowe pozostawili nadal. Założenie ich od południa należy do znamion czysto polskich, jak to już wykazaliśmy. Drzwi tych, wedle tradycji naszej, polskiej, nie mógł po zwyczaju wprowadzić ani rzymianin, ani włoch, ani Niemiec, ani belgijczyk. Tylko poczucie wrodzone każało je tu bez zastanowienia powtórzyć tak, jak one po dziś dzień w Gnieźnie się okazują. Dowód to drugi polskości myśli twórczej.

A teraz przypatrzmy się całemu rzutowi poziomemu. Na spojrzenie najpierwsze uderza nas właściwość osobliwa w porównaniu do architektury rzymskiej i niemieckiej a bardzo często u nas powtarzana po Polsce, że nawa ogólna ma cztery przeszła i część kapłańska ma tak samo cztery przeszła. Zasada ta w osłupienie nas wprowadza, bo uważmy, iż w rzucie poziomym kościoła M. B. Śnieżnej, zdaniem znawców polskich w duchu niemieckim postawionego, jest układ ściśle taki sam, jaki w kościele Bernardynów wiernie się powtarza mimo tego, że pracować tu miał włoch lub belgijczyk jakiś. Jak mogli ci obcy, z oddali do Lwowa ściągnięci, tak zgodnie się objawić i tak pójść po jednej i tej samej myśli twórczej. Jak? — oto tak, że to ani nie Niemiec pracował przy kościele M. B. Śnieżnej, ani Włoch-Rzymianin zakładał mury kościoła Bernardynów, tylko jeden i ten sam duch polski z poczucia narodowego, sile podaniowej posłusznego, przemówił murami i kamieniami, aby nie dały się zatrzeć i przekształcić. O tem wszakże nie wolno u nas wspominać, jakby to istotnie w pierwszej linii więcej nam chodziło o podtrzymanie pozorów byle jakich, jak pajęczyna słabych i nie zgadzających się ze stanem rzeczywistości, aniżeli o godność i świętość prawdy samej, bezwzględnej a czystej. Oto dowód trzeci polskości. (Rys. 21).

Cztery przeszła nawy głównej do tarczy i cztery przeszła od tarczy do apsydy wielobocznej to taki sam





Rys. 20.

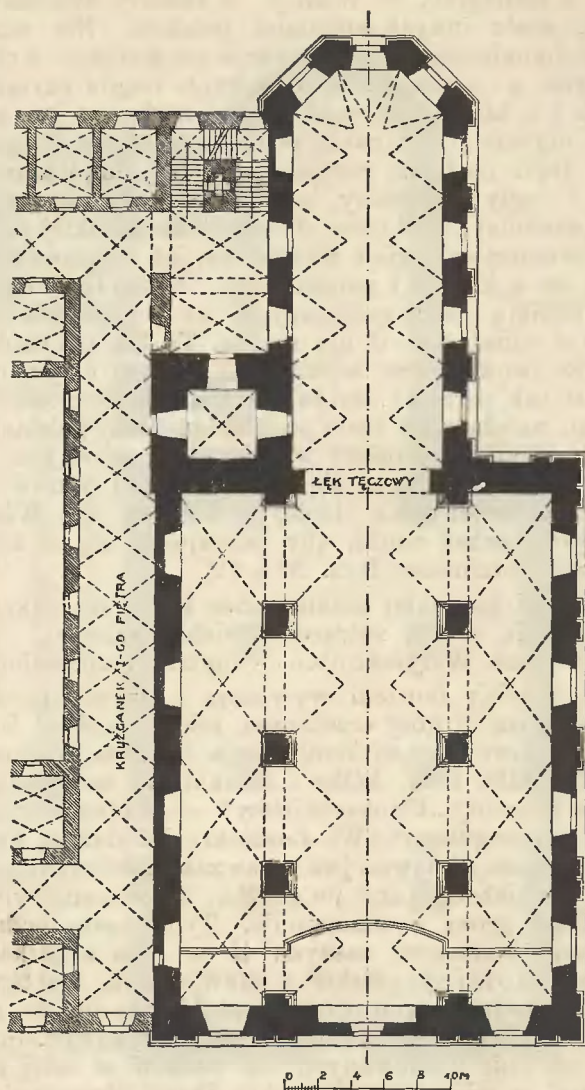
Rzut poziomy kościoła Bernardynów (w przyziemiu). (Zdjęcie słuchacza J. Barańskiego).



układ rzutu, jaki znamy z kościoła Marjackiego w Krakowie, z Kollegjaty w Wiślicy, z katedry Warszawskiej i wielu, wielu innych arcydzieł polskich. Nie mógł on powstać bynajmniej z krzyżowania się mętnego wpływów niejasnych a wielorakich, o których ciągle czytamy po dziełach i z których otrząść się nie możemy, bo też za prawdę nigdzie rozwiązania podobnego po za Polską nie znamy. Bądź co bądź, rzut kościoła Św. Jakóba w Sandomirzu, z cegły wykonany, a mający taki sam stosunek części przedniej przed tęczą do części kapłańskiej po za tęczą, to świadectwo o wiele ważniejsze, jak wypisywanie nazwisk i lat z kronik i pergaminów. Kościoły polskie tak się wyróżniają od zagranicznych, że o wpływie bezpośrednim z oddali mówić nie można. To też i kościół Bernardynów lwowski jest w rzucie poziomym czysto polski, jest tak polski, że za wzór najznakomitszy postawiłby go należało na czele pomników sztuki polskiej. Cóż kiedy przywaleni jesteśmy wyrokami przeciwnymi. Młodzieniec polski odwraca się bezwiednie od murów zczerniałych, bo myśli sobie, lepiej w Rzymie lub Włoszech północnych szukać nauki, aby zaznajomić się ze źródłem obcem, nie rodzimem. (Rys. 20 i 21).

Na kuli ziemskiej niema żaden naród warunków tak nieszczęsnych, celem zatracenia siebie samego, — jak Ojczyzna nasza. Wszystko obce — nigdzie samodzielności!...

Na przekór bowiem wywodom naszym uparczywie głowę podnosi do góry orzeczenie, jakoby kościół Bernardynów we Lwowie „to kompozycja i robota Niemca“ — ponieważ gałki, koła, kółka i ślimaki po szczytach występujące to wzory „Flachschnittów“ — „z niemieckiego renesansu przewiedłego“ (Wł. Łoziński). Iść dzisiaj przeciw takim wyrokom od dawna już u nas zakorzenionym, sprawa to nie tyle niebezpieczna ile gorzka, bo wiecznie wisi nad nami miecz grozy z ośmieszenia. Tymczasem godzi się przypomnąć badaczom naszym, iż te koła z gałkami to wyraźne kołomiry polskie a sławjańskie, występujące w okazach najstarszych polskiej sztuki ludowej, co rozwinęliśmy w dziele: „Mir Sława-Znak Krzyżowy“. Ślimaki to linje esownic umiłowanych od wieków w całej sztuce wschodniej, a więc i polskiej. Ani Paweł Rzymianin, ani ten Niemiec z renesansem niemieckim, przewiedłym, nie mogli oni do spółki obydwa razem zdobyć się na prawo dwudziału, jaki tu ręka polska wyraźnie odznaczyła na średniku czyli na fryzie pod gzemsem opasowym wieży za-



Rys. 21.

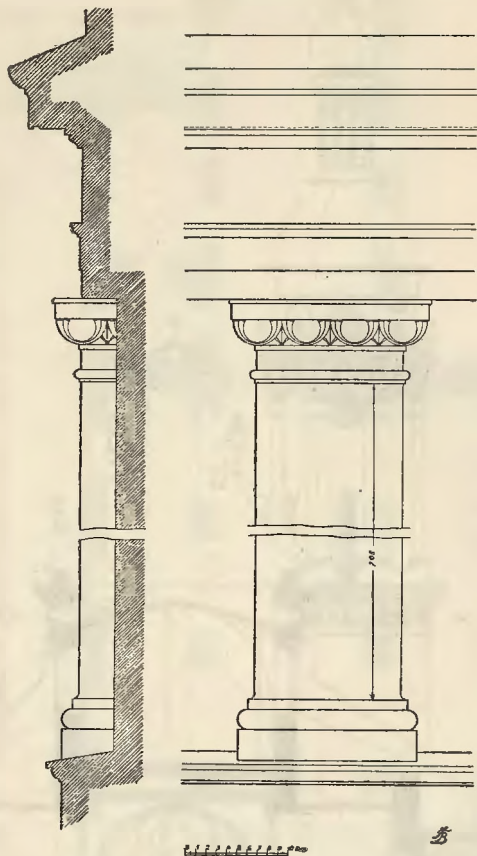
Rzut poziomy kościoła Bernardynów. Wysokość piętrowa, z oznaczeniem sklepień. (Zdjęcie słuchacza J. Barańskiego).



Rys. 22.

Przekrój poprzeczny kościoła Bernardynów. (Zdjęcie słuchacza J. Barańskiego).

pomocą trójwrębka czyli tryglifu w osi boku każdego założonego, dla uczczenia linji dwudziału!!!... Drobiazg ten wcale czujności waszej nie pobudza, bo łatwiej wam bez dowodów rzucać wyrokami na rzecz wielkości obcych (Rys. 22),



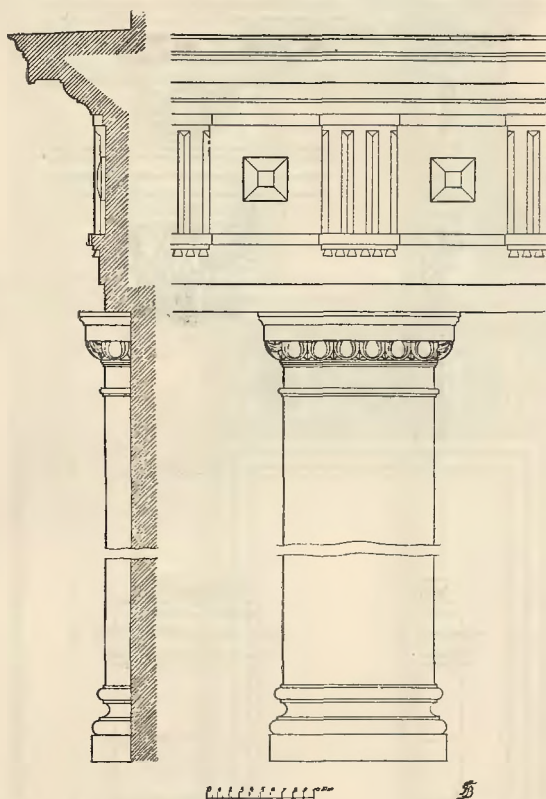
Rys. 23.

*Szczegół płaskostupa i belkowania z nawy bocznej zewnątrz kościoła Bernardynów. Głowica ma 4 oczka wolowe. (Zdjęcie słuchacza J. Barańskiego).*

jak oprzeć się o znawstwo sumienne zabytków polskich. Bronić atoli musimy ziemi i własności naszych, choćby to nie-milem było dla tych, którzy przywykli już do stanu za-starzałego. Dwudział, podający od trójwrębka osiowego



na lewo i na prawo, po jednym polu metopowem, to myśl twórcza czysto polska. (Rys. 22 jako przekrój kościoła z widokiem na wieżę). A jeżeli idzie o udowodnienie staro-dawności tego dwudziału, to powtórzmy to, cośmy powiedzieli w książce: „Wiązania polskie“, skąd przenie-



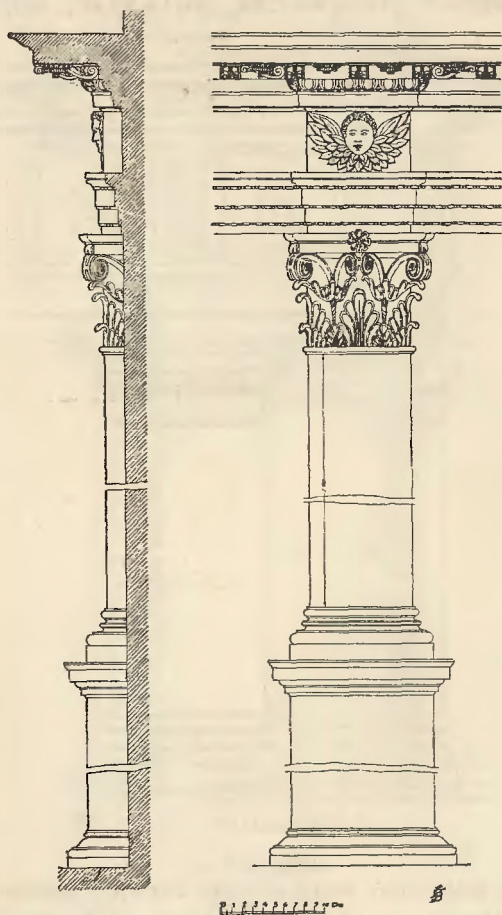
Rys. 24.

*Plaskosłup i belkowanie nawy głównej zewnątrz kościoła Bernardyńskiego. Głowica ma 6 oczek wołowych. (Zdjęcie słuchacza J. Barańskiego).*

simy rysunek grzebienia starolechickiego z wieku co najmniej X przed Chrystusem. Oto siła podaniowa! (Rys. 27).

Na tej podstawie trójwretek w osi gwoli „dwudziału“ zasadniczego, to nie owoc rzymianina, nie ręka Niemca — tylko znak święty dla linii świętej z ducha polskiego! Tak! — Dowód czwarty!

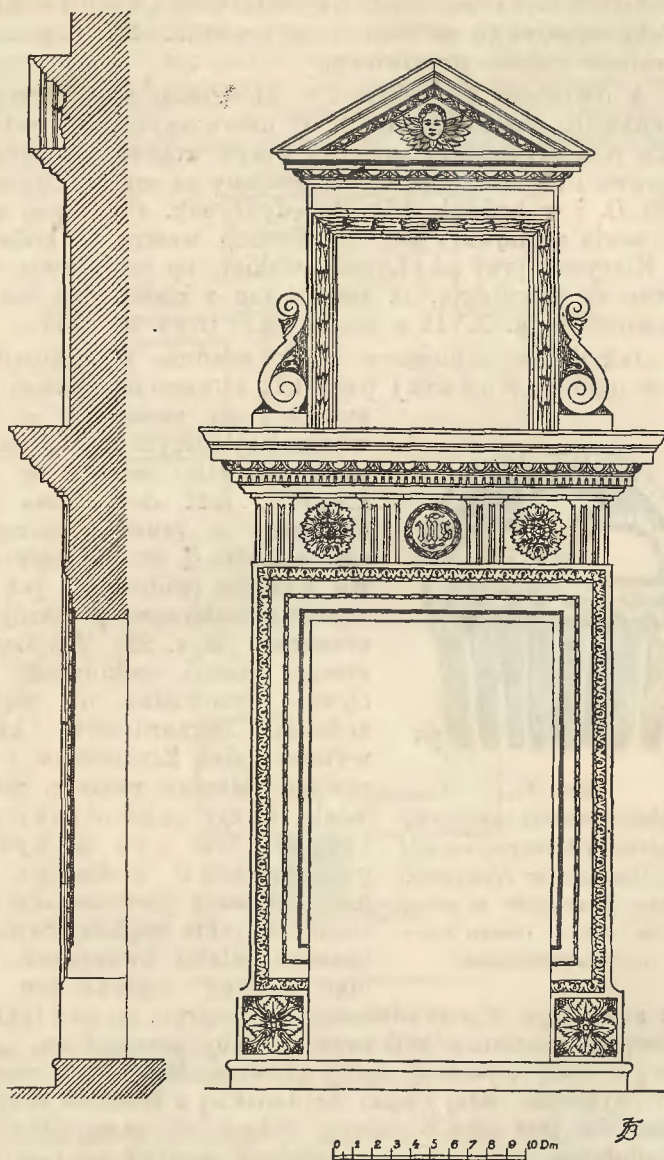
To nie tak, jak się komuś wydaje, że część kapłańska wydłużona u Bernardynów dla potrzeby klasztoru! nie! — wszak wydłużenie ściśle podobne widzimy w kościele Marjackim w Krakowie, w kościele M. B. Śnieżnej we Lwowie,



Rys. 25.

*Płaskostupy i belkowanie wewnątrz nawy głównej kościoła Bernardyńskiego. W gzymsie nad aniołkiem 6 oczek wołowych.*  
(Zdjęcie J. Barańskiego).

w archikatedrze lwowskiej — a przecież te ostatnie nie miały nic wspólnego z klasztorami. Była myśl inna podłożem dla tego rodzaju utworu kształtowego. Oto patrząc



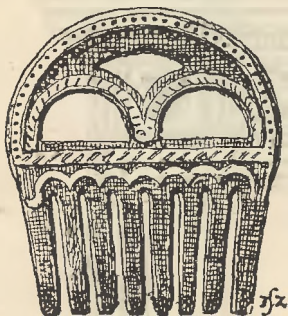
Rys. 26.

Odrzwia z części kapłańskiej kościoła Bernardynów. U dołu pod otocznymi dwie rózge lwowskie. (Zdjęcie J. Barańskiego).

od południa miano na myśli uwydatnienie „dwudziału“ od łęku tęczowego na lewo i na prawo!... I tu dwudział zasadniczo polski, przedawny.

A dwudział podwójny i w głowicach zewnętrznych toskańskich, parami „w cetno“ ustawianych. Na ćwierćwałku pod płycieniem po dwa oczka wołowe od strzałki na prawo i na lewo, jak to widzieliśmy na cerkwi Uśpienia Matki B. i w kościele PP. Benedyktynów. Co więcej głowice takie zachowały się na filarach wewnątrz kościoła PP. Klarysek przy ul. Łyczakowskiej, co przemawia stanowczo za pewnością, iż kościół ten z klasztorem należy do zabytków w. XVII a nie XVIII! (Rys. 24 i 25).

Jak dalece panującym i jak władnie rozkazującym był w ogóle dwudział polski, którego my dzisiaj nie



Rys. 27.

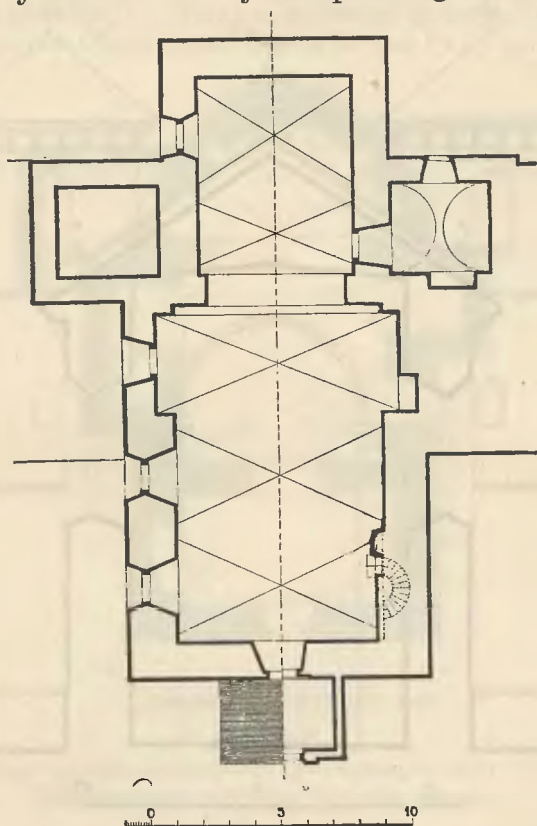
*Grzebień spiżowy, wykopany w Meldorf (Małowski) na górze Wodana w Holżynie. Zasada dwudziału u góry, oraz u dołu w ośmiu końcach zazębionych.*

znamy i nie uznajemy — dowodem najlepszym a najpewniejszym nie tylko sam łęk tęczowy, jaki dotychczas widzieliśmy w rzucie poziomym, ale ponadto i ściana tęczowa, we wnętrzu widoczna, jak to wyobraża załączony przekrój poprzeczny. (Rys. 22). Wł. Łozińskiego drażni cokolwiek pochwała przewielka na piękno kościoła Bernardynów, którą wypowiedział Zimorowicz i Pirawski. Zdaniem naszym, źle to wcale, iż my „chłodniej patrzymy na ten zabytek przeszłości“ i dlatego nie uwzględniamy pierwiastków duchowych, jakie rządziły dawniej naszymi siłami twórczymi. Za błąd główny wytyka ten ba-

dacz zasłużony wprowadzenie we wnętrzu, po nad łękiem tęczowym, gżemsu z belkowaniem, aby przeciął on „na dwoje“ całą wysokość nawy głównej. Ma być to wadliwość najgorsza całej części kapłańskiej z kościoła Bernardynów, iż jest ona o połowę niższą od nawy głównej. Nie możemy się żadnym sposobem zgodzić na tego rodzaju obniżenie wartości piękna, gdyż świadczy ono jedynie o poglądach jednostki na podstawie dowolnych dzisiejszych wyobrażeń chwilowych. W oczach naszych o wiele



donioślejszymi są czynniki te, które żyły w czasach, kiedy pomnik się dźwigał, czynniki, które były znakiem widomym myśli najogólniejszych i najwznioślejszych. Nie jest to przykład oderwany taki sposób kształtowania na tle sztuki polskiej! W Kolegjacie Zamojskiej uderza nas również wysoka ściana szczytowa po nad gzemsem i belko-

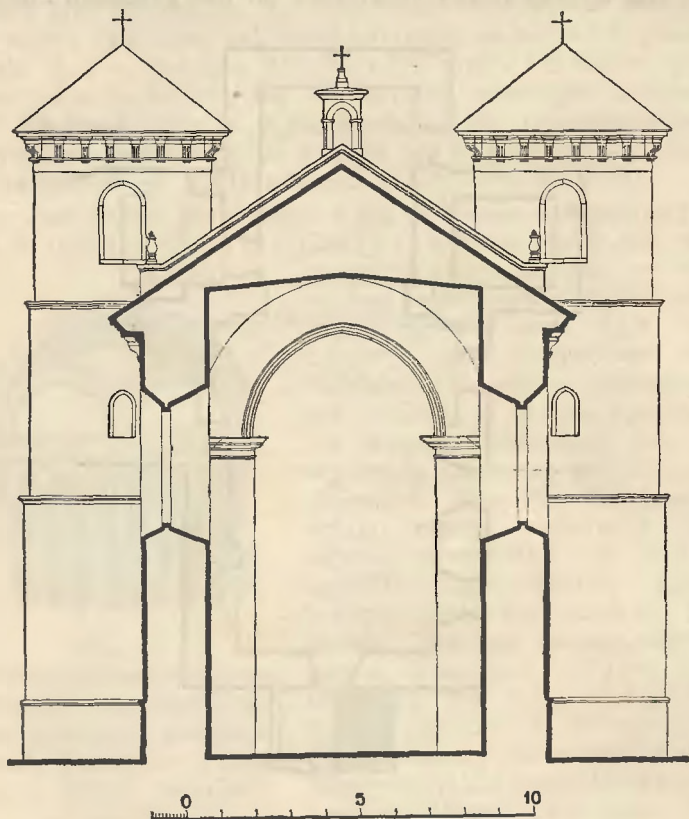


Rys. 28.

*Rzut poziomy kościoła św. Łazarza. (Zdjęcie A. Gawlińskiej, St. Groszekówny i E. Ledererówny).*

waniem nawy głównej. To samo spotyka nas i w kościele Bernardynów w Lublinie. Poznajemy, iż nie jest to wynik zachcianki przygodnie się objawiającej. Tylko nam „dzisiejszym” wydaje się to, jakoby piękno powstawać mogło z niczego i z zaprzeczenia. W Polsce sztuki wszystkie

wylaniały wyraz swój z poczucia dla idei najgórnołotniejszych i niebosiężnych. My dziś porwani postępem nie mamy zdolności żadnych, najmniejszych, dla ocenienia i zrozumienia wysiłków przeszłości górnej i połotnej. Oto dowód piąty polskości dzieła!

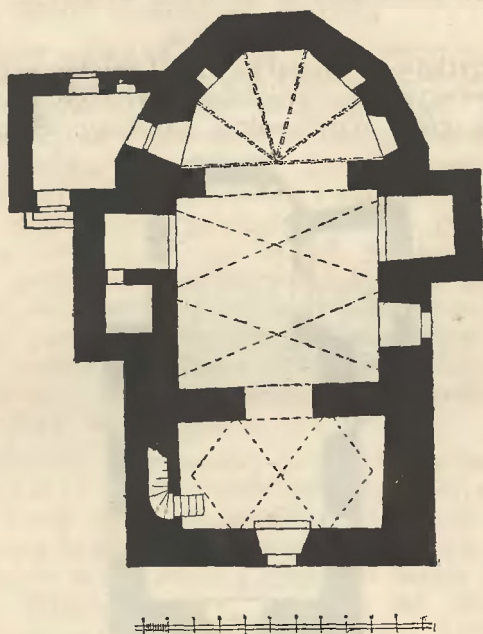


*Rys. 29.*

*Przekrój poprzeczny kościoła św. Łazarza. (Zdjęcie A. Gawlińskiej, St. Groszekówny i E. Ledererówny).*

Łęk tęczyowy w kościele Bernardynów we Lwowie to wyraz „d w u d z i a ł u” nawet w kierunku wysokościowym, który jest odznaczony i wewnątrz kościoła Marjackiego w Krakowie. Belka tęczyowa, w tym ostatnim, pod krzyżem tęczowym z „Bożomęką” W. Stwosza, to linja pozioma,

przepołowiająca wysokość całego otworu architektonicznego. We Lwowie u Bernardynów przepołowienie owo w duchu sztuki polskiej inaczej się przedstawia, gdyż górą występuje cała ściana pionowa, doskonale nadająca się pod obraz mozaikowy w sztuce gotyckiej, albo pod obraz „freskowy“ w epoce Odrodzenia. To był cel obniżenia części kapłańskiej!... Obraz taki musiał sprawiać wrażenie nadzwyczajne. Obraz po nad Tęczą, po nad Przy mier zem!



Rys. 30.

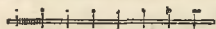
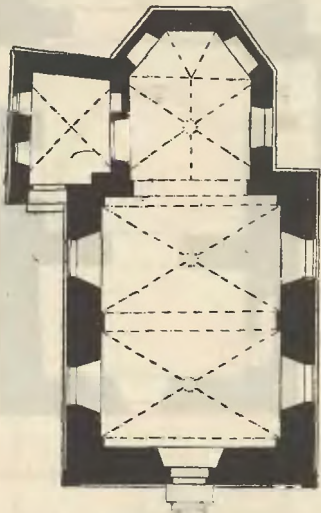
*Rzut poziomy cerkwi (dzisiejszej) „Paraskewji“ czyli Piątnicy na Żółkiewskiem. (Zdjęcie Tad. Rudzkiego).*

Dwudział, jak widzimy, będący duszą sztuki polskiej, objawia się tu wielokrotnie, i w rzucie poziomym, i na wystawie przedniej i w szczegółach i w ścianie tęczowej. Nawet szczyt tęczowy od wschodu jest przepołowiony wieżyczką, która zwieńczoną była czatowniczką, sławną wśród obrony kościoła i Lwowa przed napadami wrogów dzikich. Dwudział polski jest zasadą dla sklepień Zygmuntowskich, w klasztorze obok kościoła występujących. Dwa piękne okazy z czwartaka wychodzące są

w skrzydle zachodnim, gdzie dziś Akta Grodzkie. Trzy inne sklepienia są w skrzydle wschodnim: 2 zakrystje (większa i mniejsza! nawet tu dwojenie) i stołownia czyli refektarz zakonny. W zakrystji większej koło ściany północnej stała przepiękna szafa starożytna o skrzydłach rzeźbionych na zasadzie dwudziału. Szafa ta cenna znikła w czasie wojny bez śladu, aby przeszła do jakiegoś muzeum jako okaz sztuki „niemieckiej”. Na szczęście rysunki szafy posiadamy w zbiorach własnych.

\* \* \*

Do zabytków z początku XVII wieku zaliczyć wypada przedewszystkiem kościółek Świętego Łazarza, na górze u stóp góry Wronowskiej założony. Stanął dzięki



Rys. 31.

*Rzut poziomy kościółka Św. Wójciecha pod Górą Piaskową (Górą Lwią). (Zdjęcie Tad. Rudzkiego).*

ofiarności Ambrożego Przychylnego, który choć się pisał: „Murator Italiae oriundus”, zgoła nie objawił na pomniku nic włoskiego. W rzucie poziomym tęczą rozdziela nawę od części kapłańskiej, dwudzielnej. Sklepienie czysto kolebkowe z wylotami. Osobliwością dwie wieże, zaraz przy tęczy założone. (Rys. 28). Po nad tęczą na

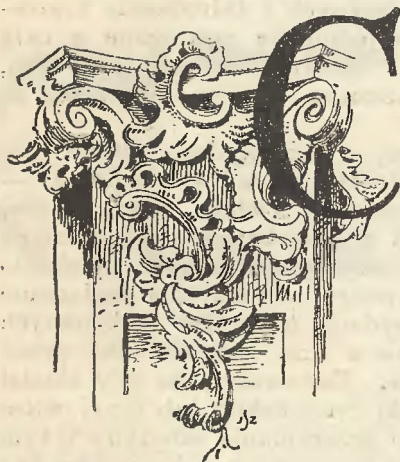


szczycie tęczowym jest dzwonniczka murowana, skromna, ale niezmiernie ważna, bo jest czysto wedle polskiego stylu nadwiślańskiego pojętą. Przypomina dobrze podobną na szczycie tęczowym kościoła Zbawiciela czyli Salvatora w Krakowie. Pierwiastka tego chyba nikt nie poczyta za dzieło włoskie. Musi to być utwór należący do budownika Marcina Godnego. Przekrój poprzeczny (rys. 29) stwierdza zamięłowanie do gotyku, bo łęk tęczyowy przypomina jeszcze ostrołękę, bardzo nieznacznie złamaną.

Cerkiew „Paraskewja“, o której wyżej już wspominaliśmy, ma rzut poziomy, zasługujący na uwagę, bo i ona wychodzi z układu Dóninowskiego. Na przedzie wieża prostokątna w szerokości świątyni. Nawa dwudzielna pokryta kolebką z wylotami. Tęcza wyraźnie oddziela nawę od apsydy o pięciu bokach. I tutaj drzwi południowe sposobem architektury polskiej założone, jak widzieliśmy często we Lwowie w ten sposób występujące. Wieża ogromna, zachowała górą mury należące do otoki polskiej, otaczającej do niedawna polski dach pograżony. Na wierzchu otoki były pewnie rzeźby koronkę wieńczącą stanowiące. Ubolewać można, że władze polskie zezwoliły na pokrycie wieży kopułą, jaka stanowczo nie odpowiada stylowi budowli. (Rys. 30 str. 51).

Ostatecznie przyłączamy tutaj rzut poziomy kościółka Św. Wojciecha, choć późniejszego nieco, ale znamienitego dla nawy o dwóch przesłach i o tęczy, jaka łączy się z częścią kapłańską, również dwudzielną, bo złożoną ze sklepienia krzyżowego i apsydy o trzech bokach sześcioboku. Widzimy na tej budowie, jak długo a silnie utrzymała się myśl dwudziału polskiego, który przeszedł wszystkie okresy stylowe, od romańskiego i gotyckiego począwszy, a skończywszy na Odrodzeniu i na Baroku. Służy to za świadectwo, z jaką wiernością myśl rodzima tu się ciągle objawiała. (Rys. 31 str. 52).





Rys. 32.

Głowica barokowa z nawy  
głównej kościoła św. Mikołaja.

i do tego stopnia opanowały umysły, iż przeciw takim prądom nawałnym nie wolno stawać.

Jakie to jest nieprawdziwe, wykazaliśmy pobieżnie wśród wywodów powyższych. Lwów ruski niema zgola nic a nic ruskiego, Lwów niemiecki w rzeczywistości nie okazuje żadnych naleciałości teutońskich, Lwów włoski nie zaznacza się ani linją, ani słowem klasycyzmu rdzenia południowego. Określenia, dotyczące wpływów wrzekomych wychodzą ze słów zapisków, przy nieuwzględnianiu okazów w ich mowie kształtowej, własnej a rzeczywistej.

Stąd pjana po wierzchu pływająca, przeznaczona na pokrycie prawdy, byle polskość Lwowa była jak naj-

o krok, co chwila każdy z nas spotyka się ze zdaniem uporczywie rzuca-  
nem, jakoby we Lwowie nie było ze sztuki pięknej! Jest to gród dziwnie wylęgły ze skrzyżowania się prądów najrozliczniejszych i wpływów obcych tak, że wśród pomników można mówić o wszystkim, tylko niepodobna znaleźć okrucha polskiego. Wyobrażenia podobne tak się już ustaliły

głębiej zakopaną. I tak się dzieje na to, aby pokolenia nasze wychowywały się w mniemaniach o bezwartości zabytków lwowskich. Wśród wychowania młodzieży wszczepianie nauki tak fałszywej bywa coraz niebezpieczniejsze. Lekceważenie swojskości wzrasta a nieznajomość prawdy sprowadza obojętność, która kończy się zapomnieniem i pogardą.

Nauka i wiedza musi być atoli bezstronna. Nie wolno ani jednej ani drugiej unosić się uprzedzeniami, gdyż godność prawdy ma być na miejscu najpierwszem.

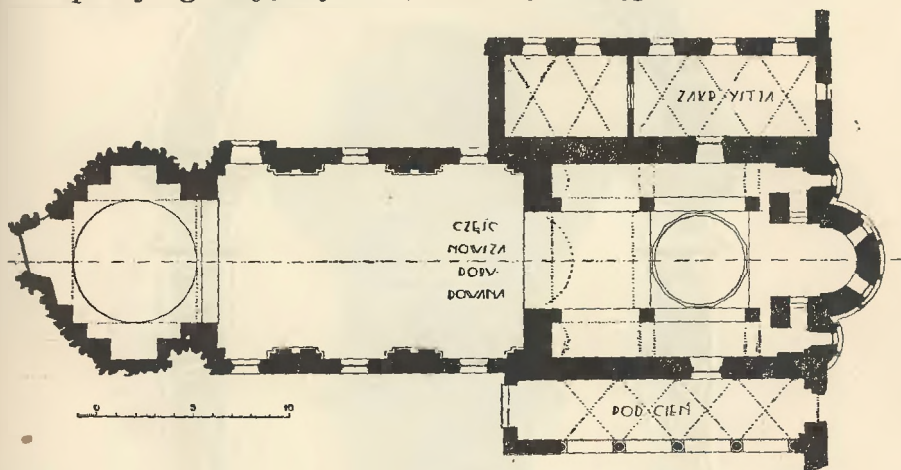
Prawda szczerą okazała, jak silnie przemawiają do nas właśnie pierwiastki całkowicie swojskie ardzennie miejscowe po dziełach średniowiecznych i Odrodzenia Lwowskiego. Znamiona odrębne a jednolicie powiązane z całą sztuką polską: oto wyraz piękna sztuki lwowskiej, kwitnącej w gotyku za Kaźmirza W. i w Odrodzeniu za Zygmunta!...

Sztuka średniowieczna, a szczególnie sztuka gotycka — nie lekajmy się powiedzieć, „nadwiślańska“ — we Lwowie, była istotnie bogatą i wielką, skoro do niej należy także budowla jedna z najciekawszych: katedra Ormiańska. Czytamy i słyszymy, jakoby to dzieło sztuki ormiańskiej wedle wzoru z Ani. To naciąganie poglądu opiera się na apsydach niedawno wykonanych przy odtworzeniu szczegółów z Ani, których nikt przed tem nie widział we Lwowie. Zauważmy, że gdy chodzi u nas o naśladowanie sztuki ormiańskiej lub innej włoskiej, niemieckiej, ruskiej, to przerabianie zabytków w tym duchu są dozwolone a nawet popierane. A niechby kto odważył się zapytać kogoś, kto ma władzę we Lwowie, czy wolnoby było coś zastosować ze sztuki polskiej, naszej domowej — o! na takie urojenia obłudne jedna jedyna bywa odpowiedź pełna oburzenia i złości!...

Przy katedrze ormiańskiej „z Ani“ to tylko apsydy nowoczesne przyczepione gwałtem, dla uwydatnienia kłamstwa, iż nie należą one do całości. Cały duch gotyku katedry Ormiańskiej niema nic zgoła wspólnego ze sztuką „w Ani“, bo doskonale określił to sam p. Piotrowski w przewodniku niem. na str. 96, że architektura tutaj rozwinięta wyróżnia się zasadniczo od kościoła „w Ani“ („wie sie in Ani nicht vorkommt“). Więc jakże to — katedra Ormiańska podobną jest do sztuki ormiańskiej „w Ani“ z tej przyczyny, że wcale nie jest podobną do niej, ani w rzucie ani we wzniesieniu. Otóż dówód, jaką to drogą kroczą dowodzenia nasze.



Na tle prawdy bezwzględnej ze rzutu poziomego katedry ormiańskiej we Lwowie przebija wdzięk sztuki ostrołucznej, jedynie do sztuki Kaźmirza W. należącej, przy połączeniu założenia wzdłużnego z układem kopuły, na zewnątrz na dwunastoboku opartej. Cztery naroża tego ostatniego, wpadające w końce osi przekątniowych, dziwnie są uzgodnione z pierwiastkami architektury polskiej i naszego budownictwa drewnianego. Wszyscy uczeni polscy zgadzają się na to, że świątynia najpierwsza oparła

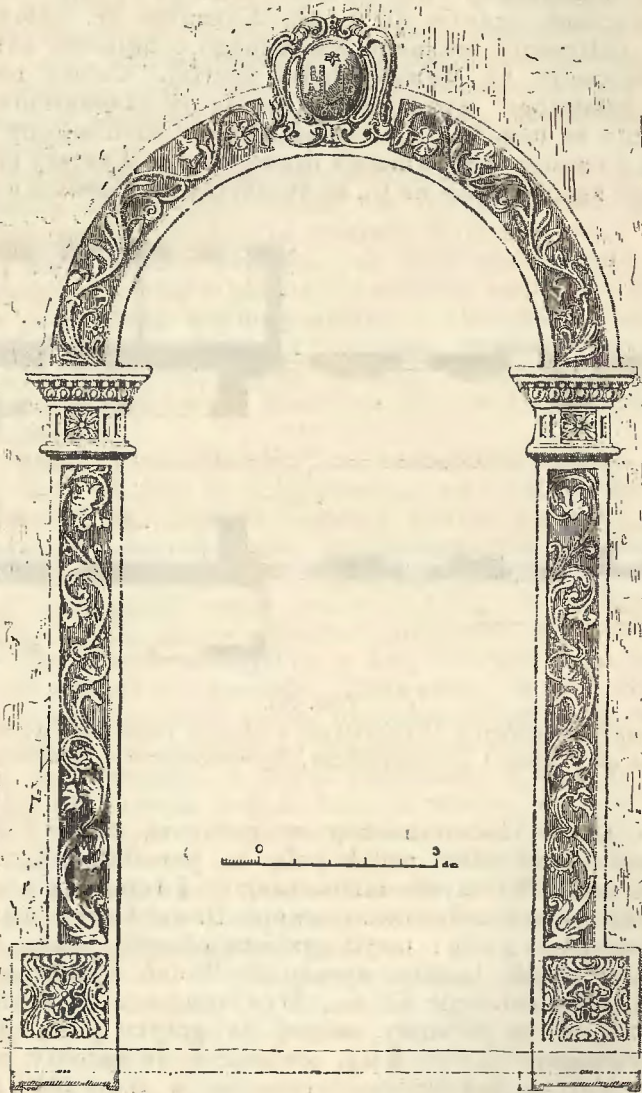


Rys. 33.

Rzut poziomy katedry Ormiańskiej, z częścią najnowszą przedłużenia.  
(Zdjęcie słuchaczów: Duzinkiewicza, Rybarkiewicza i Komuszewskiego).

się o krzyż równoramienny w poziomie, zatem o krzyż grecki. Łęki ostre pod kopułą są pozostałością gotyku z wieku XIV, czysto miejscowego. I tutaj łęk tęczy polski znalazł zastosowanie swoje. Nawet kolebki o linjach t. zw. przeginki (czyli grzbietu oślego), wiążą się ze sztuką polską bardzo wyraźnie. Widać z tego wszystkiego, że budownik Dore, Doringus albo Doring, ze Śląska tu przybyły, więcej do gotyku polskiego był przywiązany jak do Ani, zwłaszcza, iż katedry w Ani nie mógł on już widzieć wcale, bo w roku 1319 znikła ona skutkiem trzęsienia ziemi. (Rys. 33).

Katedra Ormiańska posiada podwórze wymoszczone płytami nagrobnymi, z których część najznacniejsza pochodzi z dłota Wojciecha Kielarza. Podwórze, uchodzące



Rys. 34.

Odrzuca prowadzące ze zakrytych do katedry Ormiańskiej. U dołu  
 obramienia różycy znamienne dla Odcienia Lucowskiego.  
 (Zdj. st. B. Szilmawera, M. Szupłata i E. Walkówny).

za kącik najwdzięczniejszy we Lwowie, zdoła się podcie-  
niem czteropółowym, na słupach bardzo niezwykłych  
opartem, a podcień należy do drzwi głównych znowu od  
południa wprowadzonych. Szczegół ten tylko z architek-  
tury polskiej zaczerpnięty i ze zwyczaju lwowskiego tu  
zastosowany. Szkoda ogromna, iż drzwi te główne, od po-  
czątku istniejące, zamurowano, aby zatracić znamię tak  
doniosłe i tak wiele mówiące. Jak to co krok zacierają  
się pierwiastki polskie,



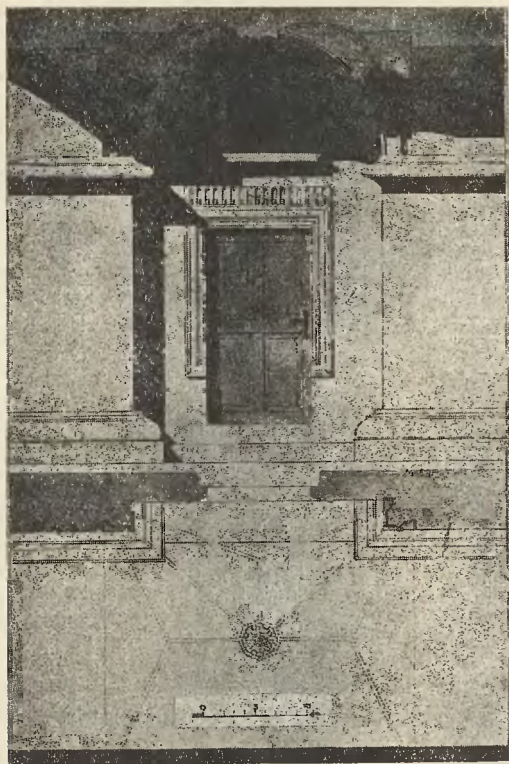
Rys. 35.

*Szczegół gzymsu oporowego z odrzwi (do rys. 34). Sześć  
oczek wółowych na wałku wedle prawa dwudziatu polskiego.  
(Zdj. słuch. B. Szilmauera).*

Ze sztuką polską ściśle spojone jest pod względem  
pomysłu i wykonania obramienie drzwiowe ze zakrystji  
do kościoła prowadzące. Na miejscu najpierwszem posta-



wieć należy te piękne „rożyce“ dolne, w czworoboku wykreślone kolisto. Są one w sztuce Odrodzenia lwowskiego rozdobą najciekawszą a pełną wyrazu czysto miejscowego. Krata w zakrystji okazem kowalstwa polskiego! (Rys. 37 str. 62).



Rys. 36.

*Szczegół sklepienia pod wieżą katedry Ormiańskiej z drzwiami pałacu arcybiskupiego. (Zdj. słuch. E. Jasielskiego).*

Wieża, od ulicy po nad bramą wchodową do pałacu arcybiskupa ormiańskiego, jest dziełem Piotra Krasowskiego. Straciła ona wiele drogą przeróbek wielokrotnych, ale mimo wszystko układ czterech wieżyczek narożnych o kopułkach razem z wieżą środkową o kopule głównej to przykład piątnicy, zachowanej tu wedle sposobu bardzo starożytnego. Podobnie rozwinięta wieża



w Jazłowcu przy kościele parafjalnym, niemiłosiernie zniekształcona w czasach ostatnich, po wojnie. (Rys. 36 str. 60).

\*

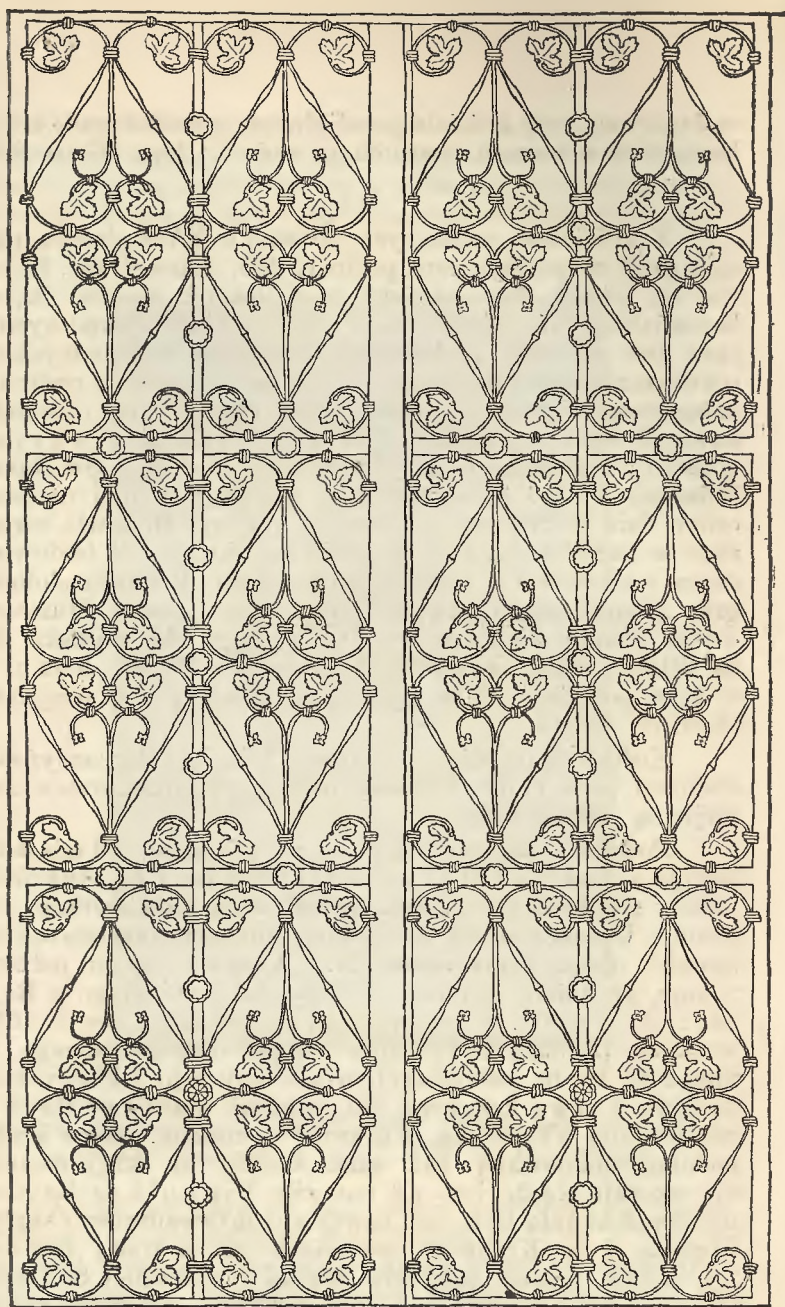
\*

\*

Z kościołów, należących do wieku XVII, trzeba nasamprzód rozpatrzyć rzut poziomy OO. Karmelitów. Zdradza on wdzięk dość swoisty w rozłożeniu murów części kapłańskiej. Kopuła środkowa na 8 słupach spoczywająca, jest w rzucie malowniczo powiązana sposobem jakby rozwiązania dośrodkowego, jakie przebija jasno z rysunku załączonego (Rys. 38). I tutaj polski łęk tęczowy rozdziela nawę od części kapłańskiej. Pod tą tęczą była „k a l w a r j a” złożona z Bożomęki na krzyżu, z Matki Boskiej i Św. Jana. Zniesiono kiedyś belkę tęczową, a posągi z niej umieszczono dziś w kruchcie po stronie prawej. Budowla związana z nazwiskiem Pokorowicza, który był budowniczym we Lwowie w połowie wieku XVII. Prawdopodobnie brat Adama nazywanego z uniesieniem „Italus, Murator, dictus Pokora de Burmio”. Już wyciąga się wnioski, że to Włoch zabity z okolic Lombardji. Włoch Pokora z krwi polskiej, Polak pysznie osłaniający się obczyzną. (Rys. 39 str. 64).

Kościół Karmelitów, całkiem tak jak Bernardyński, stanowił poza murami miasta osobną twierdzę, wslawioną niejedną obroną dzielnią.

Podobnie jak ta świątynia, na górze po nad miastem panuje i kościół Matki B. Gromnicznej, tuż obok pałacu arcybiskupa rz. kat., prześlicznie a malowniczo położony. Uposażycielem był Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, ojciec króla Jana III. Wszyscy my o jednym wiemy, że dzieło podobne do kościoła Jezuickiego w Rzymie: „Il Gesu”. Przedewszystkiem zakładany w r. 1644 w rzucie poziomym wyróżnia się już dlatego samego, iż niema tu kaplic pobocznych wcale żadnych. Układ jednawowy z nawą krzyżową nie pochodzi przecie ze Rzymu, bo i katedra Kruświcka, z granitu wykonana, jest w krzyż podobny zbudowaną. Tak samo kopuła na skrzyżowaniu nie wzoruje się dopiero na pomyśle Vignoli ze Rzymu, ponieważ kopuła była nad czwartakiem (kwadratem) skrzyżowania i w Kruświcy we wieku XI a bodaj czy nie i w X-tym nawet, jak była kopuła i w kościele Św. Pantalemona koło Halicza, jak była środkiem na murach granitowych Ostrowia Lednickiego i po wielu dziełach najstarszych w Polsce. Na baczność naszą szczególną zasłu-

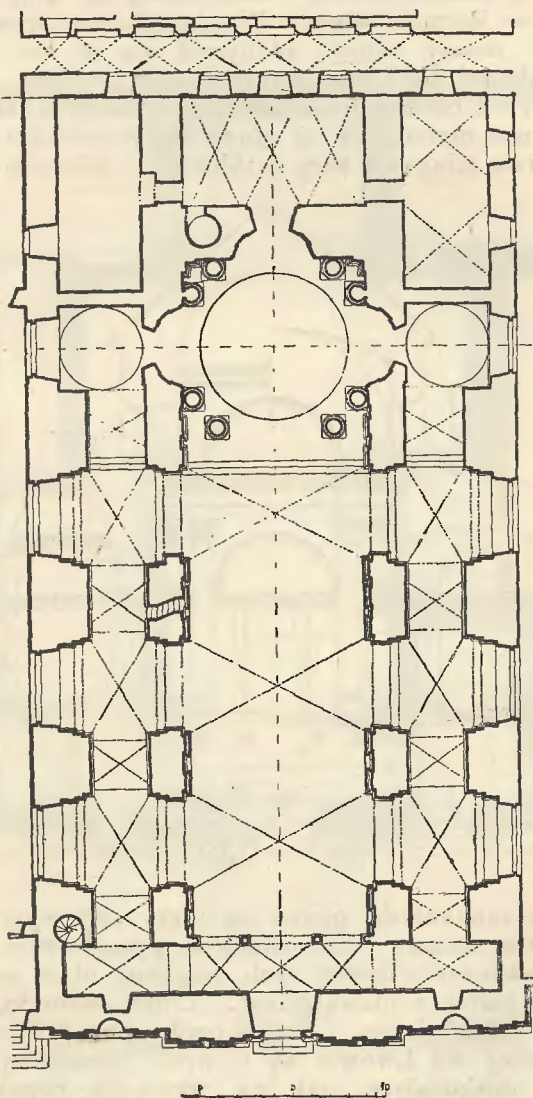


Rys. 37.

*Krata w zakrystji katedry Ormiańskiej, jako okaz kowalstwa  
polskiego, z esownic złożonego.*



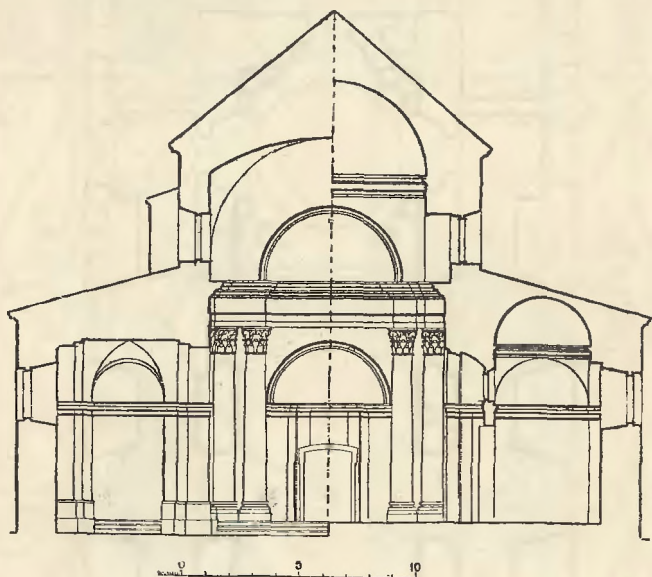
guje wystawa główna czyli zachodnia, przepiękna w całym słowa znaczeniu. Ona to istotnie zbliża się do archi-



Rys. 38.

Rzut poziomy kościoła OO. Karmelitów. (Zdj. st. Draniewicza, Fiałkiewicza, Madeyskiego i Todorowskiego).

tektury kościoła rzymskiego... a jednak, nie wahamy się wypowiedzieć zdanie, że pomysł i wykonanie tu we Lwowie są miłsze dla oka i ślachtetniejsze, aniżeli utwór artystów w Rzymie samym. Wygląda to na przechwałkę, jakby w rzeczy samej zdobywał się w tem miejscu i w chwili tej ktoś na odwagę najzuchwalszą. Prawda to, że my od czasów dawnych przywykli już tak do lichego o nas mniemania, iż głowy nie wolno nam podnieść do góry bez ściągnięcia kary dotkliwej... mimo to sprawie-



Rys. 39.

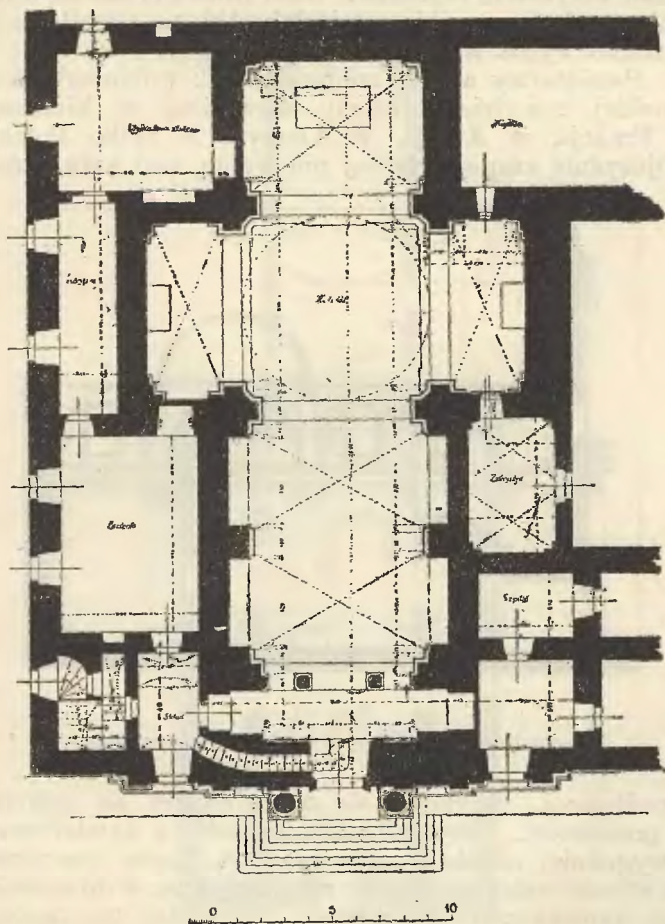
*Dwa przekroje poprzeczne kościoła OO. Karmelitów.*

(Zdj. sł. Draniewiczza, Fiałkiewiczza, Madeyskiego i Todorowskiego).

dliwość a sumienność godne są tego, aby wypowiedzieć przekonanie szczere i nie osłonięte pyszałstwem cudzem. Proste zestawienie dwóch tych arcydzieł obok siebie upewnia nas jasno a niewątpliwie. Linje, stosunki, zeskład części w całość jedną i zarys ogólny na kościele M. B. Gromnicznej we Lwowie są o wiele poważniejsze i dla poczucia doskonalsze, jak na wystawie przedniej „Il Gesu“ w Rzymie. Jakaś godność kształtu bije pomnikowością swoją w oczy nasze, jakaś znakomitość rozporządzania zeskładem porządków obok siebie i nad sobą



zachwyca nas czarem, któremu poddawać się musimy zwłaszcza wtedy, gdy słońce zachodnie ozłoci ciosy i okazuje utwór w pobliżu chwały Polski dawnej a wielkiej! Zaiście, tylko wtedy przyznać możemy tutaj wartość go-



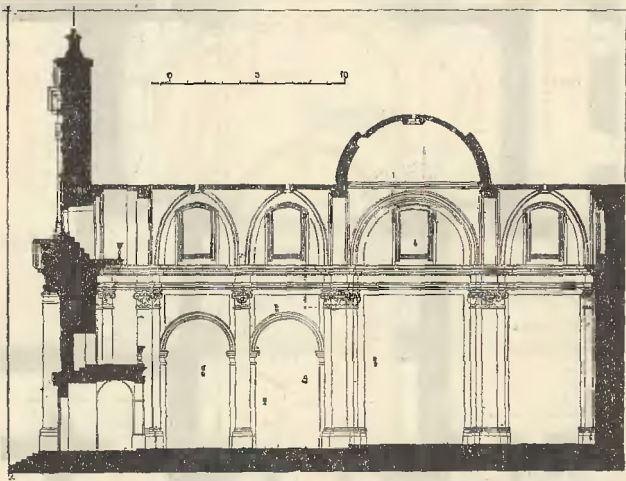
Rys. 40.

*Rzut poziomy kościoła M. B. Gromniczej.*

dną wzoru, patrząc na czoło świątyni M. B. Gromniczej, gdy równocześnie uprzytomnimy sobie potęgę Ojczyzny naszej, przygotowującej się niebawem do obrony Europy przed zalewem hord dzikich (Rys. 40).

My wiemy dobrze, jak nam rodakom trudno dać wiarę takim słowom. Zdajemy sobie sprawę, jak groźnie śmiałość nasza naraża się na pociski wrogie. Pojmujemy, o ile niebezpiecznem jest wyniesienie zabytku polskiego po nad arcydzieło rzymskie. Wam wnet zdawać się będzie, jakoby to było wynikiem tej słabostki, na określenie której macie wyraz wstrętny: szowinizm!

Pamiętajmy atoli o rzeczy jednej: wolno być na kuli ziemskiej wszędzie każdemu szowinistą w Niemczech, we Francji, w Anglii, w Ameryce — tylko Polakowi w Ojczyźnie swojej własnej nie wolno, pod karą sromoty



*Rys. 41.*

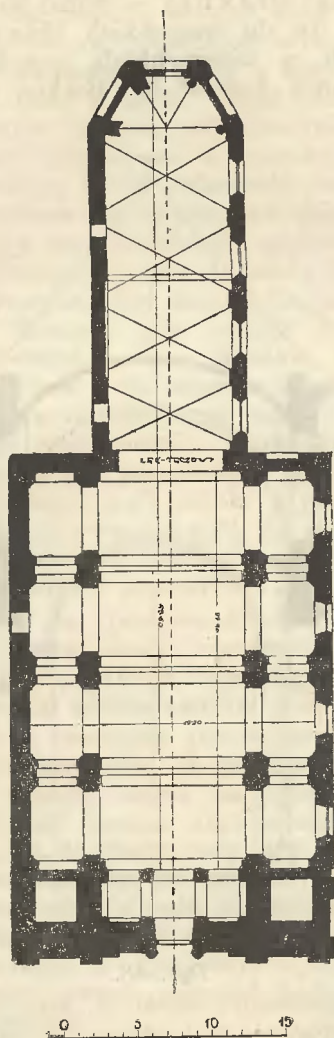
*Przekrój podłużny kościoła M. B. Gromniczej.*

najpodlejszej, przyznać się do wielkości od przodków i z przeszłości. Aby się nie narażać na kamienowanie, najwygodniej nie iść przeciw prądowi. Lepiej nie nadużywać ufności rodaków, którzy wnet krzykną: w dowodach za wiele nadzwyczajności, którym wiary dać nie możemy!

Polak nie wierzy Polakowi, to prawda! Potrzebaby tego, aby dopiero ktoś obcy to ogłosił, a! wtedy już nie będzie szowinizmu i nie przyjdzie do nadużywania wiary, aby nie przyszła nieufność (Rys. 41).

My nie chcemy czekać na możliwość niepewną — więc dla obrony rzeczy i prawdy ze spokojem a powagą wypowiadamy orzeczenie, że wystawa kościoła Matki B.

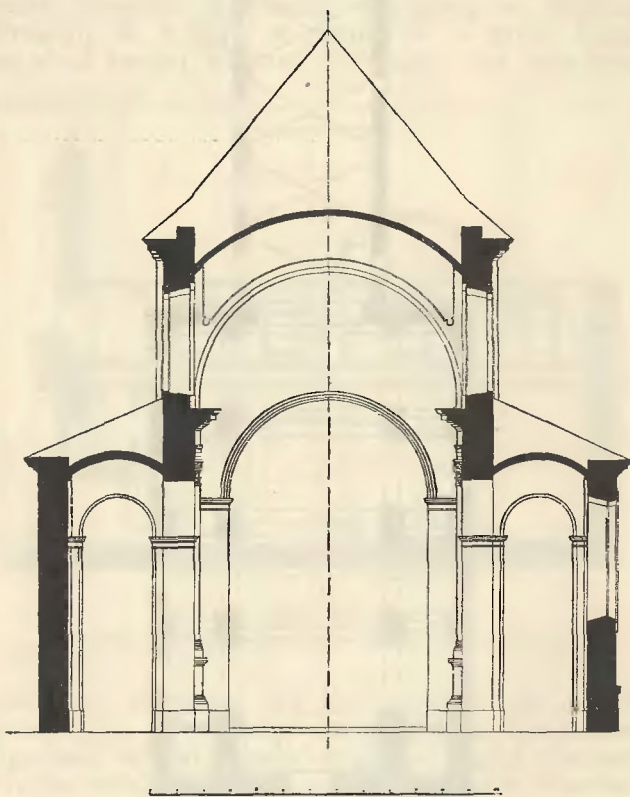
Gromniczej we Lwowie, należy do arcydzieł najpiękniejszych miasta Lwowa i w rzędzie pomników przeszłości Polski całej stoi na przedzie z palmą pierwszeństwa.



Rys. 42.

Rzut poziomy kościoła św. Marii Magdaleny.  
(Zdj. sł. Z. Haicha, A. Helebranda i Z. Lipińskiego).

Jakkolwiek wnet ocuci ciebie rzeczywistość posepna, na podstawie której co krok o uszy twoje odbijać się będą słowa, jakoby we Lwowie nie wogóle nie było ze sztuki pięknej — mimo to wypowiemy zdanie pełne siły, że do wszystkich okazów z przeszłości, bardzo cennych a niezwykłych, przyłączyć się godzi z dumą narodową kościół M. Boskiej Gromnicznej!... Tak!...



*Rys. 43.*

*Przekrój poprzeczny kościoła św. Marji Magdaleny.  
(Zdj. sł. Stabego, Skotnickiego i Kuźmińskiego).*

Stojąc na schodach przed „drzwiami ozdobnymi“ tego pomnika, widzimy w dali ku zachodowi dwie wieże kościoła św. Marji Magdaleny, na górze prze-



ciwległej, niegdyś Poznańską zwanej. Ten oto gmach zając nas teraz musi, albowiem należy on do dzieł prawie ostatnich przed rozkwitem we Lwowie baroku. Z końcem wieku XVI zdaje się stał tu kościół drewniany z klasztorem dla Dominikanów. Z początkiem wieku XVII wymurowano tę część kapłańską, jaka z apsydą wieloboczną była gotową już około r. 1615. Część przednią, nawową, ukończono dopiero w drugiej połowie stulecia XVII. Rzut poziomy, nieznany dotychczas w rysunku i tutaj po raz pierwszy przedłożony, budzi ciekawość nadzwyczajną. Na spojrzenie najpierwsze zachwyca nas układ murów przedziwnie zgadzający się z rozkładem podobnym do kościoła Marjackiego w Krakowie, oraz kościoła Bernardyńskiego tu właśnie we Lwowie. Gdy kościół Marjacki w Krakowie mieli zbudować Niemcy, gdy kościół Bernardynów we Lwowie miał powstać z ręki Włocha, to w osłupienie nas wprowadza jedna i ta sama myśl założenia, która stała się wzorem najdoskonalszym także i dla kościoła św. Marji Magdaleny we Lwowie. Zaprawdę, nie możemy wyjść ze zdumienia, jak jednolicie a zgodnie objawiła się jakaś myśl „niemiecka“ obok myśli „włoskiej“ a dobitnie mówiąc „rzymskiej“, że pokrewieństwo zasadnicze aż nas w podziw wprowadza (Rys. 42 str. 67).

Skąd ta jednolitość pomysłu?...

Abym wrażenia ze spostrzeżeń podobnych nie maciły nauki naszej i nie wciskały czynników w poprzek na drodze jej dociekań stojących, wymyślono zasadę taką: po prostu nie okazywać światu rzutów poziomych. Mówi się powszechnie: a! to szczegóły potrzebne tylko dla architektury — dla badacza one są zbędne. Bez nich lepiej wyrokować tak rzucając słowa na powietrze. To też do dziś dnia nie widział jeszcze nikt założenia rzutu poziomego z kościoła św. M. Magdaleny. My przy pomocy zdjęcia, orzec się nie wahamy, że pomnik ten powstał z ducha polskiego, bez udziału ręki niemieckiej, bez pomocy dłoni włoskiej, tak samo, jak tylko do sztuki polskiej należy kościół Marjacki w Krakowie i jedynie z poczucia ściśle naszego, narodowego powstał kościół OO. Bernardynów, tu we Lwowie.

Nic nas tak nie ośmiela do ogłoszenia wyroku takiego, jak drogą przeciągania jednej i tej samej nici podaniowej z okresu gotycyzmu polskiego do okresu Odrodzenia polskiego to trzymanie się jednej i tej samej myśli i jednego i tego samego poczu-

cia, z czego wynikły rzuty poziome ściśle pokrewne, choć do stylów różnych się odnoszące.

Rzecz najważniejsza, że i w kościele św. Marii Magdaleny widzimy cztery przęsła sklepienne w nawach do łęku tęczowego i w części drugiej znowu cztery przęsła sklepienne od łęku tęczowego aż do końca apsydy wieloboczej. Jest to dowód najsilniejszy dla twierdzenia stanowczego, iż kościoły lwowskie, jak wogóle polskie, wyszły z myśli polskiej, ponieważ zasada owa przenika wszystkie dzieła najważniejsze, nasze, z jasnością dziwnie uderzającą oraz jest warunkiem kształtowania w polskiej sztuce ludowej i narodowej. Budownikami kościoła św. M. Magdaleny byli dwaj Polacy: Wojciech Kielarz i Jan Godny, już nie podpisujący się: „Italus“, bo minęła ta nawyczka nieznośna, tyle szkody na polu zabytków u nas czyniąca. Sklepienia w części kapłańskiej są pierwotne i dostrajają się wdzięcznie do całości wnętrza, pięknie wyposażonego w ołtarz ciekawy, wielki, zarazem w odrzwia bogate, w sztuce Odrodzenia lwowskiego wykonane. Sklepienia w nawie głównej i w nawach bocznych, zdaje się z wieku XIX, za wiele zdradzają naleciałości z architektury świeckiej, aby nazwać je można szczęśliwemi. Patrząc na nie ku górze poznaje się tu brak poczucia w liniach sklepień żaglastych gładkich a nudnych, nie odpowiadających zgoła powadze architektury kościelnej. Wogóle część przednia kościoła przerabiana górą nie tchnie już pięknem prawdziwym, jakie jeszcze ocalało w części kapłańskiej (Rys. 43 str. 68).

Sam łęk tęczowy przemawia dobitnie za układem murów w duchu szczerze polskim. Musiał on być przystrojony do niedawna krzyżem „tęczowym“ z Bożomęką, po bokach którego stała niezawodnie Matka Boska i św. Jan, jak to u nas powszechnie było w zwyczaju. Żałować można za bolem, że dziś już we Lwowie nie ma ani jednego kościoła, któryby dochował z przeszłości belkę tęczową z tą Kalwarią przewodzącą, szczerze polską. Po miastach znikły te ozdoby wspaniałe, aby nie raziły wewnątrz osobiwością nieznaną w Europie całej, a objawiającą żarliwość polską na polu wiary. Jak uroczyście i majestatycznie łączyła się ta „Kalwaria tęczowa“ z wnętrzem kościoła polskiego, dowodem sławny Chrystus rzeźbiony pod tęczę kościoła w Bodzętynie. Wisi on tam górą na krzyżu rozpięty w obramieniu przewodzięcznie ujętem, aby wołał do ludzi i zlewał łaski

drogą cudów odwiecznych. Tak i w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie belka tęczowa z Kalwarią stanowić musiała ozdobę wnętrza najokazalszą, przemile łączącą się z nastrojem wzniosłym świątyni polskiej. Pozostałością jedyną po tej belce tęczowej, jaka rozdzielała przestrzeń nawy od pogłębienia części kapłańskiej, to dwa wsporniki, ocalone cudem i tkwiące do dziś dnia we filarach poniżej „Tęczy“. Mówią one najniewątpliwiej o pozostałości w tak małych okrucinach, przypominającej nam wzniosłość rzeźby, która niegdyś w przestworze panowała królując, jakby to w Ułagalni Boga dusza polska koniecznie musiała mieć zawsze przed oczyma Zbawiciela cierpiącego a miłującego. Chrystus Bolejący i Płaczący z Bodzety na przypomina się nam zawsze, ilekroć razy chcemy sobie uzmysłwić piękno wewnątrz kościoła M. Magdaleny. Niestety! nie ma już dziś u ludzi takiej wiary przeczystej i takiego pragnienia idealnego, aby pokolenia nowoczesne odczuły potrzebę odtworzenia Chrystusa Ukrzyżowanego na podobieństwo Bożomęki z Bodzety na, która tak cudownie odpowiada polotom duszy polskiej. Jak to ubolewać można, iż my dziś tacy już inni, jak ojcowie nasi!... Jak to skarżyć się gorzko, że my już nie odczuwamy potrzeby, aby przed oczyma zajaśniał we wnętrzu pod tęczą przymierza taki krzyż i Chrystus taki, jaki jest po dziś dzień w Bodzety nie.

Dziwnie, że cała dążność opieki nowoczesnej leci mimo wszystko na zagubę i na zatrącenie wszystkiego, czem my się cieszyli i chwalili. Przepadają nasze krzyże przydrożne, nikną w oczach znamiona polskości w mowie, w ubiorach, obyczajach i tańcach... niczego już nie wolno przypominać z przeszłości!... Najsmutniejsze to i najpotworniejsze, iż **nie wolno** odtworzyć Krzyża tęczowego we wnętrzu kościoła św. Marji Magdaleny!... Siła zabrania i... koniec!...

Tęcza kościoła w mowie będącego posiada atoli jeszcze jedną wartość olbrzymią dla architektury polskiej: oto po nad łękiem sklepiennym wznosi się ku górze ściana t. zw. „tęczowa“, przeznaczona dla obrazu malowanego na miejsce mozaiki średniowiecznej. Poznajemy oczywiście, jak w architekturze Odrodzenia Lwowskiego umiłowany był taki sposób łączenia nawy z częścią kapłańską. Nie jest to żadnym błędem ujemnym, gdy tęcza przepoławia wysokość całą, jak w kościele OO. Ber-



nardynów, o czym mówiliśmy powyżej. My to uważamy za właściwość miejscową, która posiada swój wyraz osobliwy nie bez wdzięku dla piękna wewnętrznego. Obraz po nad tęczą, ponad Bożomęką na belce spoczywającą, sprawia siłę dla wstępującego w progi świątyni, że mimowoli wzrok podnosi i uczy się „podniesienia“. Obraz freskowy na murze w tem miejscu, chociaż był bardzo zniszczony, posiada wartość przewielką dla uwydatnienia piękna, należącego tak znamienne do pierwiastków sztuki lwowskiej, mocno zabarwionej swojskością rodzimą!...



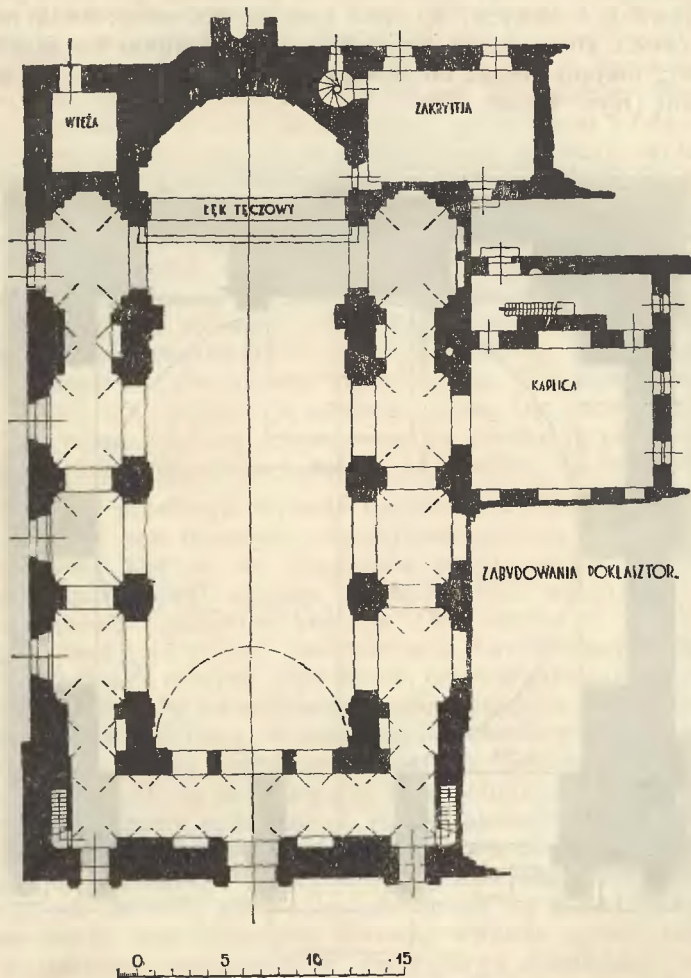
Na zakończenie wtrącimy słów kilka odnośnie do okien północnych części kapłańskiej, aby z piętra I-go zakonnicy mogli mieć pogląd na ołtarz w. Okna te są niezmiernie ważne dla architektury polskiej, bo wychodzą z kątomira, jako czwartaka w krzyż podwójnie przepołowionego poziomo i pionowo, skutkiem czego całość rozkłada się na 4 małe czwartaki. Każdy z tych ostatnich znów w kątomir mały się rozpada, a tak mamy  $4 \times 4 = 16$  pól, wynikających z dwudziału podwójnego na każdym boku, w szersz i wzdłuż. Czwartak wielki z czterema czwartakami małymi, to piątnica. Okno czysto polskie, znane i w budownictwie ludowem naszym i świeckiem.

#### IV. Okres barokowy.

Przy rozważaniu szczególnie kościołów Odrodzenia późnego i sztuki barokowej we Lwowie należy uwzględnić także oddziaływania prądów i zamięłowań miejscowych, jakie w grodzie Małopolski, tu na Podolu, złożyły się na wyraz wielce zajmujący i bardzo wdzięczny. Pociąg do linii wybujałych i swobodnego ich przeginięcia, dla chwytania oka, sięga w Polsce czasów odległych. Tak zwana „przeginka“ średniowieczna, czyli ostrołęka w grzbiet osli (Eselsrücken) to zapowiedź bardzo wczesna, jeszcze u nas w sztuce romańskiej się pojawiająca. Cały barok Stwoszewski jest wdziękiem ogromnie uroczym, który przypada głównie na panowanie Kazimierza Jagiellończyka i przeciąga się aż do pierwszych dziesiątków wieku XVI. Polski barok gotycki był podłożem najlepiej przygotowanym pod barok późny XVII i XVIII stolecia, u nas rozkwitły z siłą zadziwiającą.



Jak się łączą te dwa światy kształtowania, przykładem najlepszym sam kościół Jezuicki we Lwowie, który zdaniem naszym stoi na tem samem miejscu, gdzie

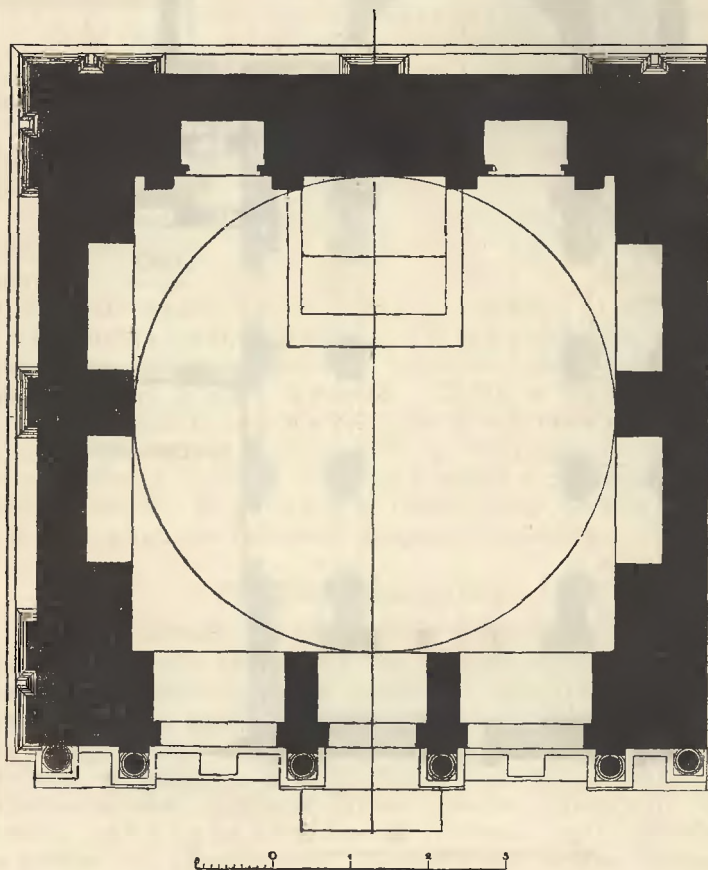


Rys. 44.

Rzut poziomy kościoła OO. Jezuików. (Zdj. słuch. R. Chrystowskiego, T. Kornackiego i R. Skarbka)

pierwotnie wznosił się kościół św. Ducha. Wedle przekonania naszego mury dolne pochodzić mogą z kościoła św. Ducha, po którym pozostały części wieżowe od zachodu.

Kościół bowiem tu pierwotnie stojący, trzymał się jeszcze przepisu apostołskiego i miał ołtarz główny na wschód zwrócony. Po kościele św. Ducha pozostały „ostrołęki“ w nawach bocznych, do dziś jeszcze widoczne. Świątynię po części zburzono a po części przemieniono na kościół nowy, mający drzwi od wschodu a ołtarz wielki od zachodu (Rys. 44 str. 73).



Rys. 45.

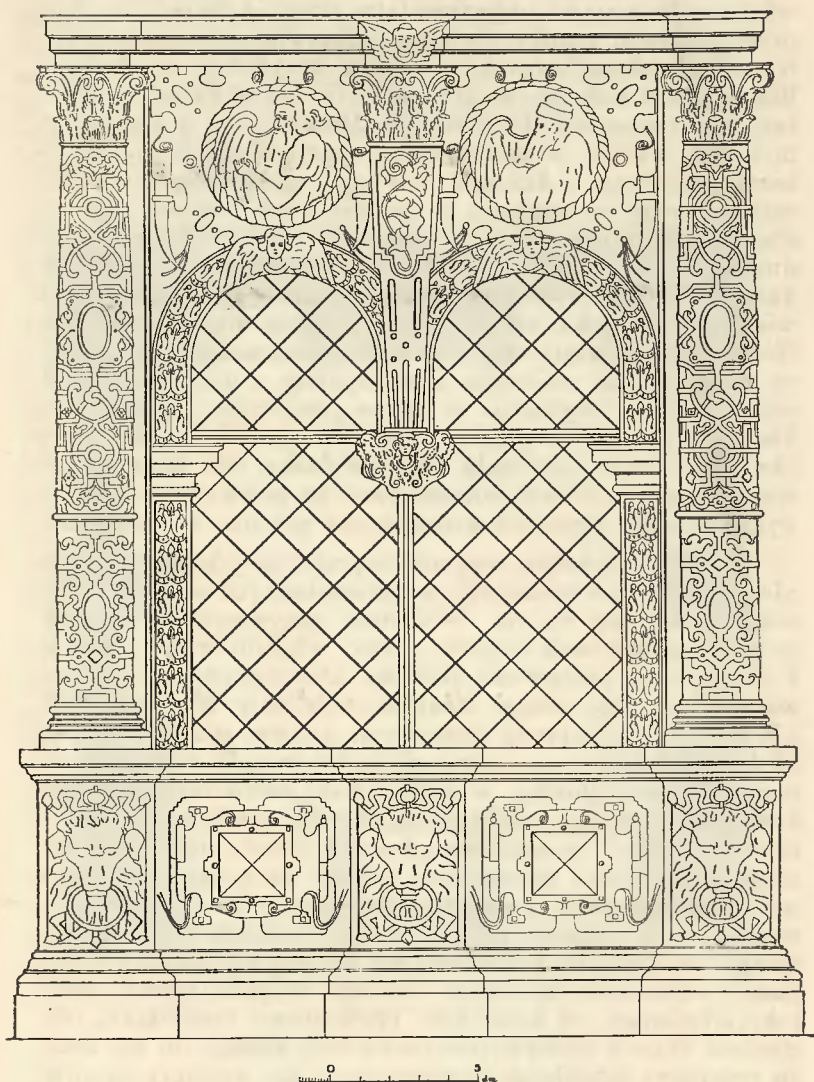
*Rzut poziomy kaplicy Ogrodzowej, obok archikatedry łacińskiej jako kaplicy Boimów czyli Bojanowskich. (Zdj. st. M. Lilienówny).*

Rzut poziomy naszego kościoła Jezuickiego odbiega całkowicie od wzoru „del Gesu“ Vignoli, albowiem po-

rzucił całkiem kopułę i nie zachował nawy krzyżowej. Ta właśnie okoliczność nakazywałaby słusznie twierdzić, iż tu myśl rozkładu murów stała się pokrewną w związku z innymi kościołami lwowskimi. Nawy krzyżowej nie widzieliśmy ani w kościele M. B. Śnieżnej, ani w katedrze obrz. łać., ani na cerkwi Uśpienia M. Boskiej, ani u Bernardynów, ani nawet w kościele św. Marji Magdaleny. Skutkiem przeróbek z kościoła dawnego, gotyckiego i odwrócenia apsydy ze wschodu na zachód, rzut poziomy ogólny stał się mniej przejrzystym i zatracił właściwości jakiegoś ducha miejscowego. Z przyczyny tej sposób powiązania nawy z częścią kapłańską niejasny. Łęk tęczyowy już uronił wiele na wartości swojej i przypomina się nieznacznie. Niema już podziału na 4 przęsła od przodu i 4 przęsła w głębi. Wieża wciśnięta obok apsydy z murów dolnych wcale się nie uwydatnia w rzucie poziomym. Wogóle rozkład murów nic nie posiada znamiennej. Natomiast dwie okazałości inne pobudzają czujność naszą. Oto samo wzniesienie wnętrza, dobrze zobrazowane na przekroju poprzecznym, a także wystawa kościoła od przodu, od wschodu.

Co do przekroju wypada naprzód uwydatnić znaczenie potężne naw bocznych, wyprowadzonych w dwóch wysokościach, aby tu na wschodzie przypomniały się raz jeszcze galerje czyli empyry czysto właśnie wschodnie. I to stanowi osobliwość kościoła OO. Jezuitów, przykuwającą baczność naszą. Zastosowanie naw bocznych dolnych i takichże samych piętrowych, nazwać musimy wdziękiem architektury wewnętrznej, nader szczęśliwym. Wobec tego, iż nawa główna w myśl sztuki barokowej, jest pokryta sklepieniem kolebkowem, bardzo ciężkiem, z wyłotami (lunetami), po nad nawą boczną południową wypadły mury przyporowe zakończone linjami ukośnemi, bez przyozdobień żadnych. Te szczegóły surowo tu zastosowane, wiążą się z murami przyporowymi kościoła Bernardyńskiego we Lwowie, jakie również unoszą się ponad łękami jarzmowymi naw bocznych. Nazwać wypada sposób taki, jako odmienny od kościołów prawidłowo Jezuitkich, odcieniem znowu naszym, lwowskim. Polega on na tem, że pomiędzy przęsłami naw bocznych nie widzimy murów pełnych z drzwiami dla przejścia, lecz łęki jarzmowe, otwierające przegląd wzdłuż naw bocznych, wedle założeń gotyckich. Mury przyporowe spoczywają u nas na łękach jarzmowych a nie na murach od dołu wprowadzonych. Największą ciekawością w kościele Jezuitów to nadwie-





Rys. 46.

Szczegół okien zbliżnionych w narożu lewym kaplicy Boimów (Bojanowskich) — od zachodu. Na podstępiach lwy z pierścieniami w zębach. (Zdj. stuch. A. Seklerówny).

szenie ciężkich murów przyporowych, bezwładnych, ponad łękami jarzmowymi galerji piętrowych. Okaz wielce zajmujący!

Jedna osobliwość niesłychanie zdumiewająca podnieca uwagę naszą we wnętrzu kościoła OO. Jezuitów. Oto łęki ostre nie tylko na dole w łękach jarzmowych naw bocznych, nie tylko na I. piętrze, na galerjach czyli emporach, niezwykle tu wprowadzonych, lecz, co najciekawsze, ostrołęka prawdziwie polska, bo słabo i nieznacznie podniesiona, występuje i w nawie głównej. Stojąc na chórze organowym lepiej to zauważyć można jak z dołu, zwłaszcza, iż wyraźniej stąd zaznaczy się i ostrołęka łęku tęczowego, złamana w osi głównej, czyli linji świętej kościoła. Więc popatrzmy: już dobry wiek XVII przy wykończeniu sklepień, już w pełni barok u góry świątyni, a jeszcze linje gotyku tak z lubością tu powtórzone. Dowodem to, jak nie tylko we Lwowie, ale i w Polsce całej ostrołęka z miłością stosowaną była nawet w baroku. Znamy dzieła z czasów Stan. Augusta jeszcze z ostrołęką!...

Bądź co bądź kolebka nawy głównej w tem miejscu przypomina nam kolebki ostrołuczne kościołów francuskich z XI wieku.

Szkoda to bardzo dotkliwa, nie do odżałowania, że wystawa kościoła wielka zaprawdę i poważna, nie ma przed sobą miejsca otwartego, aby oko mogło objąć ją w całości. Cztery iglice jako obeliski, na ślimakach szczególnie te dwa dołem stojące, nie dadzą się inaczej zauważyć, jak tylko patrząc z boku, dość blisko.

Pięknem jest okno barokowe od strony placu św. Ducha. Obramienie jego przypomina bogactwo wdzięczne, jakie chwałę swoją święci, na pomniku jednym z najpiękniejszych we Lwowie i w Polsce, na kaplicy Boimów, stojącej obok archikatedry (Rys. 45 str. 74).

Kolej teraz na omówienie perły w oprawie najokazalszej: kaplicy Bojanowskich, przemieniających nazwisko rodowe na Boimów!... Jak Nowopolczycy pokryli sławę rodu nazwą łacińską „Campionus“, tak Bojanowie, idąc za duchem czasu, bardzo niezdrowym, ukryli się poza słowem niezrozumiałem a przekreśnionem: „Boim“. Bojan, stary piewca narodowy, łączy się z Bojanem, dziejopisem bółgarskim wieku VIII. Znamy Bojanowo miasto w Wielkopolsce. Jest Bojana rzeka w Albanji. Bojanowscy byli licznie rozrodzeni — a Boim tylko we Lwowie z kaplicą związany. Że był Polakiem świadczy

okoliczność ożenienia się jego z polką Niżniowską, a potem architektura kaplicy Ogrojcowej, tchnąca od dołu do góry, wewnątrz i zewnątrz, duchem sztuki czysto miejscowej, polskiej. Czy atoli można u nas podobnie mówić i czy uwierzy kto w twierdzenia tak śmiałe?... Nie-stety! zagnieździły się w Polsce przekonania z góry i z dawna narzucone, bez dowodów żadnych, jakoby kaplica „Boimów“ to dzieło znowu sztuki niemieckiej! Łatwo w to wierzą uczeni i znawcy nasi, gdyż odpowiada pogląd taki przepisom ustalonym a rozpowszechnionym, a zatem gołosłowność wystarcza upodobaniom narzuconym.

Jest to bardzo smutne, a jak u nas wybitnie znamienne, że każdy miłośnik a znawca będzie się unosił przed kaplicą i wewnątrz kaplicy „Bojanowskich“ we Lwowie nad zasobem kształtów, zaczerpniętych bez ogródek ze świata całego, tylko nic a nic zgłębić nie może i nie chce tu dojrzeć rodzimego, polskiego! Nas Lwowian zaspokaja całkowicie określenie pełne upojenia, jakoby cała sztuka kaplicy Boimów, modnie mówiąc, to „eklektyka form“. — Choć tego nikt nie rozumie i tego nikt nie zdołałby wykazać rzeczowo, mimo to całkiem nam to schlebia — zwłaszcza, gdy dodamy zaraz w szczerobliwości naszej plemiennej, iż tutaj „maniera specyficznie niemiecka“, oraz że miejscami coś „maurytańskiego“, tu coś wschodniego, ówdzie coś niderlandzkiego i t. d. i t. d. Z tem wszystkim Łoziński widzi tu dłóto grubo niemieckie Hanusza Scholza i Wrocławianina Jana Pfistera. Nic a nic swojskiego, polskiego, ani szczypty coś rodzimego i miejscowego (Rys. 46 str. 76)!...

Nie podobna nie przyznać, iż panuje tu jednostronność zapatrywań, ocyniona szowinizmem cudzoziemskości dla pozbycia się szowinizmu polskiego. Otóż to cały wynik dociekań naszych, z mozołem w pocie czoła przedsiębranych, aby tylko Broń Boże nie padło posądzenie, jakoby Polak sobie odważył coś przyznać i przypisać. Znaczy to wszystko, iż nie zależy nam na prawdzie bezwzględnej, ponieważ z góry narzucona lekliwość chorobliwa przed zarzutem „polskości“ każe nam oglądać się tylko za wpływami możliwymi i niemożliwymi, byle dogodzić prądowi nawalnemu.

Sam atoli pogląd na rzut poziomy, jaki przedkładamy (rys. 45), każe nam koniecznie zdobyć się na orzeczenie całkiem odmienne. Zastosowanie od wschodu i północy, na dwóch ścianach zewnętrznych, płaskosłupa w osi głów-



nej, dla uwydatnienia krzyża w osiach głównych, przecie to osnowa rdzennie polska, z duchem wszystkich prawie najważniejszych zabytków polskich skojarzona, idąca z przeszłości najdalszej, pielęgnowana na ziemi naszej aż po okres sztuki Stanisława Augusta. Czyż to wolno nam nie widzieć tego znamienia, czyż to godzi się oczy przymykać na szczegół tak doniosły?... Czy to należy do powagi nauki polskiej, aby ona zgoła nie uznawała piętna tak osobliwego, czy to nie nakazuje rzeczywistość jawna nawiązania rzeczy do wszystkich pomników polskich?...

O! dwudział na zewnątrz kaplicy Ogrojcowej tak pomnikowo zachowany, jest przecie o tyle ważniejszym, że trzyma się on rozsądnie takiego samego dwudziału wewnętrznego, jaki dziś jest widoczny wprawdzie tylko we wnękach z lewej strony drzwi, ale musiał być taki sam układ i po stronie prawej, dlatego na rysunku odtworzone są wnękowania obustronne. Co najciekawszego, to przeniesienie dwudziału i na kopułę, jaka od wnętrza ma pasy, dla skrzyńców, tak rozmieszczone, iż jako główne wychodzą z osi pionowej i poziomej w rzucie. — Kopuła, na zewnątrz przechodząca w szesnastobok, uwidocznia krawędzie wynikające z przepołowienia każdego boku ośmiokąta, aby i tu jeszcze w górze objawił się związek z osią dwudziału dolnego. Lwy rozsiane po płaskostupach wystawy zachodniej u dołu i po płaskostupach górnych, lwy rozmieszczone po pasach pomiędzy skrzyńcami kopuły od wnętrza, większe dołem a mniejsze górą, wymijające się z aniołkami — te cztery odmiany paszcz doskonale stylizowanych dadzą się zrozumieć przy uwzględnieniu tylko ducha szczerze sarmackiego, a zatem polskiego.

Bogactwo szczegółów i kształtowań, wedle Łozińskiego, „zapóżyczonych od całego świata“, nie należy najwidoczniej do żadnego wpływu przewidzianego drogą urojenia, bo świadczą one wszystkie razem o tem piętnie naszej sztuki polskiej, które się zawsze objawia nadmiarem pocucia i obfitością przebijają a przesadną rzeczywistością. Podobnych okazów przesytu wybuchającego pełno w Polsce. Zatem nie może się zimny duch niemiecki taką gorącością pomysłu zaznaczyć i wrzątek pobudzenia wrażeń nie zgadza się bynajmniej z chłodem rozumowania teutońskiego. Gdyby nawet tak było, jak chce Łoziński, że to Jan Pfister i Hanusz Schulz są twórcami arcydzieła, to pracowali oni tutaj nie jako wysłannicy kultury niemieckiej, tylko uczniowie szkoły Wrocławskiej, która

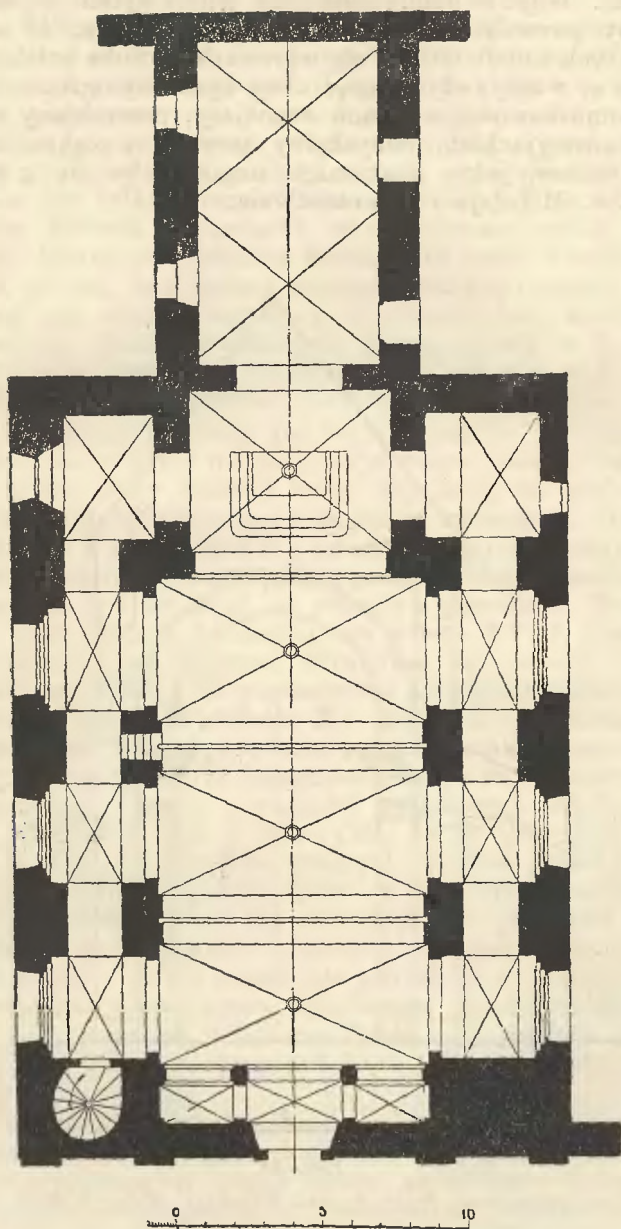
w czasie owym tchneła jeszcze przeważną siłą polską. Nie uwierzy w to Polak, bo Polacy tylko wtedy się rozumieją, gdy między nimi zadzierzgnie się duch europejski, wszystko uznający, tylko „polskości“ bezwarunkowo nie dopuszczający. — To też W. Łoziński z powodu takiego ośmieszył Sobieszczańskiego za to, że on przypisał kaplicę Ogrojcową Głuskiemu. Zasada jest taka, że gdy niema wzmianki po papierach, to tradycja ustna nic nie może mówić. Tymczasem całość pomysłu i pojęcie założenia i zestawienia szczegółów, razem z wykonaniem, zaiście „domorośłem“, daleko silniej każą nam zawyrokować o siłach miejscowych, jak niemieckich lub włoskich. Mimo wszystko Jan Biały i ten Głuski lepiej się jednoczą z wyrazem pomnika, aniżeli Schulz i Pfister.

W tem miejscu kilkoma słowy dotkniemy kaplicy Nowopoleczyków, jako Kampionów z łacińska przewzanych Dwudział znakomicie uwydatniony na dwóch pomnikach wewnątrz, wiązanie polskie kamieni zewnątrz i otoka czyli atyka, ongi wieńcząca zabytek z dachem pogrążonym, przemawiają znowu o wiele jaśniej i silniej za duchem sztuki polskiej, z przewagą tutaj występującej, jak za naśladownictwami określić się dokładnie nie dającemi.

\* \* \*

Po omówieniu tych klejnotów miasta Lwowa stańmy teraz przed kościołem św. Mikołaja, ładnie zarysowującym się na wzgórzu z probostwem.

Klasztor Trynitarzy polskich nigdzie w Ojczyźnie naszej nie miał powołania tak wielkiego a doniosłego, jak tu na Podolu, we Lwowie. Żyjący staraniem o wykupno jasyru z rąk pohańców (pogańców), tu na wschodzie od południa miał siedlisko najpotrzebniejsze dla spełnienia obowiązków zakonu. To też kościół św. Mikołaja z klasztorem, a nawet z probostwem późniejszym, to najpierwsza ich we Lwowie siedziba. Wszystkie trzy gmachy razem, kościół z probostwem i klasztor, dzisiejsza Wszechnica, to całość o wiele bardziej malowniczo pierwotnie występująca wtedy, kiedy na budynku największym najniezawodniej musiała być atyka polska czyli otoka. Mury pamiątkowe miały być już rozebrane, aby na ich miejsce postawić nową budowlę ogromną. Szczęściem wojna nie dopuściła tego. Dziś nietylko niema już potrzeby burzenia murów starych, ale dbaćby nam wypadało o ich zachowanie, o ich podtrzymanie dla przekazania pamiątki przy-

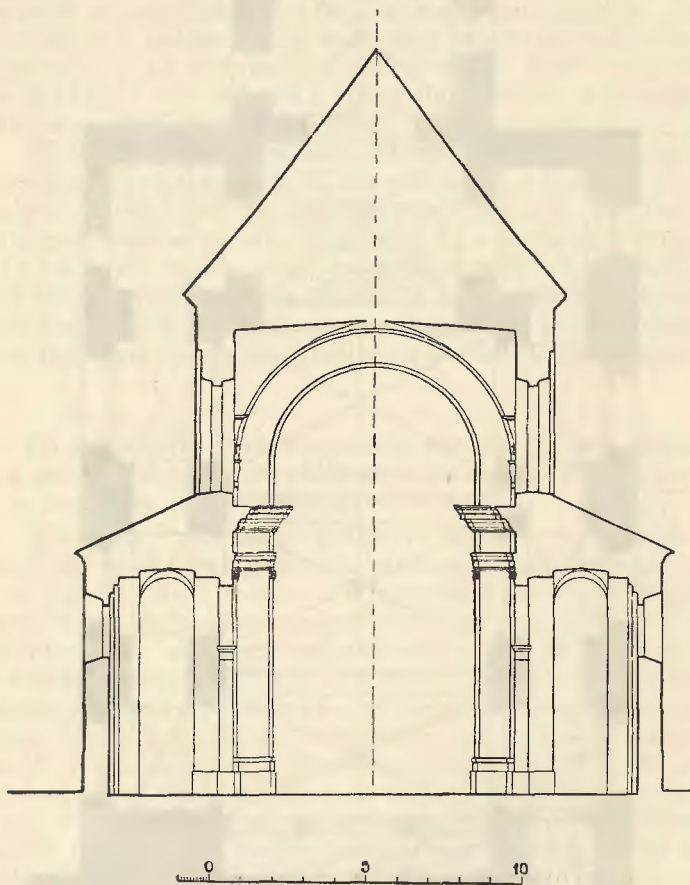


*.Rys. 47.*

*Rzut poziomy kościoła św. Mikołaja — pierwotnego kościoła OO. Trynitarzy. (Zdjęcie słuchaczów Z. Praszyla i L. Neymana).*



szłości. Gdyby duch polski na jedno tylko się zdobył, gdyby pozwolił sobie wytłómaczyć spokojnie, że na murach tych śmiało dałaby się wprowadzić otoka polska, jako a tyka, wtedy cały wygląd ulicy zyskałby ogromnie wiele na pomnikowości, a gmach dzisiejszy, przerabiany za rządów austrijackich, odzyskałby powagę i piękno dawne, malownicze, jakie znakomicie uzgodniłoby się z kościołem św. Mikołaja i z probostwem.



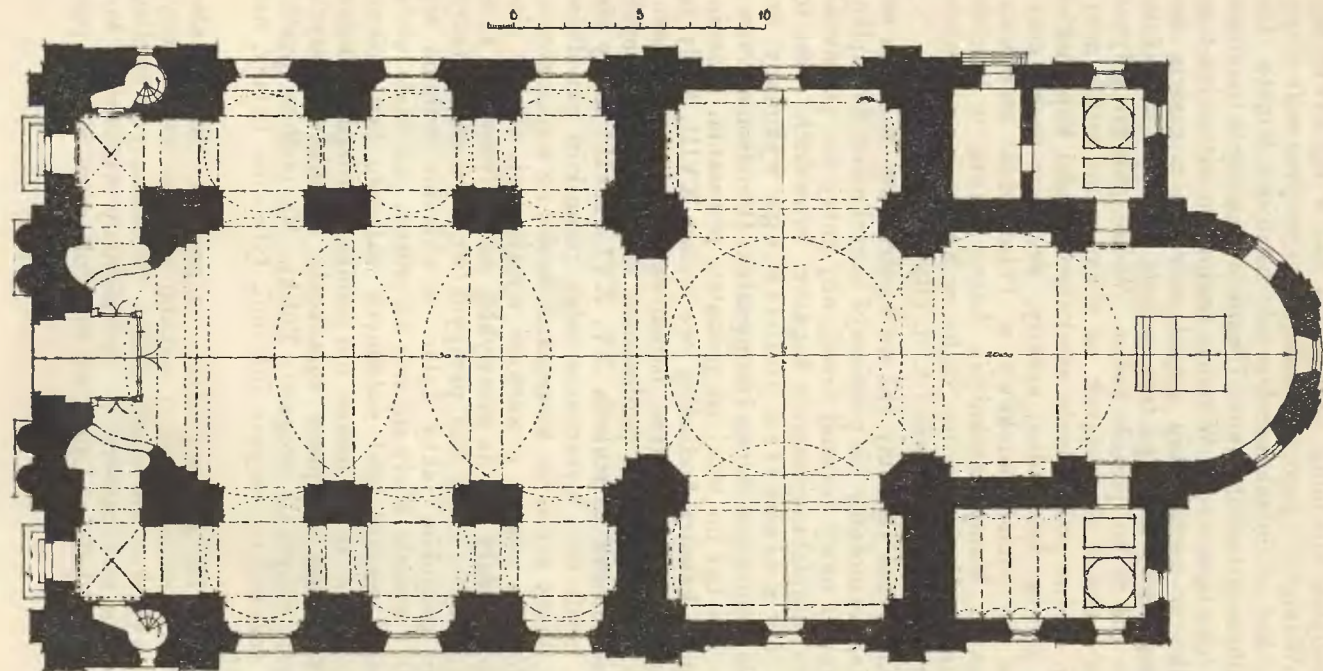
Rys. 48.

*Przekrój poprzeczny kościoła św. Mikołaja. (Zdjęcie słuch. F. Haczewskiego, T. Szczurkowskiego i E. Wojtowicza).*

Zabytek kościelny szczególnie nas w tej chwili zajmuje. Wdziękem jego prawdziwym to wnętrze miłe a spokojne, choć w linjach barokowych ustrojone bogato. Całość dobrze ustosunkowana. Uwydatnić należy i tu odznaczenie łęku tęczowego. W rzucie poziomym niema już tego porządku w zestawieniu części nawowej z częścią kapłańską. Nawy mają po trzy przęsła — część kapłańska posiada już tylko przęsło jedno. Widać, jak po upływie wieków zatracił się związek ze znamionami sztuki miejscowej. Godne podniesienia zamknięcie części kapłańskiej ścianą prostą, bez żadnej apsydy, skutkiem czego przypomina się odcień barokowy w Polsce dość stanowczo utrzymany. Mamy zamknięcie ścianą prostą w kościele św. Anny w Krakowie, na Skałce w Krakowie, w kościele św. Krzyża w Warszawie i t. d. (Rys. 47 str. 81).

Kiedy zaś jesteśmy już we wnętrzu św. Mikołaja we Lwowie, nie możemy nie pośpieszyć natychmiast do kaplicy przy końcu nawy bocznej lewej, aby tutaj nie podziwiać zabytku najpiękniejszego z bogactw lwowskich. Jest to ołtarz cały z alabastru podolskiego wykonany, arcydzieło stanowiące chlubę i dumę sztuki Odrodzenia Lwowskiego. Nie był on tutaj od początku powstania. Przeniesiono go z katedry łacińskiej we wieku XVIII, kiedy ją przeistaczano na wnętrze barokowe za duchem czasu. Zgrozo! co wtedy nie poniszczono arcydzieł, należących do życia Lwowa ze stulecia XV, XVI i XVII! Kiedy się ma na myśli owo wyrzucanie setek pomników przodków stolicy, kiedy żal serce kleszczami ściska na wspomnienie, iż potłóczono utwory o wartości wyjątkowej, choćby dlatego, że należały one do niezwyklej sztuki lwowskiej alabastrowej — kiedy dziś przepych wnętrza archikatedry w stylu gotyckim jakby tylko w widzeniu sennem się okazuje i wreszcie kiedy się wie na pewno, jak wiele wiele świadectw wspaniałości rodzinnych zalegało tam ściany wewnętrzne — to nie można nie poddać się rozpacz, która nas przekonuje, ile przez zgładzenie dorobków naszych własnych pozyskali wrogowie Polski. Na podłożu pustki weszli oczywiście wszyscy już inni, tylko nie Polacy, nie rodacy!

W chwili, gdy wymiatano z posadzki okruchy alabastrów różnokolorowych i ciskano nimi na wsze strony, cudem wyjątkowym ocalał ołtarz, pochodzący z kaplicy św. Krzyża archikatedry — przeniesiony właśnie do kościoła św. Mikołaja. Łączy się on z ołtarzem mistrza pol-



Rys. 49.

Rzut poziomy kościoła OO. Trzynitarzy przy ulicy Krakowskiej — dziś cerkiew. (Zdjęcie słuch. St. Święcickiego).



skiego Jana Białego, który podpisał się na nim: Jan Biali 1592. Wiemy, że mistrz lwowski Jan Ziarnko podpisywał się „Il grano“ z dodatkiem „Polonus“. Taki to był kierunek czasu. Więc i ród Wolfowiczów pochodził od Wilczków lwowskich, polskich. Oni to są uposażycielami ołtarza w mowie będącego, tego, który jest dzisiaj w kaplicy św. Mikołaja. Rzecz w wysokim stopniu zachwycająca każdego miłośnika prawdziwego a okazująca naocznie, czym była ta gałąź rzeźby alabastrowej, jaka uchodzi za kwiat czysto miejscowy, zdobiący sztukę Odrodzenia Lwowskiego. I powtarzają niektórzy, że Lwów zacofany, że we Lwowie niczego nie ma!... a gdyby nic innego, tylko ten ołtarz Wilczków (Wolfowiczów po przemianie), to już mamy prawo, ale mamy i obowiązek święty twierdzenia o wielkiem ognisku szkoły lwowskiej. Prawda to, iż poglądy dzisiejsze tak daleko odbiegły już od źródła czystego, że wydaje się to niepodobieństwem i wygląda na przesadę, nieufność wzbudzającą, a jednak tak jest! We Lwowie do rozkwitu majestatycznego przyszła rzeźba alabastrowa i zasiała wnętrza świątyń naszych mnóstwem nieprzeliczonem utworów najokazalszych, malowanych przewdzięcznie i złożonych umyślnie dla wykorzystania prześwietleń alabastrowych! Nie umiały wieki ostatnie uszanować tego, jest to ich winą i grzechem, za co spada na nich odpowiedzialność sromotna — lecz nie wolno dlatego grzebać przeszłości Lwowa pod kamieniem nicości. Lwów jaśniał i promieniał swoją własną sztuką alabastrową, przebogatą i przewielką! Choćby z ogromu całego nic tylko ołtarz Wilczków w kościele św. Mikołaja, już wystarczy on jeden nadto, aby twierdzić poważnie o poziomie wysokim artyzmu lwowskiego.

Możnaby zachęcić młodych Lwowiaków zapalonych do uczenia się na tym wzorze i do naśladowania, cóż kiedy klątwa złowroga a nieszczęsna rzuciła nam hasła nowoczesne, wedle których nie wolno naśladować zabytków polskich! Wolno ci udawać głowice jońskie, wolno ci powtarzać style Napoleońskie — lecz nie pozwoli ci się żadną miarą na wzorowanie wedle pomników polskich. Jakaś zaciekiłość, na zgubę doszczętną obliczona, opętała umysły niektóre i ...pokolenia sądzą, że tak byś musi i ...tak dobrze!

To też sztuki lwowskiej alabastrowej, do życia nikt już nie zdoła przywołać. Ołtarz cudny, godny podziwu i uniesienia, stojący na uboczu w kościele św.

Mikołaja, zakryty, jest martwożą, o której tylko zapissek archiwalny coś natrąci. Zresztą nie o nim nie wie ani Lwowiak, ani Polak, ani rzeźbiarz polski, ani architekt polski. Ten ostatni zapatrzony w kubizm naśladowuje paki z pakami, bo wolno małpować wedle wzorów obcych, tylko zabroniono uczyć się na dziełach własnych, z krwi i z kości naszych rodzimych!...

Klasztor Trynitarzy przez cesarza austrijackiego zniesiony zniknął! A łączy się on z kościołem jeszcze drugim, który stał przy ulicy Krakowskiej, niedaleko bramy krakowskiej o dwóch basztach z otokami (atykami). Godzi się nam przypatrzeć bliżej kościołowi, którego rzut poziomy należy do początku już wieku XVIII. Wartością jego stosunkowo dla Lwowa najpoważniejszą, jest szczegół dotyczący nawy krzyżowej, skutkiem czego po nad czwartakiem (kwadratem) skrzyżowania, występuje tu kopuła. Układ podobny cośkolwiek do kościoła M. B. Gromnicznej, o którym wyżej wspominaliśmy, z tą tutaj odmianą, że założenie jest bogatsze, bo trzynawowe, podczas kiedy w kościele Seminarjum duchownego (obrz. 1a.), jest tylko jedna nawa główna. Kościół Trynitański przy ulicy Krakowskiej w architekturze swojej uległ ruinie w r. 1848, kiedy z góry Wronowskiej wojska austriackie miotały kulami armatnimi na akademików, broniących się wewnątrz kościoła, przemienionego na księżnicę Wszechnicy, jaka początkowo mieściła się w murach klasztornych, w tem miejscu, gdzie dziś „Dom narodny“. (Rys. 49 str. 84).

Stał on pustką aż do pierwszych lat stolecia XX-go. Przekształcony dziś na cerkiew ma zwieńczenia górne wszystkie, dotyczące kopuły i dachów, zgola nie odpowiadające duchowi zabytku, którego władze dawne nie pozwoliłyby tak odbudowywać komu innemu!... Opieka konserwatorska ówczesna liczyła się z Wiedniem. Przez Wiedeń można było gwałcić mury!... Mimo wszystko, w nętrze w części nawowej jest okazem wartości pierwszorzędnej. Podobnie jak w kościele Jezuitów lwowskich, zastosowali OO. Trynitarze przy ulicy Krakowskiej nad nawami bocznymi galerje czyli emporje i to stanowią wdzięk najciekawszy części przedniej kościoła. Bądź co bądź rzut poziomy w rozkładzie murów i filarów dość zajmująco się przedstawia, a gdy połączymy rozwój jego z przekrojem poprzecznym lub podłużnym, obaczymy, jaka bije tu siła odmienności z ustroju naw bocznych o dwóch wysokościach. To cała przewaga zabytku!... (Rys. 50 str. 88).

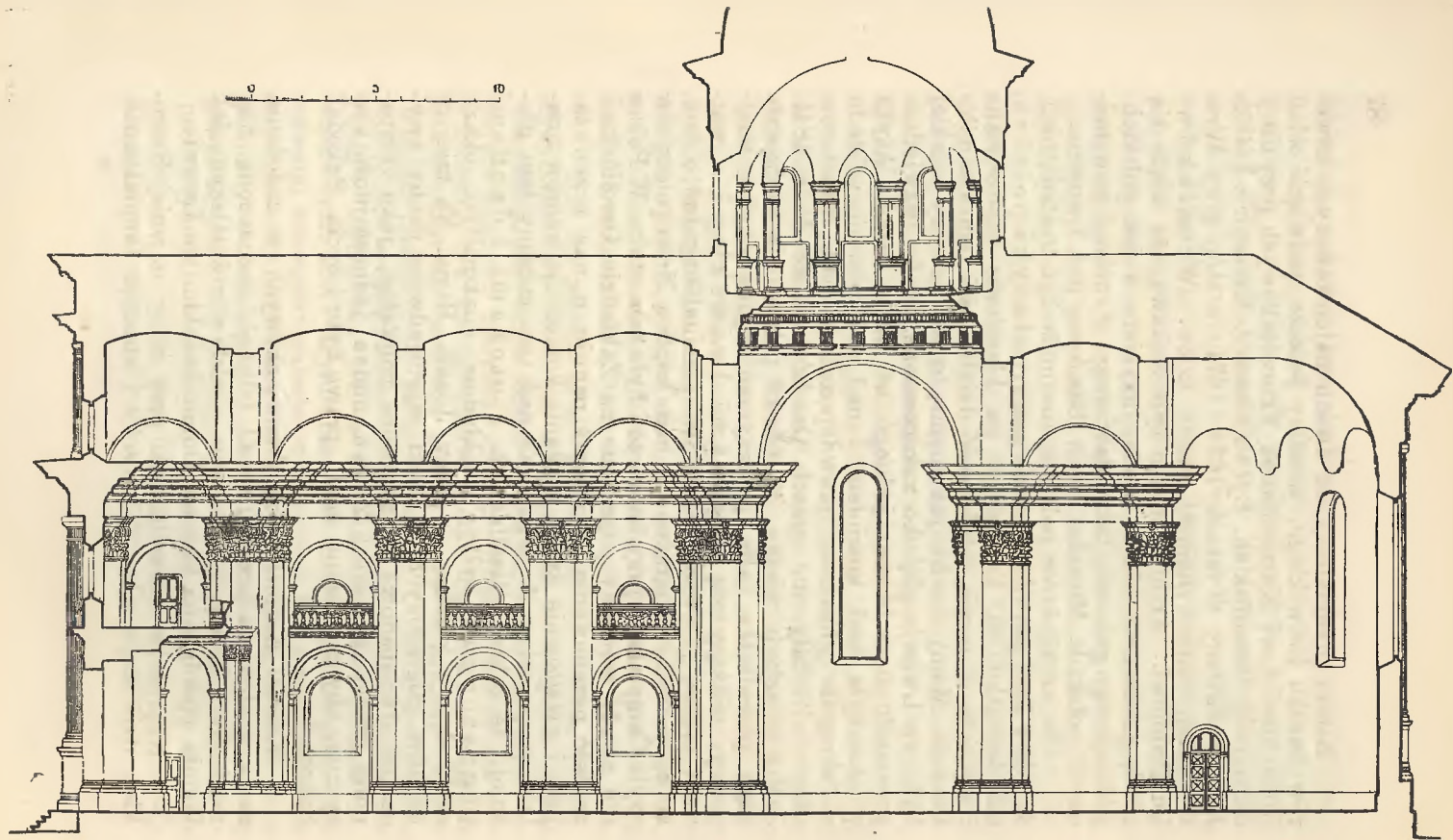
Zanim przejdziemy do dwóch najciekawszych utworów baroku lwowskiego, musimy jeszcze poświęcić zdań kilka kościołowi Karmelitanek Trzewickowych przy ulicy dzisiejszej Ossolińskich. Był tu klasztor. Klasztor z kościołem zbudowany w latach 1614—1671, u stóp góry Wronowskiej, rozpoczynającej pasmo t. zw. „Wroniaków” ku Podolowi. Architektura o tyle ciekawa, że wiąże się z nią działalność Józefa Bema, inżyniera wojsk polskich, późniejszego generała, tak wsławnego w ruchach powstańczych polskich. Mieszkał on w Basiówce pod Lwowem.

Dla architektów polskich nie może być to obojętnem, że Józef Bem prawdopodobnie zatrzymał atyki polskie, od początku na kościele i na klasztorze zastosowane i atyki te stanowią właściwość działalności jego i zamiłowania. Mamy dowód, jak znamię to architektury polskiej było we Lwowie głęboko zakorzenione, kiedy bezwiednie przenosiło się z okresu jednego na okres drugi. Atyka polska była nad kościołem i nad wejściem do zakładu w skrzydle głównem, prawdopodobnie nad klasztorem całym. Zdobiły one gmach Ossolińskich aż do r. 1841. Jakaż to szkoda wielka, że sztuka polska nie zachowała tego pierwiastka, aby podtrzymać wyraz czysto miejscowy, wiążący się z otokami lwowskimi o wartości piękna pierwszorzędnej. Wspominaliśmy już o tem, że były dachy pograżone i nad kaplicą Nowopolczyków czyli Campianów przy katedrze i była tam otoka. W Polsce nie mogły te dachy pograżone na Zakładzie Ossolińskich znaleźć uszanowania, ponieważ panuje u nas przeważająco i gwałtownie żyłka szukania koniecznie wzorów z daleka przyniesionych. Ubolewać nad tem musimy tem głośniej, że zakład Ossolińskich z otokami i dachami pograżonymi byłby przykładem znakomitym okazu architektury polskiej i pracy Józefa Bema. Na miejsce dachów pograżonych i otoki wprowadzono dachy zwyczajne, dwuspadowe i szczytnice trójkątne, jako tympanony grecko-rzymskie! Znowu nudna jednostajność klasyczna, aby ona jedna miała prawo bytu i życia. Szkoda! Szkoda!

Kościół Karmelitanek Trzewickowych w założeniu rzutu poziomego przyjął ował (elipsę), zaznaczoną filarami. Górą kopuła jest wzorem o wiele wcześniejszym, jak kopuła podobna na kościele Dominikańskim we Lwowie.

Naprzeciw Karmelitanek przy ulicy dawniej Szerokiej, dziś Kopernika, był kościół i klasztor Dominikanek.





*Rys. 50. Przekrój podłużny kościoła OO. Trynitarzy z kopułą najnowszą dla cerkwi. (Zdjęcie słuch. M. Czornaka, St. Tokarowskiego i A. Pokiziaka).*

Na uwagę zasługuje tu szczególnie wieża o chełmie barokowym przepięknie ustosunkowanym i wdzięcznie ukształconym. Cztery wazony narożne bardzo znamienne, w linjach piękne. Dziś tu Seminarjum grecko-kat.

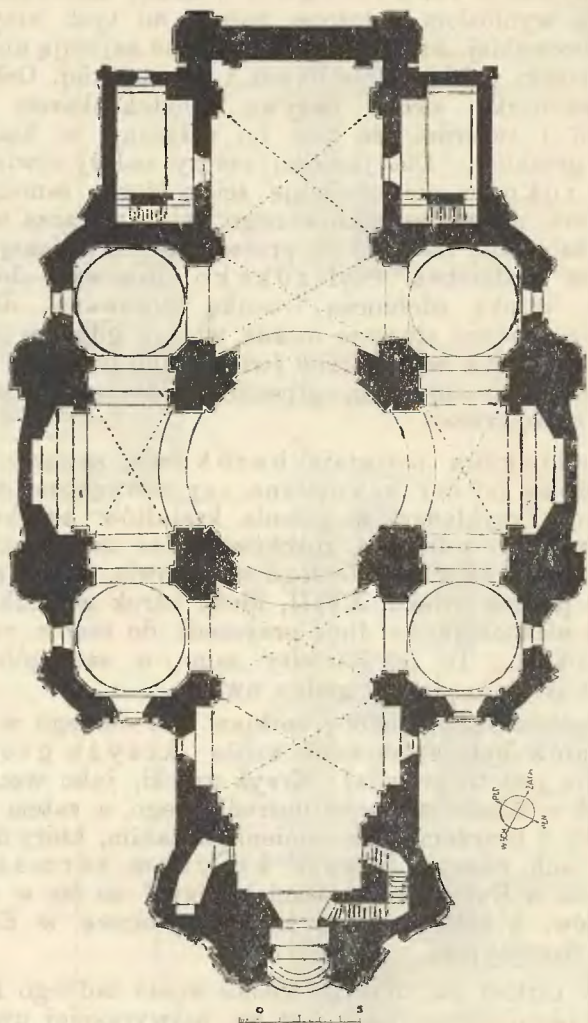
Cerkiew św. Jerzego (św. Jura), malowniczo na wzgórzu wyniosłem położona, należy do tych arcydzieł sztuki lwowskiej, które miejsce naczelne zajmują nie tylko na tle sztuki polskiej, ale nawet i europejskiej. Orłowicz w przewodniku swoim nazywa zabytek okazem stylu rokoko i twierdzi, że jest on założony w kształcie krzyża greckiego. Dla jasności rzeczy należy stwierdzić, iż styl rokoko nie obejmuje ściśle biorąc samego budownictwa, zwłaszcza murowanego, tylko wkracza właściwie w dziedzinę rzeźby i to przeważnie drewnianej, oraz w zakres malarstwa. Styl rokoko opanował, dobitnie mówiąc, sztukę zdobniczą, sztukę stosowaną, dlatego o rococo mówić słusznie można wtedy, gdy ma się na myśli urządzenia wewnętrzne świątyń lub pałaców, szczególnie wazonów, obramień, gipsatury sklepień lub stolarstwo i sprzętarstwo.

Architektura pozostaje barokową zawsze, tylko wyposażenie jej czy wewnętrzne, czy zewnętrzne, to jest rokoko. Przykładem zespolenia kształtów barokowych co do budowy z linjami rokokowymi co do zdobnictwa, to właśnie cerkiew św. Jerzego we Lwowie, poddająca się wiernie prądom wieku XVIII, kiedy barok gorączką rozpętania niespokojności linii przyszedł do tanów zawrotnych rokoko. To też kształty same w szczegółach są w sobie istotnie piękne, godne uwagi.

Ogólnie sądzą, jakoby cerkiew św. Jerzego w układzie murów była zbudowana wedle „krzyża greckiego”. Nie jest to prawda! Krzyż grecki, jako wschodni, wyszedł z założenia czysto dośrodkowego, a zatem łączy się ściśle z krzyżem równoramiennym takim, który myśmy po dziełach naszych nazwali krzyżem sarmackim, albowiem w Europie najwcześniej pojawił on się w sztuce Sarmatów, a zatem opiera się o najstarszą w Europie sztukę Szczytyjską.

W cerkwi św. Jerzego niema wcale żadnego krzyża greckiego, przeciwnie jest tu najwyraźniej uwidoczniiony krzyż łaciński, którego ramię zachodnie jest o wiele dłuższe, jak inne ramiona, a szczególnie południowe i północne.

Zatem rzut poziomy, biorąc architektonicznie, nie zdradza bynajmniej myśli przewodniej dla cerkwi, przeciwnie przyłącza się on całkowicie do wyrazu kościoła łacińskiego. (Rys. 51 poniżej).



*Rys. 51.*

*Rzut poziomy cerkwi św. Jerzego. (Zdj. słuch. A. Domostawskiego).*



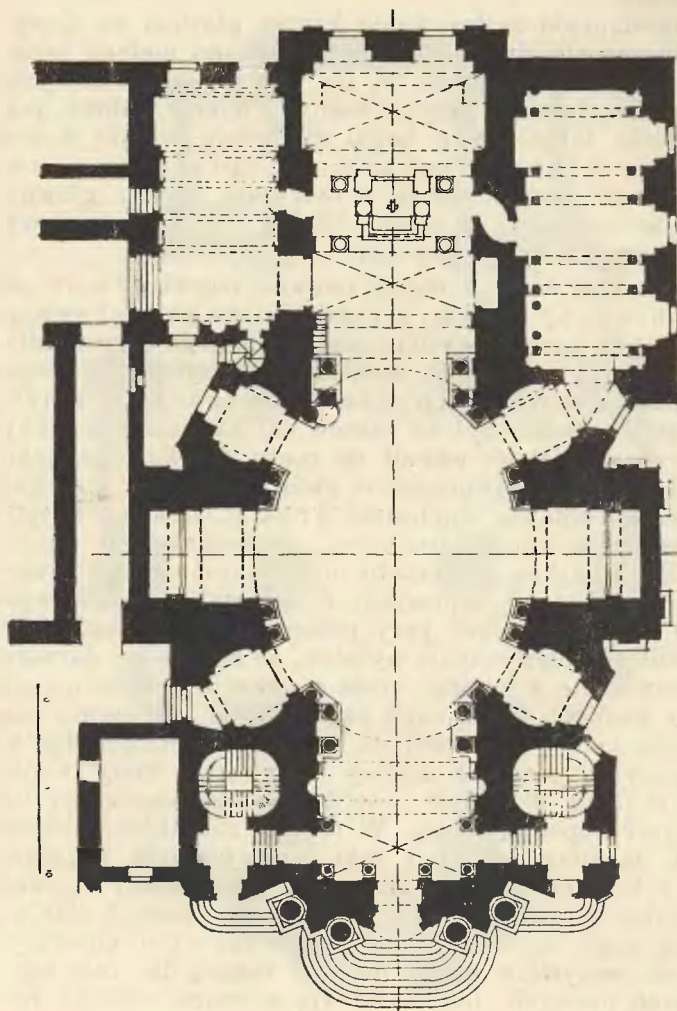
Nie mogąc się w tem miejscu długo rozwodzić nad zabytkiem, w mowie będącym, poprzestać będziemy musieli na podniesieniu dwóch jego wartości najznacznich, jakie czynią z dzieła tego pomnik najpierwszorzędniejszy.

Nasamprzód zastosowanie kopuły głównej na skrzyżowaniu zespala się z czterema kopułkami małemi bocznymi, jakie rozmieszczone są po osiach przekątniowych, a zatem uwydatniają krzyż ukośny. Wiemy dobrze, jak zestawienie takie pięciu kopuł ma swoją własną u nas nazwę pomnikową: jest to t. zw. „piątnica przekątniowa“. Zastosował ją w taki sam sposób główny Bramante najpierw, a potem Michał Anioł do budowy kościoła św. Piotra w Rzymie.

Uczeni w świecie całym nazwali pierwiastek ów od dawna bizantyńskim; z podziwieniem go wychwalają, a nie mogąc znaleźć wytłómaczenia dla jego usprawiedliwienia, mienią cały zasób zeskładu kopulastego w sztuce Odrodzenia włoskiego „pytaniem bizantyńizmu“. Ten wątek w Polsce był od czasów najdawniejszych znany i umiłowany, dlatego wszedł do rzutu barokowego, jako czynnik rodzimy. Równocześnie atoli piętnica z cerkwi św. Jerzego objawia doniosłość drugą, tkwiącą w sposobie założenia kopuły środkowej, największej. W duchu ściśle bizantyńskim powinna by ona wznosić się nad czwartakiem (kwadratem), a przejście z czwartaka do koła wpisanego odbyć się winno przy pomocy czterech żagli. Jest to osobliwość niesłychanie wybitna, że kopuła św. Jerzego we Lwowie nie wychodzi wcale z czwartaka u dołu i nie okazuje żadnych żagli, czyli żagielek. Co zastanawia nas w sposób godny podziwu, to założenie czterech łęków sklepiennych, łączących między sobą cztery filary, wedle koła, od razu w rzucie poziomym przeznaczonego dla bębna pod kopułą główną. W rzędzie zabytków polskich nazwać musimy przykład taki nadzwyczajnie wyjątkowym, z którym nie tak łatwo się gdzieindziej spotkać przychodzi. Kopuła zatem wychodząca z czterech filarów, lecz bez żagli, to obraz w osłupienie nas wprowadzający, albowiem wszystkie cztery łęki nie biegną dla celu tego po liniach prostych, lecz naśladują w rzucie odcinki, należące do koła, od razu dla kopuły tej przyjętego.

Otóż ten wzgląd czyni zabytek nasz największej uwagi godnym!... Piątnica idąca za wzorem św. Marka w Wenecji z jednej strony, a ze strony drugiej ten spo-

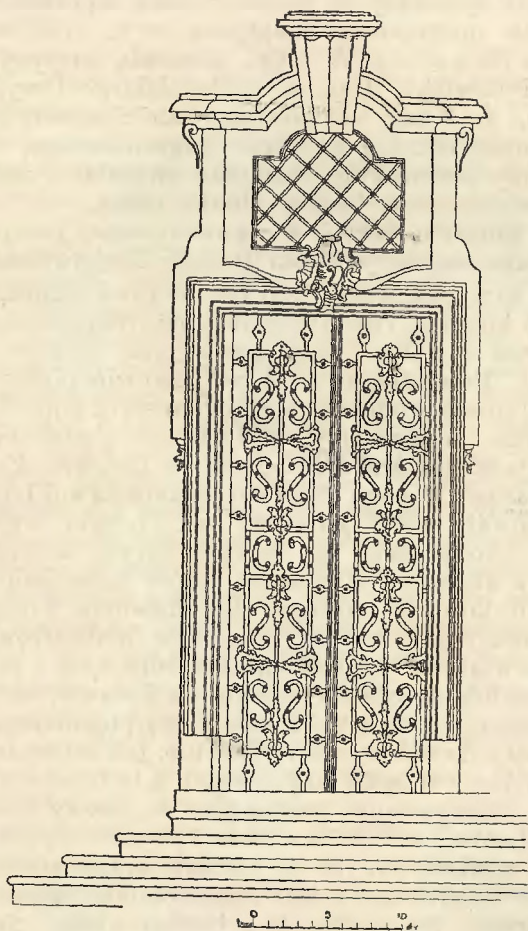
sób założenia kopuły po nad czterema filarami bez pośrednictwa żagli (pendantywów) — to świadectwo nadzwyczajności, którą przyłączyć również należy do zna-



Rys. 52.  
Plan poziomy kościoła OO. Dominikanów.

mion sztuki Lwowskiej, nie bądź byle jakich, ale przeciwnie najdonioślejszych i najbardziej pouczających, co więcej zdradzających samoistność pomysłu bez posługiwania się wzorami niby obcymi, tu i ówdzie upatrzonymi.

Jeszcze raz bije w oczy ta prawda istotna, która nie dopuszcza, aby we Lwowie pracowali sami mistrzowie obcy, gdyż jak we wieku XIV, XV, potem XVI i XVII, tak i teraz nawet we wieku XVIII pełno świadectw gło-



*Rys. 53.*

*Odrzwia boczne od zachodu kościoła OO. Dominikanów.  
(Zdjęcie słuch. W. Patelskiej.)*

szących samodzielność twórców architektonicznych, nie tylko nie objawiającą naśladownictwa bezdusznego a czczego, lecz upewniającą nas wręcz odmiennie o podtrzymywaniu pierwiastków odrębnych, nieznanych gdzieindziej,



pierwiastków widocznie żywotnie tkwiących w głębinach życia domowego, narodowego.

Nie powtarzać nam biernie a ślepo, co niesie płytkość i powierzchowność, lecz zastanawiać się nad temi różnicami, jakie tyle razy w zachwyt nas wprowadzały!... Jakkolwiek metropolita Szeptycki w r. 1746 wziął za architekta Jana de Witte, generała artylerji Wojsk Polskich i dowódcę Kamieńca Podolskiego i wydawałoby się mogło, że z tem nazwiskiem obcem tętniły tu dalej objawy myśli obcej i poczucia zagranicznego, mimo to, jak widzimy przeważyły znamiona swojskie i zdobyły się raz jeszcze na owoc, będący chlubą naszą.

We wnętrzu cerkwi, w nawie bocznej jest pamiątka droga: obraz cudowny Matki Boskiej Trębowelskiej.

Ten sam budownik Jan de Witte uchodzi także za twórcę kościoła OO. Dominikanów, rozpoczętego w r. 1748, zatem o 2 lata późniejszego jak cerkiew dopiero co opisana. Dominikanie mieli we Lwowie piękny kościół gotycki, najniezawodniej należący do stylu polskiego, nadwiślańskiego. Widzieliśmy, jak odrębne posiadała właściwości swoje sztuka średniowieczna we Lwowie. Że kościół pod wezwaniem Bożego Ciała ani pięknością ani bogactwem nie ustępował nawet katedrze łań., o tem wnioskować można z okoliczności, że w tym starym kościele stały pomniki z alabastru wykonane, które przeniesione były później do kościoła nowego. Po prawdzie wiedzieć my o tem musimy, że sześć pomników alabastrowych, do dziś dochowanych, jako szczątki z bogactwa i przepychu całego kościoła Dominikańskiego we Lwowie, są to arcydzieła stojące na wysokości sztuki najpiękniejszej i najdoskonalszej. Świadczą one wymownie, jak świetnie rozkwit rzeźby miejscowej oparł się o watek alabastru podolskiego, stosowanego przeważnie do szkoły Lwowskiej. Nietylko Lwów, ale Polska cała szczycić się może okazami tak wzniosłymi, jak te pomniki alabastrowe, stojące niegdyś w kościele gotyckim Dominikanów, gdzie musiało ich w wyrazie podobnym być bardzo wiele. Świątynia, może o mury z czasów św. Jacka się opierająca, musiała być ściśle dostosowaną do sztuki średniowiecznej, nadwiślańskiej, z zachowaniem pierwiastków miejscowych. Widok jej utrwalil się na miedziorycie z r. 1617, podającym obraz Lwowa całego. Po stronie prawej mamy wieżę potężną z napisem u góry: „Ecclesia Metropolitana DEI para Virginis“, a ze strony lewej poniżej góry Lwiej

(„Mons Stephani vulgo Leonis dictus“) zarys wyobrażający budowlę o dachu ogromnie wysokim, przez całą szerokość kościoła sięgającym. Można z tego napewno wnioskować, że były tu trzy nawy wysokości jednej, zatem ustrój wiatowy czyli halowy (od hali, g ali polskiej). Prawdopodobnie przeto kościół Dominikanów musiał być podobnym do archikatedry Lwowskiej. Na przedzie stała, zdaje się, wieża jedna, na tle szczytu nadwiślańskiego, bardzo strzelistego.

Szkoda to nie odżałowana, iż nie ocalała ta architektura, któraby na pewno w dziejach sztuki polskiej zajęła stanowisko najpierwszorzędniejsze, pouczające i upewniające nas, jak swoicie a niezwykle znalazły w szkole lwowskiej swój odblask nasze własne wspaniałości artystyczne. Szkoda murów i rzeźb, obrazów i ołtarzy!... Wszystko bez namysłu rozrzucono, aby znikło i ustąpiło miejsca pod budowę nową, która do dziś stoi. Orłowicz w „Przewodniku po Galicji“ nazywa kościół Dominikański we Lwowie barokiem „na wzór bazyliki św. Piotra w Rzymie“ (str. 64). I to ma wystarczyć ogółowi jako wskazówka!... Ileż to błędów w sposób podobny utrzymuje się u nas i zakorzenia, jakby na przekór dlatego, że w nich niema ani krzty prawdy. Kościół Dominikański we Lwowie zgoła nie zdradza żadnego ani związku ani podobieństwa do kościoła św. Piotra w Rzymie, choćby dlatego, że kopuła we Lwowie nie wychodzi ani z koła, ani z czwartaka (czyli kwadratu), tylko opiera się od razu u dołu na owalu, stanowiącym tutaj nawę główną.

Właściwie słusznie rzecz oceniając należy powiedzieć, że rzut poziomy Dominikanów we Lwowie jest znowu wybitnie samoistny i jakkolwiek zbliża się do założeń barokowych, często podobnie występujących, mimo to objawia właściwości czysto własne, miejscowe. Krótko mówiąc, ciekawość największą wzbudza tutaj połączenie owalu czyli elipsy dużej z krzyżem łacińskim, jaki uwydatnia nasamprzód nawę główną, a potem także i nawę krzyżową. Część kapłańska zamknięta jest ścianą prostą, zatem niema tu apsydy żadnej. Łączy się ten szczegół z wyrazem po Polsce silnie często stosowanym, bo w sposób taki, jak już mówiliśmy, widzimy założony kościół Paulinów na Skałce, w Krakowie, kościół św. Anny w Krakowie, kościół św. Krzyża w Warszawie itd. (Rys. 52 str. 92).

Powszechnie mocą przyzwyczajenia sądzą niektórzy, jakoby kościół Dominikanów we Lwowie powstał znowu

pod wpływem kościoła Wiedeńskiego, a mianowicie św. Karola Boromeusza. Pamiętajmy atoli dobrze o tem, że gdy Fischer von Erlach buduje tę świątynię ostatnią w r. 1715, to już blisko 40 lat stała wcześniejsza we Lwowie świątynia Karmelitanek, w r. 1671, za króla Michała rozpoczęta, a założona w owalu pod kopułą środkową. Wogóle Lwów i w tym względzie szczył się pierwszeństwem co do wprowadzenia owalu zamiast koła pod kopułą. Mamy dowód, jak stolica Lwówu wcześniej zajęła stanowisko przodujące nawet i na tle baroku. Zatem kopuła elipsoidalna kościoła Dominikanów wzorowała się silniej i wcześniej na kopule takiej Karmelitanek, na kopule ocalonej sposobem cudownym aż po dzień dzisiejszy. Szczęście to wielkie, iż zabytek kopuły Karmelitanek, pod górą Wronowską, mimo przeróbek gmachu na Zakład Ossolińskich, stanowi ozdobę Lwowa, jedną z najważniejszych i jest dumą naszą dla wprowadzenia owalu najwcześniejszego na ziemiach Polski. O tem pamiętać musimy — obowiązek to nasz święty.

A zatem kopuła najokazalsza kościoła Dominikanów we Lwowie oparła się o wzór wcześniejszy i bliższy, ten z pod góry Wronowskiej. Szlachetność ustosunkowania całości, doskonałość kształtowania szczegółów, bogactwo zdobnicze i malowniczość rozwoju architektonicznego, oto znamiona wielkości kościoła barokowego, z pierwiastkami rokokowymi, postawionego godnie na miejscu pięknego kościoła gotyckiego, nadwiślańskiego.



## V. Lwowska Szkoła Architektoniczna.



Rys. 51.

Rozdoba ze średnika kaplicy Ogrojcowej, w krzyż równoramienny.

ickiewicz Adam, w wykładach swoich za granicą i w dziełach, pozostawił tyle myśli wielkich i tak ważne rzucił orzeczenia, że my Polacy powinniśmy to wszystko najlepiej oceniać i najgłębiej rozumieć. Niestety! to co stanowi duszę polskości wieszcza nauka przezwala to romantyzmem i oto pod pokrywką wierszowania i wyobraźni polotnej romantyczność poszła w krainy ułudy, nic z prawdą wspólnego nie mającej. Urobiono ze słów jasnowidza piękno przeznaczone li gwoli rozrywki, a w duchu jego nie widzą rodacy nic z nauki i powagi.

Uderza nas w tej chwili ważność urywku jednego: „O ludach Italji przed założeniem Rzymu“. Mickiewicz stanowczo twierdzi, że „nazwy miejscowości, rzek i gór, przechowane u starożytnych autorów greckich i rzymskich, wyglądają widocznie na sławjańskie“. Był to lud Lydów czyli Wenetów, Windów, albo Wędów. Cremona istotnie oznacza Krzemienną, Verona Wronę, Lucca Łukową a Vicenza to Wiedząca lub Wiecąca. Niepodobieństwo wszakże, aby Polak w to uwierzył, choć Mickiewicz umocniłny jest powagą najwyższą profesora Losanny i Paryża.

Nikt wiary temu nie daje, albowiem nauka Europy całkiem o tem nie wspomina, raz dlatego, iż nie zna ona

wcale ani Sławjańszczyzny ani Polski, a powtóre dlatego, ponieważ dzieje Rzymu, najgłośniejszego skutkiem wojen, przytłumiły ciężarem swoim przeszłość Europy całej. Zresztą dlaczego nauka Zachodu nie zna Polski?... bo... my Polacy sami nic o sobie nie wiemy. My o sobie wiadomości czerpiemy dopiero z dzieł niemieckich i obcych.

Kłątwa ta mści się nad nami ciągle i ze wszystkim. Niewiara co do dawności szczepu sławjańskiego, starszego od Rzymu łacińskiego, taka sama, jak niewiara nasza co do Polski z okresu przed Mieczysławem I. Ogólnie nauka nasza rozpowszechniła i ustaliła przekonanie, jakoby przed wiekiem X były na ziemiach naszych same pustki, gdzie-niegdzie przerwane Celtami lub narodami obcymi. Miasto każde u nas objaśnia się zawsze początkiem prawa Magdeburskiego, jakby nikt nie powinien pamiętać, że były wszędzie u nas prawa polskie, czysto nasze, rodzime. Miasteczka wszystkie tłómaczą przywilejami z czasów nowszych. Cóż przedtem było? Nie i nic. A skądże wzięli się Polacy, których język przypomina tak doskonale brzmienia miast włoskich, jeszcze przed założeniem Rzymu istniejących?...

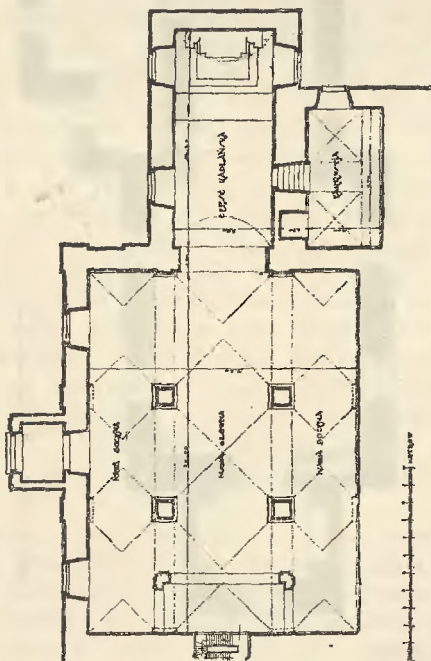
Krzem jako Krym, Krzemieniec jako Cremona to przynależność zaprawdę jedynie do ducha, całkiem odmiennego od ducha greckiego lub rzymskiego.

Tak i Lwów sam bezwarunkowo nie może odnosić się dopiero do czasu powstania nagłego w wieku XIII, gdyż na tysiące lat przedtem musiał być już ogniskiem życia na ziemiach Podola, gdzie zabytki sztuki grodziskowej okazują pokrewieństwa tak uderzające ze sztuką Miceńską, przed-Homerowską.

Sobór Konstancjański, najuroczystszy i największy ze wszystkich, jest dla nas także i z powodu tego najważniejszym, iż już w r. 1414 brał w nim udział z Polski kanonik „Piotr ze Lwowa“, nazywający się po łacinie: „Petrus de Lamburga, alias de Polonia in decretis licentiatus“.

Dla nas Polaków dowód tak olbrzymi nie ma znaczenia najmniejszego! Nic nie chcemy wiedzieć o tem, iż miasta włoskie, starsze od Rzymu, to świadectwa kultury sławjańskiej (Szczytów jako Skytów i Sarmatów), najstarszej w Europie i nic nie możemy uwierzyć ani przez chwilę, jakoby Lwów istniał przed stuleciem XIII. Powtarzają się brednie dla dogodzenia przywiązaniu wiernopoddanczemu z czasów Austrii kochanej. Jeszcze

ciągle po książkach a przewodnikach pokutuje ten Kaiserwald, bo to pamiątka pobytu cesarza, którego wspomina biedny Lwowianin, otumaniony aż do rozrzewnienia łzawego. Jakże skory dziś badacz polski do drukowania w dziele o kaiserwaldzie, albowiem zapomniał on całkiem o tem, że na mapach starych ten sam gaj święty zwał się pierwotnie polem Światowidzkim! Czy wy sądzicie, jakoby to dopiero nazwano tak to uroczyszcze po założeniu Lwowa we wieku XIII?... Lwów we wieku XIII był już chrześcijańskim a pole Światowida należy do wiary pogańskiej Polan, którzy mieli



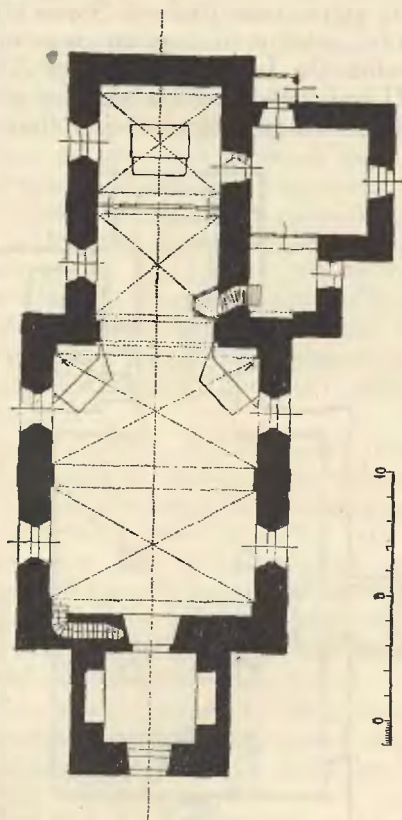
Rys. 55.

Rzut poziomy kościoła, dawniej klasztornego, przy ulicy Łyczakowskiej (zdjęcie stuch. L. Jarostawskiego i R. Indrucha). Obok zakrystja z potową sklepienia Zygmuntowskiego.

posąg Światowida znaleziony w Zbruczu. We Lwowie gaj Światowida był tuż pod górą Lwią, którą przewodniki gwałtem mieniają górą piaskową, ponieważ to znowu słodko przypomina czasy cesarza austriackiego, kiedy



piaskarze rozwozili z niej piasek dla budowy kamienie bezstyłowych. Niewiara nasza i niewiedza sprawiły to, żeśmy pozwolili na zniszczenie i zgładzenie góry Lwiej, aby o niej nikt nie wspomniał nawet. A przecie ta góra Lwia to pozostałość wiary tych ludzi, którzy nazwali gaj uroczyszcem Światowida.



Rys. 56.

*Kościół Paulinów przy ulicy Łyczakowskiej (dziś cerkiew). Dwudział w nawie i w części kaptańskiej. Zdjęcie wykonali: B. Błażek, Otto Fedak i M. Hewało.*

To wszystko atoli nie godne ani pamięci naszej ani uwagi naszej. Koniecznie „Kaiserwald” żyć musi po przewodnikach polskich Lwowa. Nie dość na tem, bo przywiązanie synowskie każe pouczać ludzi, że taki Kulpar-

ków to osada niemiecka Goldbergów dobroczynnych, Zamarstynów to ziemia Sommersteinów, Kleparów także pamiątka rozczulająca po Klobberze, a Persenkówka to przecie najwidoczniej pozostałość po Niemcach od Personenzugu!...

Takie to brednie straszliwe uchodzą za kwiaty mądrości nowoczesnej, która wystrzegając się szowinizmu polskiego, zabronionego, oburącz przy roztkliwieniu poddaje się szowinizmowi austriackiemu. Wszystko było w Polsce niemieckie. Ten Czorsztyn (Czarż-tyn) to przecie Schauerstein. Kraków zawdzięcza powstanie Niemcom.

Końca niema uwielbieniem Polaka na cześć wszystkich, którzy zasiadali na ziemiach Ojczyzny naszej. Polaków nigdzie nie było. Skądże oni się wzięli? Co dało im prawo do nazywania Polski?!... Nie tylko zarozumiałość a bezczelność wobec potulności i dobroczynności wszystkich wrogów i zaborców. Czczono u nas w czasach bajecznych kule jako banie, a zatem Kulików to jest Kulichów, bo chowanie oznaczało święcenie, czczenie. Gdy były dwie kule, jedna Białoboga, druga Czarnoboga, zatem para kul, stąd czczenie kul pary dało nazwę Kulpar-ków, bo chów przekrecono w łacinie na ków. Oprócz kul czczono koła, stąd para kół, kole-parów, Kleparów. Ale czy to uwierzy w to Polak? Żadną miarą! Zamarzetyn czy to nie brednia?... A Pierścień-chówka czy to nie dziwactwo pomyłone?... Lwów zamieszkiwali przecie Niemcy, Rusini, Ormianie i Tatarzy... tak głoszą dzieła najuczciwsze i podręczniki najnowsze, kalendarze i przewodniki. To dość na prawdzie!...

Tymczasem architektura Lwowa wręcz odmiennie to wszystko przedstawia. Nie darmo orzekli to już dawno badacze na polu sztuki, że najwierniejszem zwierciadłem duchowem to sztuka arcybudownictwa narodu, czyli architektura miast, kościołów, zamków i domów. W tej sztuce z kamienia i cegieł wyraz najbardziej nie-spożyty, najdoskonalszy, nie podlegający kłamstwu późniejszym i przedmiotowo najistotniejszy. Żle się to dzieje bardzo źle, gdy oczy nasze mamy pozamykane na wszystkie te znamiona, jakie stanowią wartość polską pomników Lwowa a pod niebiosa wynosimy same tylko podobieństwa pozorne, jakie nie nie znaczą w rozważaniu po-bieżnem. Gdyby ktoś patrzył tylko na kształt czcionek książki polskiej, musiałby orzec, że to dzieło obce, bo

mają te czcionki krój niemiecki lub włoski. Ale te same czcionki oblekają inaczej myśl polską a inaczej myśl cudzoziemską. Takimi czcionkami kształty pojedyncze słupów i gzemśów, wszędzie jednakowo występujące — a jednak odmiennie one podają utwór w tym kraju a odmiennie w kraju innym.

Zabytki miasta Lwowa posiadają wartości niesłychanie doniosłe właśnie z tej przyczyny, iż podają kształtowania ogólnie całkiem swoiste a wzorowe, nie dające się objaśnić naśladownictwem biernem.

Cel nasz w tem miejscu tkwi w uchwyceniu prawdy rzeczowej, istotnej!

Domaga się tego sama bezwzględność prawdy najczystszej, celem wykazania, iż nic nie pomogą wszelkie usiłowania wysztucznione, aby zakryć tło powłokami nieprzejrzanemi, nic nie znaczą gwałty dokonywane przemocą, aby zgnieść polskość samą, nic nie zyskują naciągania Kaiserwaldu i Goldbergów, aby zakorzenieć niemieckość w grodzie Lwa przeddziejowego i nic nie orzekają gołosłowne wyroki naukowe, aby podtrzymać obalamucenie i ogłupienie. Po nad tem wszystkim unoszą się górnie same pomniki tem ważniejsze, im głębiej w ukryciu pograżone i tem godniejsze baczności, im mniej znane. Na przekór twierdzeniom utartym, jakoby we Lwowie nie było nic godnego ani nic polskiego, wypowiemy śmiało a stanowczo, że mało gdzie tyle jest okazów najcenniejszych dla sztuki polskiej, ile ich posiada Lwów polski i mało które miasto inne może szczycić się taką ich pomnikowością wielką, jak Lwów odrębnie polski, stwarzający znamiona szkoły Lwowskiej!.

Lwów szczycić się może najpiękniejszą atyką polską, otoką sławną z kamienia wykonaną na wieży P. P. Benedyktynek. Lwów miał atykę polską, czyli otokę nad kaplicą Nowopolczyków czyli Campianów. Lwów miał atyki czyli otoki nad kościołem i klasztorem Karmelitanek. Szkoda to nie do odżałowania, że Polacy nie umieli uszanować otoki nad kaplicą Nowopolczyków i otoki nad kościołem i klasztorem Karmelitanek! Dowód znowu nie-uświadamienia naszego. Jak mogły być to okazy wzniosłe dowodem niech będzie otoka przepiękna ze zamku w Starem Siole. Otoki z Krasicy, Jarosławia, Ostroga i Kaźmirza Dolnego to przynależność do szkoły Lwowskiej!

Nie przesada to żadna! Prawda szczerą!

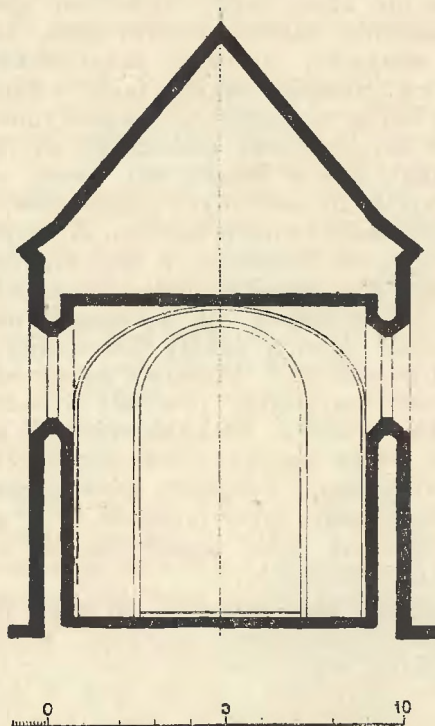
Lwów ponadto przechowuje w murach swoich takie okazy sklepień z początku Odrodzenia Lwowskiego, że



stanowią one rzeczywiście bogactwa Grodu naszego największe i najosobliwsze, z najpotężniejszą siłą pomysłową tu właśnie w Małopolsce występujące. Nazwaliśmy sklepienia owe po dziełach naszych „Zygmunto夫斯基mi“ raz dlatego, ponieważ nie może istnieć rzecz ważna bez nazwania, a powtóre dlatego, że stosowanie ich w Polsce przeważnie rozwinęło się w czasie od Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, a trwało mniej więcej do czasu Zygmunta III-go. O tych sklepieniach nauka polska zgoła nic wiedzieć nie chce, jakby to celowo spełnić się musiało przeznaczenie nasze najsmutniejsze, że ginąć musi doszczętnie wszystko, co tylko przypomina pierwiastek polski, rodzimy. Sklepień takich, jakie widzimy w dworze Sobieskiego, lub w stołowni OO. Bernardynów we Lwowie, nie znamy w architekturze zachodniej, ani w Niemczech, ani we Francji, ani w Belgji, ani nawet we Włoszech ogólnie, z wyjątkiem nielicznych przykładów, nazywanych ogólnie sklepieniami żwierciadlanymi. Z przyczyn powyższych, uważamy za konieczne w tem miejscu skorzystać ze sposobności, aby rozwinąć przed czytelnikami głębiej i poważniej istotę rzeczy dla wykazania naukowego, co stanowi wartość dawnej szkoły Lwowskiej — z okresu Odrodzenia Lwowskiego? Właściwie zależy nam bardzo na tem, aby przedewszystkiem powstała świadomość istnienia Lwowskiej Szkoły Architektonicznej a to dlatego, bowiem jest wyraz osobny i całkowity sztuki Odrodzenia Lwowskiego. Zdajemy sobie sprawę z zadania niesłychanie trudnego, gdyż podnosić to w górę, co jest nieznane i nosi na sobie piętno nicości, to zuchwałość w oczach nauki polskiej!...

Przyznajmyż atoli szczerze, że gdzie jak gdzie, ale w *Czasopiśmie Technicznym*, polskim, musi się znaleźć przedewszystkiem wydobyć na jaw, czysto rzeczowe, znamion wszystkich, związanych z zabytkami pobieżnie omówionymi, ażeby w istocie samej nasamprzód zaznajomili się z pierwiastkami rodzimymi ci, którzy jako technicy i inżynierowie mają prawo i obowiązek do najdokładniejszego zrozumienia wartości głębszych. Same otoki polskie, czyli atyki w pisowni zepsutej, prawda, nie domagają się tak ścisłego rozważania czysto technicznego, gdyż rozwinęły się one w części mniejszej na oświecenie konstrukcyjnej, a w części większej zajmują dziedzinę twórczości pomysłowej, raczej na rzeźbie opartej i rozkwitłej na polu czysto estetycznem. Sklepienia

zaś domagają się rozstrzygnięcia zagadnienia właśnie prze-  
ważnie konstrukcyjnego, bo wykonanie techniczne, jako  
inżynierskie, jest podwaliną utworu sklepiennego. Przed  
światem inżynierskim w Polsce potrzeba koniecznie roz-  
winąć zagadnienia, na jakie skierowaliśmy myśli czytel-  
nika w opisach poprzednich, dotyczących zabytków Grodu  
królewskiego: L w o w a.



Rys. 57.

*Przekrój poprzeczny kościoła Paulinów (do rys. 56). Zdjęli: B.  
Błasiak, Otto Fedak i M. Hewalo.*

Jest to nakazane niejako potrzebą, która sama się  
wylania po przeczytaniu naszych uwag powyższych, albo-  
wiem każdy może słusznie się zapytać, dla jakich to po-  
wodów można mówić we Lwowie o odrębności tak wy-  
bitnej, iż upoważnia nas ona do nazwy: Lwowska  
szkoła architektoniczna. Wyrośliśmy wśród prze-

konań, jakoby Lwów i Polska cała na tle bierności najskrajniejszej stawały się polem dla popisu Niemców i Włochów i całej litanji obcokrajowców, przy wykreśleniu Polaka tak, aby nie miał praw żadnych. Jeżeli chodzi o zdania czysto gołosłownie budowane, przyznać ze smutkiem musimy, iż w piśmiennictwie polskim zapawniała już dawna zgodność co do sądu: Lwów niczego nie posiada godnego miana sztuki polskiej.

We Lwowie wszystko obce!!...

Można się tem zadowalniać tak długo, jak długo miarę powierzchownego zapatrywania się ogólnego mieć będziemy na oku. Z chwilą atoli wczucia się sumienniejszego i przeniknięcia pomnika danego wiedzą rzetelną a bezwzględną, musimy przyznać mimowoli, iż wyroki uczonych, nie mających warunków dla ocenienia techniki samej i kształtu, nie mogą pogodzić się żadną miarą z prawdą rzeczywistą, bijącą z przedmiotu samego.

Świat techniczny w pierwszej linii jest powołany do zabrania głosu naukowego. Z powodów tych zmuszeni jesteśmy przejść do szczegółów, abyśmy uzasadnili orzeczenia nasze dowodami niewzruszonymi.

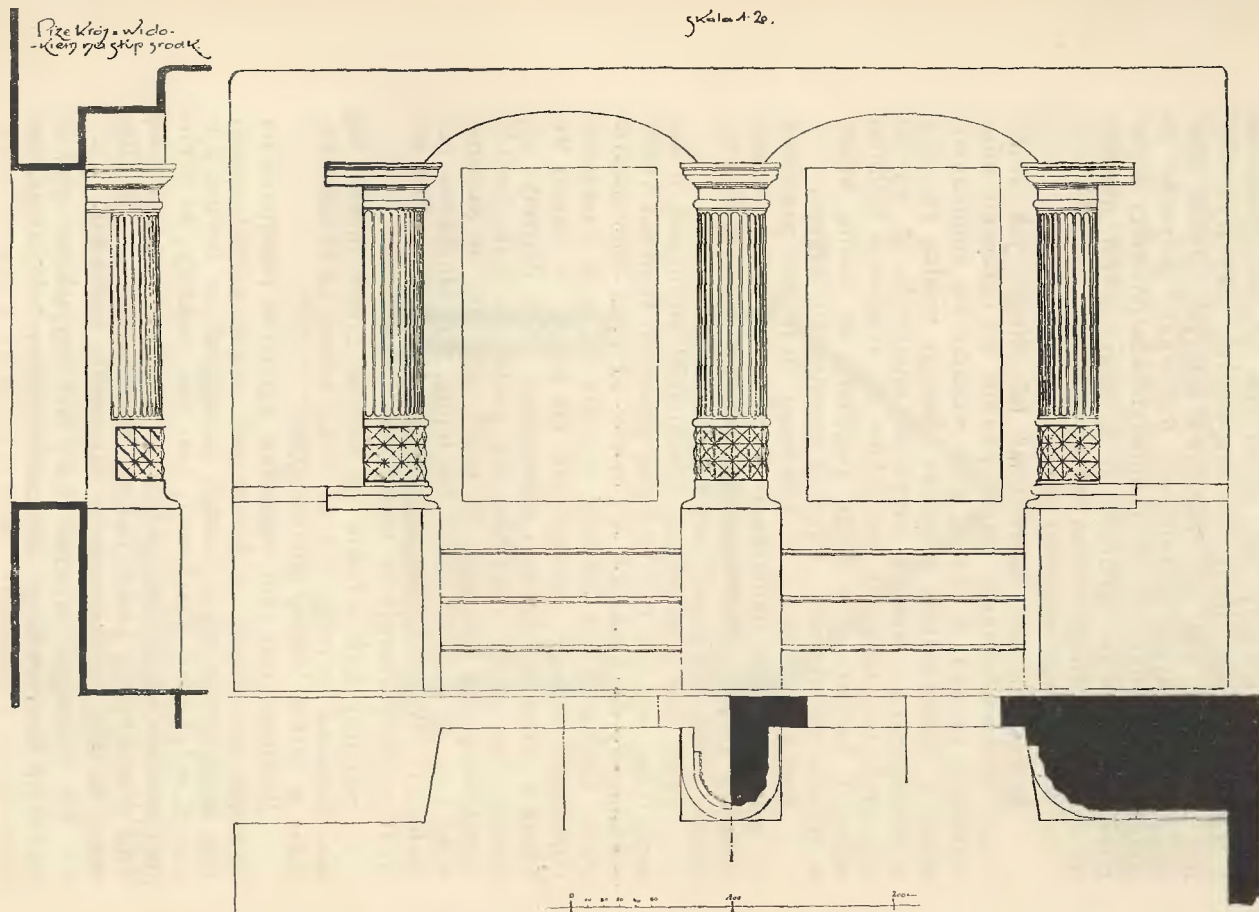
Przed laty niedawnymi rozchodziło się nawet o zasadę taką, czy nie byłoby lepiej przenieść Wydział Architektoniczny do Krakowa, albowiem, zdaniem osób niektórych, słuchacze we Lwowie nic nie mają z przeszłości i naocznie niczego nauczyć się nie mogą. A zatem we Lwowie niczego się nie dopatrzono! Nie dziwmyż się przecie, bo skoro wszystko ma znaczenie tylko sztuki niemieckiej lub włoskiej, to pocóż nad tem się zastanawiać i na to patrzeć. Czyż nie lepiej, aby słuchacze pojechali do Włoch i tam pierwowzory oglądali — albo zasiedli w Norymbergji do malowania i rysowania?...

Sądziłby ktoś z boku, że istotnie Lwów niczem się nie odznacza i dlatego szkoda uwagi naszej na te okruczki, jakie z kątów świecą gdzieniegdzie.

Zachodzi pod tym względem zgodność postępowania naszego we wszelkich kierunkach myśli i woli naszej. Oto zastanówmy się, dlaczego to zaginął na dawnej górze Lwiej (dziś Piaskowej) len taki ciekawy, że uchodził za okaz wyjątkowy, jaki nazwano znowu na pamiątkę lmem austryjackim (*Linum austriacum*)?.. Oto dlatego, że górę całą skopano i zniszczono wszystko!...

A dlaczegoż zaginęła paproć wyjątkowo piękna na Skale Czartowskiej? Bo kamieniołomy tutaj urządzone





Rys. 58. Rzut, widok i przekrój okien zbliżonych ze słupem międzysięża w domu przy ulicy Ormiańskiej l. 35. Zdjęcie słuchaczów: L. Grubera i Wł. Limbergera.

dostarczały rządowi zaborczeemu kamieni do budowy kolei i gościńców! Tak! Podania przepiękne, związane ze zamkiem na Skale Czartowskiej, przedostały się do języka niemieckiego, aby i tutaj nawet osadzić Teutonów i Krzyżaków, wchodzących na miejsce Polaków ospałych i zobojętniałych.

Zginał jałowiec olbrzym, zanikła brzoza północna, znana tylko w okolicy Lwowa, przepadła paproć i paprotka, zmarniały cisy niegdyś rosnące w okolicy — bo wszystko przewalone naleciałościami, ażeby nie i nie nie pozostało z przeszłości.

Czyż to co dziwnego, że ukryły się znamiona sztuki lwowskiej, wszak celem ich przepadnienie.

Obojętność nasza zezwala na to, aby dookoła nas wszystko do siły i znaczenia przychodziło — tylko polskość musi zejść z widowni!

Jakby na przekór, duch z zabytków Miasta Lwowa bijący, głosi prawdę o tyle większą, o ile ona tam drzemie bez zmiany, bez naruszenia, bez zniszczenia i bez przejścia na korzyść obcą.

\* \* \*

Nasamprzód do właściwości najdawniejszych lwowskiej szkoły architektonicznej należały podcienia, początkowo w wiekach średnich miejscami może nawet drewniane, zresztą murowane z cegły lub wykonywane wprost z kamienia. Były one dookoła rynku oprowadzone, jak do dziś przechowały się po miasteczkach w różnych stronach. Chcą niektórzy wysnuć zapatrywania, jakoby wyszły one z Włoch północnych n. p. z Padwy, lecz nie zapominajmy, że Padwa należała pierwotnie do Wenetów a zatem strony owe ożywiała ręka taka sama Sławjan, jak na północy. Szkoda to ogromna, iż podcienia lwowskie znikły tak doszczętnie, jakby wieść o nich zaginęła już raz na zawsze

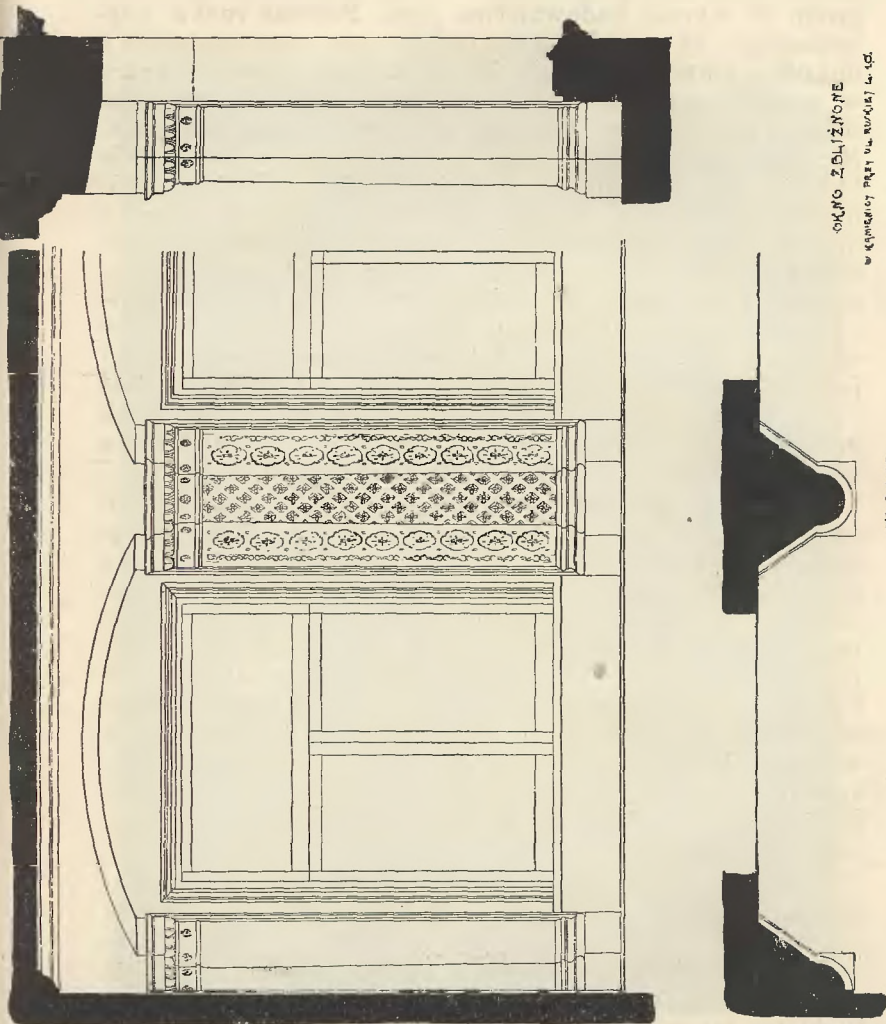
Nie podobna nie podnieść tej wadliwości naszej na polu sztuki, wedle której nie umiemy nawiązywać się do przeszłości i nie chcemy ciągłości w obrazie stylowym, abyśmy mieli prawo do mówienia o znamionach własnych. Gdybyśmy od czasów dawnych zachowali byli choćby cząstkę bogactwa z wieków poprzednich, moglibyśmy Lwów zaliczyć do miast nie tylko najciekawszych, ale i najpiękniejszych. Zasada podcieni wzdłuż ulic po za śródmieściem nastreżyłaby pole dla wdzięków wysoce malar-

skich. Dała się ona swego czasu podczas rozbudowy Lwowa przed 50 laty łatwo w czyn wprowadzić, bo ulice za ulicami nowo dopiero powstawały! — lecz we Lwowie nie było nikogo, kto by pomyślał o tem i myśl taką poruszył. Podcienia z rynku i z ulic przedostały się do wnętrza podwórzy i oto powstaje jedna z najpiękniejszych ozdoba architektoniczna w kamienicy Sobieskiego, przy zastosowaniu krużganków o słupach kamiennych. Podcienia były nawet do kościołów wprowadzane, czego przykładem najlepszym katedra ormiańska. Ścisłe wedle prawa zwyczajowego, całkowicie miejscowego, stanowiły one wstęp do głównych drzwi południowych, jak to stale zawsze utrzymywało się w Polsce całej. Wspominaliśmy o tem już powyżej (wiz. 68, str. 124).

Jak pięknie wyposażone bywały te podcienia lwowskie, dowodem najlepszym filar kamienny bardzo ciekawy a bogato rzeźbiony, dziś stojący na podwórzu klasztoru PP. Benedyktynek Ormiańskich, tuż za katedrą Ormiańską. Szczegół ten jest opracowany w „stylu Zygmunto wskim“ oraz przedstawiony w dziele W. Łozińskiego na str. 91 rys. 48 (Sztuka Lwowska). Filar wychodzi ze sześcioboku w rzucie poziomym, do którego przystawione są słupy uwięzłe (wiz. 71). Każe nam ten zabytek twierdzić o zamilowaniu wygórowaniem Lwowa do bogactwa podcieni, obliczonych na piękno nie tylko samego założenia, lecz i wyposażenia części pojedynczych. Umiano niegdyś rozporządzać względami wdzięku jakby uroczystego i pożądanego tej malowniczości, o jakiej my dzisiaj pojęcia już nie mamy, a ten wdzięk i ta malowniczość dały się osiągnąć przede wszystkim za pośrednictwem podcieni otwartych a cienistych. Stawały się przy domach wielkopańskich zaczątkiem krużganków okalających, tak rozpowszechnionych, że weszły nawet i do zamków obydwóch lwowskich, zamku górnego czyli wysokiego i zamku niższego czyli dolnego. Podcienia takie stanowiły w Polsce całej tło nadzwyczaj urocze, jakie zauważyć dziś można jeszcze po kątach ostatnich miast niektórych (Jarosław, Kielce, Sandomierz, Tarnów i t. d.) — ale podnieść to wypada koniecznie, że Lwów w tym względzie od średnio-wiecznego był najbogatszym. Podcienia okrażały nie tylko rynek, lecz biegiły i ulicami i wkraczały znowu do wnętrza podwórzy. Przykładem najmiłszym to resztką podcieni w podwórzu cerkwi wołoskiej, uwidoczni onych na rysunku 13 powyżej, gdzie zastosowano i słupy i filary.



Nawet przed dawną świątynią „Złotoróży“ biją nam w oczy podcienia z filarów wychodzące, dźwigające sklepienie niesłychanie ciekawe i odrębne, zwłaszcza w polach skrajnych przechodzące w tak zwane sklepienie Zyg-



Wnętrze świątyni lwowskiej  
rys. 59

rys. 59

Rys. 59. Wnętrze świątyni lwowskiej ze szpulen międzyścięła okiennego, przy ul. Ruskiej l. 10. Zdjęcie słuchacza T. Oleksyego.

muntowskie, o którym zaraz mówić będziemy. Są one zaznaczone na rzucie poziomym (rys. 17) powyżej. W kątach założenia ściśle pokrewne do założeń samego wnętrza bóżnicy.

Jedną z największych klęsk Lwowa jest to, iż nie umiał on nigdy bronić swojej własności osobliwej w dziedzinie sztuk pięknych, a zwłaszcza architektury. Brakowało zawsze męża, któryby to zrozumiał, jak wiele zależy dusza grodu od wyrazu budownictwa jego. Podczas ruchu największego za rządów austriackich na polu rzrbudowy miasta starano się o krzewienie stylów „bezstylowych“, w czasach ostatnich przed wojną z naśladownictwem fałszywym okazów Berlina znienawidzonego i Lipska. Nic dziwnego, że podcienia przepadały i znikwały. Nie było nigdy zrozumienia w tym kierunku, albowiem zamiast miłości do rzeczy własnych, stale w czasach niewoli podtrzymywano u nas wstręt i wżgardę dla pozostałości z ręki przodków. Szkody stąd wynikłe nie dadzą się już nigdy naprawić. Lwów zaprzepacił podcienia swoje, najjędrniej z miastem spojęne. Lwów naśladuje wszystkie kierunki czasów wszelakich i dlatego pozornie gra rolę zleпка rozmaitego, bez wartości żadnej i bez tradycji żadnej. Niema nic dla miasta polskiego tak groźnego, jak zerwanie z przeszłością, aby stosowało się tylko zewnętrznie do postępu nowoczesnego (wiz. 60).

Przy konkursach architektonicznych terażniejszych na gmachy we Lwowie rozpanoszyła się gorączka pożądania amerykanizmu, aby okazać coś takiego, czego jeszcze nie było. Obcość i niezrozumiałość zajęły miejsce naczelne — o zachowaniu piętna pocziwego architektury lwowskiej nie wolno nawet myśleć. Prawda, iż nikt o niej pojęcia już niema, tak dalece poszła ona w zapomnienie i pogardzenie. Niechże bodaj tyle w tem miejscu posłuży za obronę prawdzie, która nie dlatego nie stwarza piękna własnego Lwowa, jakoby go nie było, lecz dlatego, iż pokolenia ostatnie wyzbyły się zamilowania zdrowego swojszczyzny a dały się porwać wybočeniom, wiecznie nas osłabiającym!...

Nędza nowoczesności stała się dlatego wrogą kierunkom samozachowawczym i były niestety wypadki, że czynniki utrudniały jasno i udaremniały przekornie dążenia w rozwijaniu pierwiastków szkoły architektonicznej Lwowskiej, twierdząc stale, że naśladowanie przeszłości to kłamstwo, a naśladownictwo nicości postępowej to obowiązek.

Lwów stracił wszystko co zdobył w rozwoju wieków świetnych a przystroił się w strzępy naleciałości w rodzaju fałszerstw, które tylko wstyd nam przynoszą.

Drugim czynnikiem, pobudzającym żywotność sztuki architektonicznej Lwowskiej, to mieszczańska świetlica czysto lwowska. Gdyby zaiste nic innego, jak tylko ta izba wielka, na piętrze założona a wzbogacona okrasą

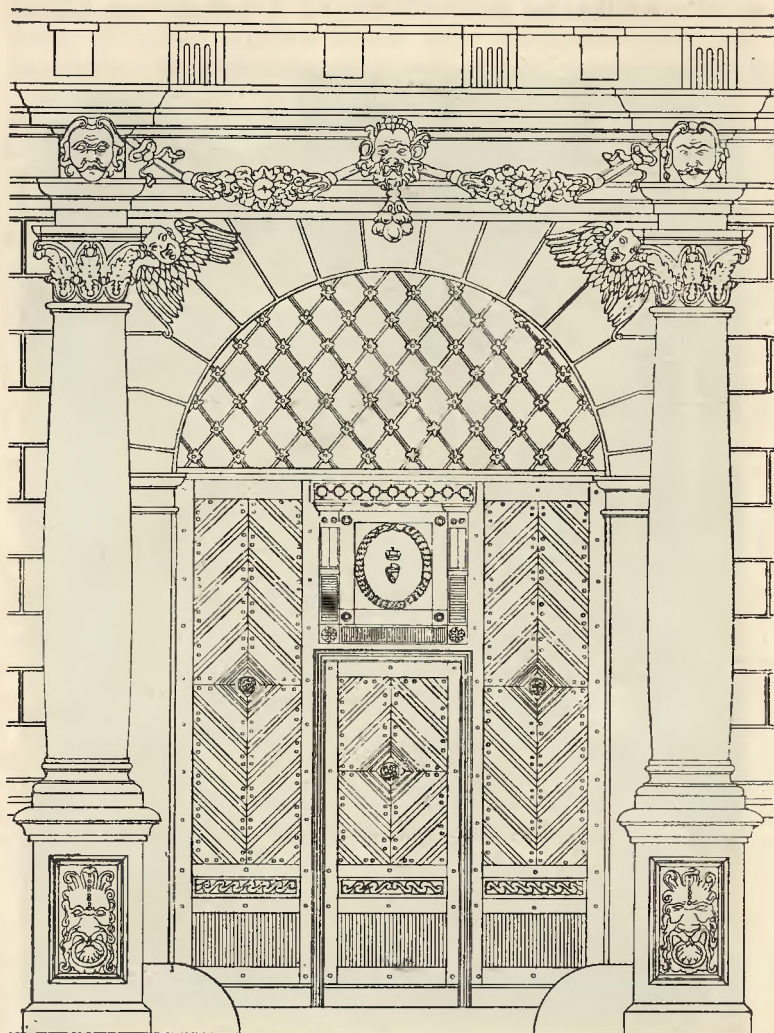


Wiz. 60.

*Kamienica w Zamościu w Rybku przed odnowieniem, z oknami zbliżnionymi w połowie jednej, a oknem trzecim w połowie drugiej. Dach pogrążony i ściana czołowa. Dotem podcienia.*



bądź gotyku bądź Odrodzenia miejscowego, jużby właściwie wystarczyła ona na wytworzenie obrazu, czem istotnie był Lwów ruchliwy, zamożny, drogami handlowemi połą-



Rys. 61.

Brama z dworu Sobieskiego od strony Rynku. Na podstupiach lwy z pierścieniami w paszczekach. Zdjęcie słuch.: J. Rzepeckiego i T. Kornackiego.

czony z Carogrodem i Gdańskiem i kochający sztukę piękną najserdeczniej.

Wyobrażamy sobie, iż gdyby pojawił się jeszcze jakiś osobnik zapalony, któremu by się zamarzyło, aby stworzył wiernie godność takiej świetlicy lwowskiej, z urządzeniem wewnętrznym i z rozwinięciem architektury zewnętrznej w duchu zabytkowym — coby to za pociski sprzeciwu padły ze stron górnych, iżby dążność podobną ośmieszyć i pokryć ją naigrawaniem. Złota wolność polska kończy się w dobie dzisiejszej na tem, aby obywatel na polu sztuki czuł się najsromotniej skrzepowany, gorzej niewolnika starożytnego. Z wyżyn sztuki padają nakazy i zakazy. Chcesz co budować, musisz poddać się zachceniom tego, który ołówkiem czerwonym skreśli ci pomysł ukochany a każe równocześnie użyć młodziaka stojącego pod ręką opiekuna! dla poprawienia zadania!!...

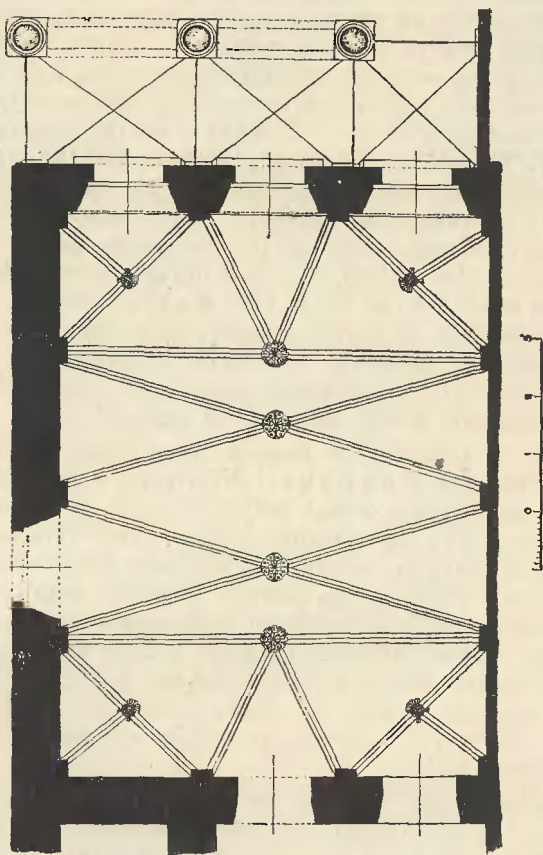
Ani myśleć o tem, by dać obraz potomności, czem była sławna świetlica lwowska. Dobrze, że zaginęła doszczętnie a lepiej jeszcze, gdy nikt nawet o niej nie wspomni! .. Rzeczy zakazane. Dopiero gdy chwycisz się dziwactwa naniesionego zeszytami niemieckimi lub amerykańskimi, wtedy dobrze! O zgrozo!

Gdy to piszemy, w oczach nam staje w tej chwili czar nieklamany Gdańska i Norymbergji. Czemże te ogniska zachwycają świat cały? Tem, że po przez stolecia całe tradycje swoje własne a miejscowe one szanowały, przepisami brały je w obronę, zalecały trzymanie się wyrazu szkoły własnej i popierały gorliwie zamięłowania do sztuki poważnej, z przeszłości rozkwitającej. I dobrze tak się stało, bardzo dobrze! Gdańsk a Norymbergja to dwa miasta chlubę Europie przynoszące, bo oczarowują nas potęgą piękna, jakby ze spiżu odlanego, wedle jednej miłości zdrowej i jednego poczucia synowskiego wobec ojców dawności!...

Lwów mógł całkiem pewnie stać się podobnym do Gdańska i Norymbergji. Gdyby był utrzymał się w powadze wieków i gdyby nie zaronił mnogich skarbów architektonicznych przez niedbałość a nieuctwo czynników, byłby zachował swoją szkołę własną.

Niestety! Prądy wrogie oddawna korzystały z nieogłędności naszej, dzięki której we Lwowie brały górę starania, dążące do unicestwienia wszystkiego co było, aby nic już tak nie było, jak było. Wyobraźnia zapalczywa młodziaków niedoświadczonych dała się porywać

pokuszeniom fałszywie kierowanym i oto zapadła się w nicości cała obfitość wzorów dawnego domu mieszczańskiego. Wolno ci chwycić się sztuki rzymskiej, babilońskiej, wolno ci wprowadzać styl Napoleonowski a przede wszystkim wolno ci małpować zbroczenia nowoczesne — byleś tylko nie dotknął przeszłości sztuki własnej. To jest ci zakazaniem pod grozą następstw najstraszniejszych!...



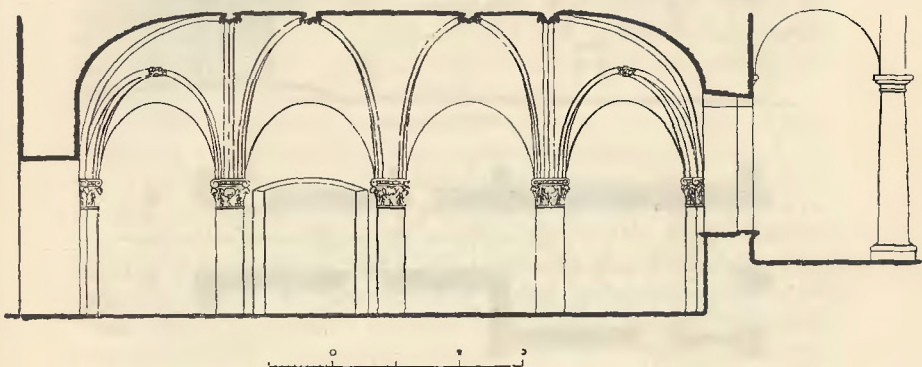
Rys. 62.

Rzut poziomy światlicy większej w kamienicy Sobieskiego, na dole, od podwórza. Zdjęcie słuchaczów: Z. Licht, J. Menker i J. Neuberg.

Mimo wszystko, sztuka lwowska najpiękniej i najosobliwiej życie swoje zobrazowała w światlicy lwowskiej i około niej całej!...



Mówi się u nas, że kamienica mieszczańska w Polsce nie mogła mieć więcej okien jak dwa lub trzy, a najwyżej cztery, bo prawo nie zezwalało inaczej. Zapytajmyż prawo jakie?... Otóż prawo tworzenia i kształtowania, oparte na duchu tradycji z przeszłości pogańskiej, z wiary Światowida. Dwudział był tu podstawą, nie tylko przy dwóch oknach, lecz nawet i przy trzech oknach, ponieważ były one zawsze i koniecznie we Lwowie tak rozmieszczane, że dwa okna zbliżnione, należące do świetlicy piętra były w połowie jednej, a jedno okno szersze było w połowie drugiej domu. Tak przedstawia się po dziś dzień kamienica Czarna w rynku Lwowa i tak



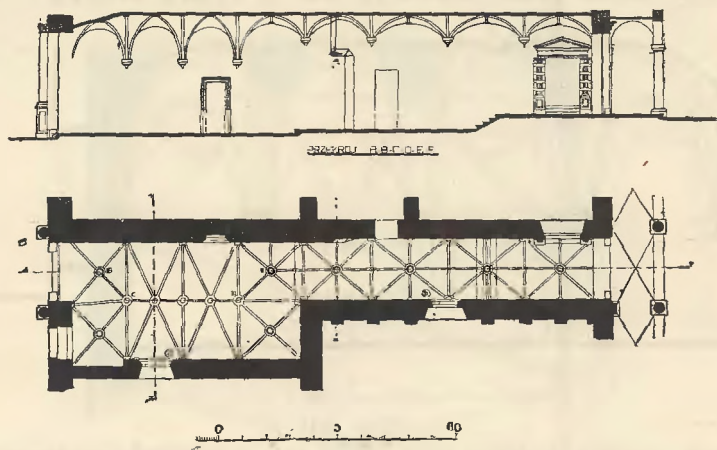
Rys. 63.

*Przekrój podłużny świetlicy większej na dole w kamienicy Sobieskiego. Od podwórza podcięż krużgankowy. Zdjęcie słuchaczów: Z. Licht, J. Menker, i J. Neuberger (do rys. 62).*

były budowane wszystkie inne, lecz porządek austrijski przy przeróbkach nakazał we wieku XIX poprzesuwać okna tak, aby były równo pod jedną miarę. Bezdusznosc i bezmyślność ciągle tłumiła wyraz piękny nasz swojski, gdyż Polak nigdy nie przywiązywał wagi do rzeczy własnej. Szkoła lwowska przeważnie opierała się o ten sposób budowania, aby wedle dwudziału dwa okna wychodziły ze świetlicy wielkiej piętra, a okno jedno wypadło ze świetlicy małej czyli świetliczki (wiz. 60). Dziś my to, posłuszni wpływom, przewaliliśmy salonem i buduaem! Najdoskonalej to składało się przy rozkładzie cztero-okiennym, bo tu dwudział był szczerze polski, podwójny!

Ściśle biorąc nic tak właśnie nie przyświadcza doskonale przynależności sztuki Odrodzenia Lwowskiego do Polski, to znaczy do twórczości polskiej, jak sama ta świetlica lwowska i cała architektura z nią związana!

Potrzeba zaiste takiego zaniedbania i takiego zapomnienia urągliwego, jakie dziś wypełniły duszę młodzieńca polskiego, aby nie skierować oczów w stronę tego piękna milutkiego a zacisznego, które kojarzy się szczególnie we wnętrzu świetlicy lwowskiej. Na ustach ludzi u nas często bardzo określenie „heimlich“, przy-



Rys. 64.

*Rzut poziomy i przekrój podłużny sieni głównej, wchodowej, do dworu Sobieskiego w Ryнку głównym. Zdjęcie słuchaczów:  
Ern. Epsteina i Niny Cunge.*

miotnik z upojeniem wymawiany — jakby to my nie mieli nic odpowiedniego, a nawet lepszego! Świetlica wogóle polska to kąty drogie a święte, gdzie zacisznie a błogo, bo serdecznie a gościnnie. Nic nie pomoże, że W. Łoziński posługuje się wyrażeniem znienawidzonym: „Gesäss“, ponieważ było u nas słowo na to polskie: wysiadka. Wysiadki owe stosowane przy oknach, w murach bardzo grubych, były częścią nieodłączną wnętrza polskiego, bo tu w spokoju dnia i życia można było oddawać się przynęcie gawędy starej. Wysiadki ocalały po dzień dzisiejszy w oknach najwyższych zamku Odrzykońskiego. Możecie sobie wyobrazić, wy dziś nigdy na nie

czasu nie mający, nigdy pokoju zaznać nie mogący, jak to rozkosznie używała dusza przyjemności piękna, gdy dawniej z okna o wysiadkach godzinami bez rozterki wpatrywała się w otoczenie, widnokregiem zachwycającym ujęte.

Świetlica lwowska wychodziła z układu dwóch okien, pomiędzy którymi musiał znowu dla dwudziału znaleźć miejsce słup międzyścieżowy. Jest to wdziek czarowny, któremu nie można nie uledez, gdy się jest choć odrobinę wrażliwym na stróny pocucia wrodzonego, a nie zdziczałego wychowaniem „postępowem“ (?), wdziek, który oczarowuje nas, gdy staniemy przed szczątkiem nawet, należącym do ościeży polskiej. A jest tych okrucichów we Lwowie dosyć — tylko szukać ich potrzeba, bo ukryte tem gorzej, im więcej pomników naszych w rękach obcych, które nie znają wartości rzeczy.

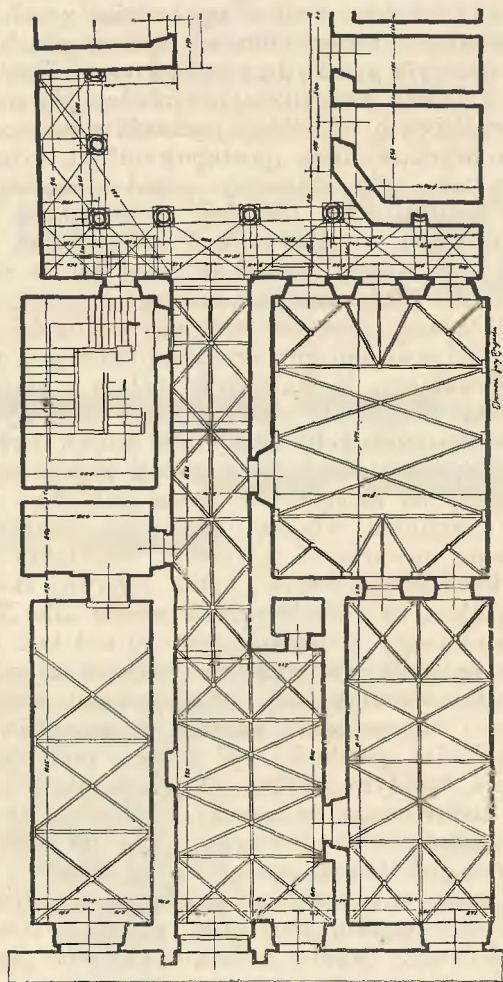
Przedkładamy rysunki, oddające widok ściany dwuokiennej z rozwojem linii architektonicznych międzyścieża lwowskiego. Z jakimże to bolem a żalem wyznaczyć trzeba w tem miejscu tę skargę, która dotyczy podeptania wzorów starożytnych, ażeby nie wolno było nikomu dzisiaj posłużyć się nimi dla rozwoju piękna życia. Jakaś udręka, na zamęczenie ducha polskiego obliczona, każe dziś opiekunom, władzę dzierżącym, czujnie baczyć, aby architekci nowocześni małpowali wszelakie głupstwa i głupstewka z końca świata, tylko uchowaj Boże nie naśladowali piękna ze świetlicy XIV wieku albo XVI stolecia. Dla architektury polskiej jest to coś tak groźnego, że niczem nahajka gubernatora warszawskiego lub wileńskiego. O! cieszymy się zwycięstwem postępów, wszak krzewi się secesja i kubizm ze szczęśliwością cacaną, byle kwiat polskości był zawsze podeptany i wyszydzony na każdym kroku. Pręgiarz niewoli wysadza się jeszcze ustawicznie na zakazy, obliczone na wytępienie śladów ostatnich swojszczyzny (rys. 58 i 59).

A jeżeli już tak nieszczęście się działo i dzieje — to niechże prawda, w ukryciu haniebnem wiezioną, uzyska bodaj to jedno prawo, że ogłosi przed światem wyrok najsprawiedliwszy, wedle którego szkoła lwowska dlatego tylko nie zdoła utrzymać się w życiu i nie ma sił do rozwoju, iż wędzidła narzucone na to nie zezwalają. Sztuka jest, sztuka czeka na ożywienie — lecz nie ma mistrzów, gdyż odruch najmniejszy, w kierunku sztuki rodzimej a dziejowo zakorzenionej, jest karany jak zbrodnia!...



Przyszłość osądzi lepiej te krzywdy!...

Do wyposażenia wnętrza świetlicy lwowskiej należą jeszcze odrzwia z ciosów rzeźbione. Te ostatnie opierają się dołem zawsze na pierwiastku, który się składa z różycy,

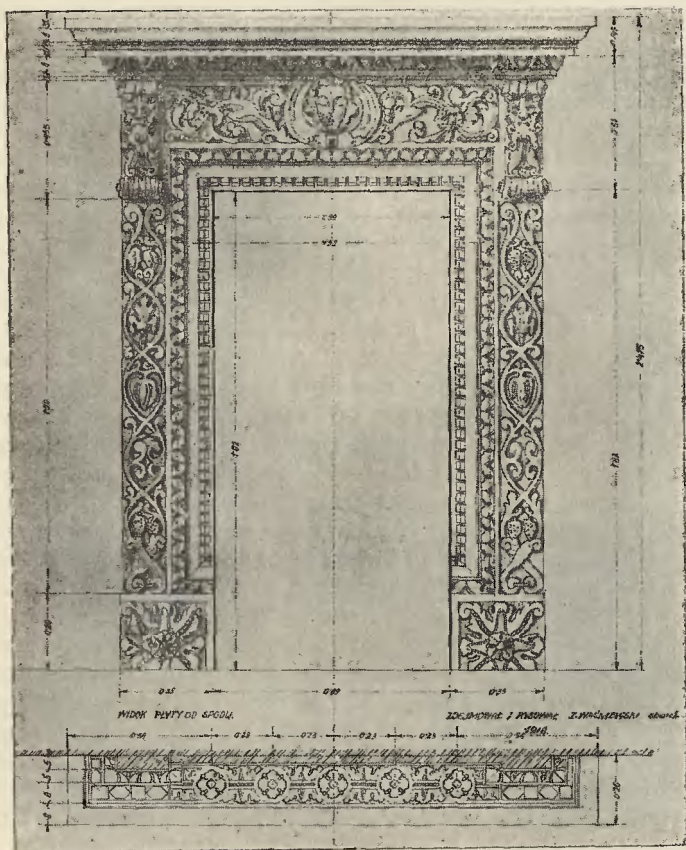


Rys. 65.

Rzut całego przyziemia dworu Sobieskiego od Rynku. Na prawo od przodu świetliczka mała, w głębi od podwórza świetlica wielka.

Zdjęcie słuch.: J. Rzepeckiego i T. Kornackiego.

często bardzo ozdobnej, w czwartaku czyli w kwadracie umieszczonej. Drzwi podobne stały się właściwością nawet architektury kościelnej, lwowskiej (rys. 66). Wątek ów zdobniczy, złożony z czworoboku i z różycy na kole opartej, znalazł zastosowanie u dołu obramień okiennych, znowu



Rys. 66.

Odrzwia z kościoła Św. Marii Magdaleny, do zakrytki prowadzące. Dołem różyce lwowskie w czwartakach. Płyta od spodu ma 5 różyc w kole. Zdjęcie słuch.: Z. Waśniewskiego.

w związku ze świetlicą. Do tego strop ze siostrzanem czyli sosrębem, rzeźbiony i malowany i pajak brązowy z pracowni Przemyśla o orle dwugłowym z czasów naj-

\*

dawniejszych — oto wdzięk godny życia i pamięci naszej!....

Trzecim pierwiastkiem, zasadniczo najdonioślejszym dla lwowskiej szkoły architektonicznej, to sklepienia ogromnie ciekawe, nieznane prawie gdzieindziej, a w grodzie naszym przechowane w okazach najliczniejszych i najbardziej pouczających. Znamiona sklepienia Zygmuntownskiego wyluszczyliśmy najdokładniej w stylu Zygmuntownskim i w „Sklepieniach Polskich“, dokąd pragniemy odesłać czytelnika chętnego. Liczne rysunki w „Sklepieniach Polskich“ zaznają nas z podstawami, które wytworzyły osobliwość dziwnie odpowiadającą warunkom stylu polskiego, a mianowicie dwudziałowi i prawu połowienia.

Z przewodnika Orłowicza po Lwowie dowiaduje się czytelnik, objaśnienia pragnący, że sklepienie Złoto-róży to krzyżowe, gotyckie. I nie można się dziwować temu, bo tak głoszą nawet dzieła naukowe, podawane narodowi. A jakżeż może istnieć takie sklepienie krzyżowe, które ma ośm łęków ostrych przyściennych, ze wspornikami na osi ściany każdej wedle prawa połowienia i dwudziału, oraz jakie to jest ukształtowanie jego, gdy ze wsporników przyściennych wychodzą na ukos cztery ostrołęki, pomiędzy którymi przestrzeń środkowa dopiero ma podobieństwo zbliżone do krzyżówki średniowiecznej (rys. 17 i rys. 18).

O sklepieniach na dole w dworze Sobieskiego przewodniki i dzieła nie nawet nie wspominają, jakoby one nie były uwagi godne (rys. 65). Sklepienia w dawnym klasztorze Klarysek, przy ulicy Łyczakowskiej i placu Cłowym, uchodzą za drobnostki, nie zasługujące ani na napomknienie o nich, bo to mają być dzieła barokowe (?) aż z początku wieku XVIII, które bezprawnie zabrał cesarz austriacki na składy siana i na urzęda (rys. 55).

P. Orłowicz podaje, że w Klasztorze PP. Benedyktynów na piątrze jest sala o sklepieniu siatkowym (?) na jednym słupie (?). Najpierw są sklepienia podobne o wiele piękniejsze właśnie na dole, a powtórnie te w sali nie spoczywają na słupie, lecz na potężnym filarze graniastosłupowym, czworobocznym. A co do sklepienia siatkowego, to takowe czysto zdobniczo bywa rozprowadzane albo po podniebieniu kolebki, albo sklepienia klasztorowego, albo ostatecznie na podniebieniu kopuły, jako bani. Cóż po-



cząć, kiedy u P. P. Benedyktyniek we Lwowie (łac.), niema właściwie ani jednego z tych ukształtowań. Są cztery kolebki, wychodzące z filaru ku czterom ścianom, lecz



*Wiz. 67.*

*Widok chóru zakonnego z kościoła P. P. Benedyktyniek na piętrze.*

*Stupy zbliżnione z głowicami lwowskimi po 4 oczka wołowe.*

*(Zdjęcie J. S. Z.).*

z nich powstaje w całości, na zasadzie wylotów, sklepienie nie dające się tak pobieżnie nazwać siatkowem.

Cóż to znaczy, że są jakieś ślady języka włoskiego, którym miał się posługiwać w pisowni pokaleczonej Paweł Rzymianin, kiedy pisownia jego dotycząca mowy kształtów architektonicznych głosi przynależność rodzimą do twórczości czysto miejscowej, oddającej sklepienia tak odrębne i tak zaciekawiające, że nietylko nie są one znane gdzieindziej, lecz, jak widzimy, nazw nawet co do ich określenia one nie posiadają. I prawda to jest, że sklepienia w mowie będące, należące do lwowskiej szkoły architektonicznej, nie mieszczą się w żadnym dziele, poświęconem nauce o sklepieniach, choćby ono uchodzić miało za najlepsze i wyczerpujące.

Sklepienia lwowskie XVI wieku można badać i zgłębiać nie inaczej, jak tylko na podstawie oględzin okazów w rzeczywistości występujących, jak np. w klasztorze O. O. Bernardynów, gdzie szukać należy pracy Pawła Rzymianina, lub nawet w Przemyśle w kamienicze niepozornej, w narożniku ulicy Ratuszowej i Serbańskiej, co by dowodziło, że szkoła dobrze promieniowała po okolicy (rys. 72 str. 130).

Właściwością podstawową sklepienia Zygmuntońskiego to czwartak w rzucie poziomym, oparty najwyraźniej o dwudział, czyli o prawo połowienia. Z każdego boku jego musi wychodzić, z osi połowiącej, wspornik lub płaskosłup, aby służyły one za opory pod żebra ukośne, idące tak właściwie pod kątem  $45^{\circ}$ . Na rys. 17 (powyżej) zamiast czwartaka wystąpił dość osobliwie prostokąt, lecz zasada ta sama znakomicie się tu tak samo ujawniła. Połączenie zatem czworoboku dużego z czworobokiem małym, ukośnym, wewnątrz tegoż wpisanym, to znowu duch starolechicki, żyjący po wielu zabytkach lwowskich i polskich. Nie jest to drobnostka znikoma, którą można pamiętać, ale przeciwnie, tętni w niej dusza sztuki polskiej. Dwudział podwójny widzieliśmy na rys. 1, dwudział podwójny na rys. 7, rys. 16, rys. 17, rys. 20, rys. 23, rys. 27, rys. 35, rys. 37 także. Na tym ostatnim jakże wspólnie zaznacza się para esownic na skrzydle lewem oraz para druga na skrzydle prawem. Co więcej prawo dwudziału rozkazująco zapanowało na zewnątrz i we wnętrzu kaplicy Ogrojcowej, rys. 45. Cóż to za wyraz pomnikowy sztuki polskiej bije ze szczegółu dwuokiennego, na rys. 46 przedstawionego! U dołu tu 3 głowy lwie z kołami świętymi w paszczach, czyż to nie mowa sarmacka

a staro-lęchicka, której my całkiem nie pojmujemy, bośmy wychowani po europejsku i której nie rozumiemy, bo wykształcono nas w duchu kultury tylko zachodniej. Czy to nie nędza w Polsce gorsza jak bieda każda inna!?

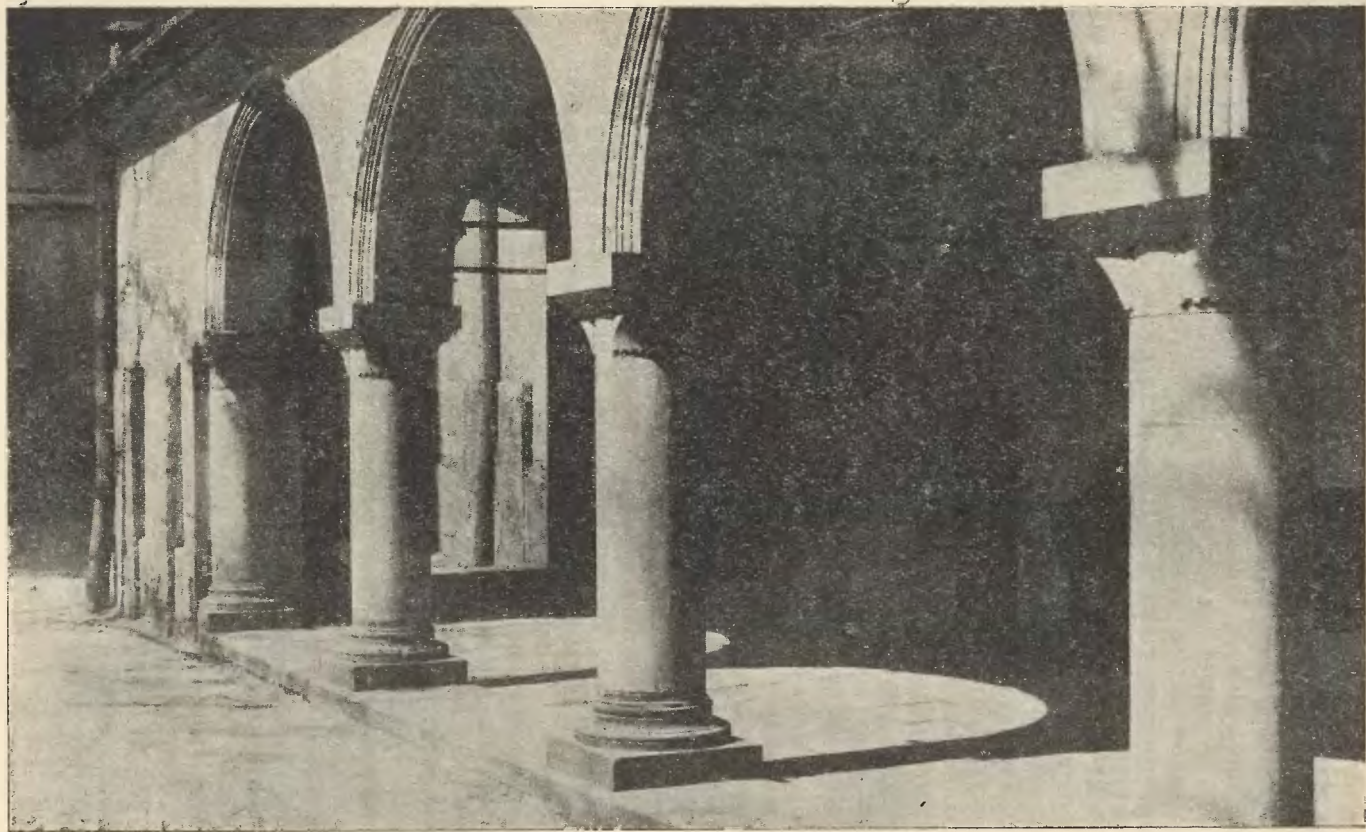
A nawet, nawet te drzwi barokowe z kościoła Dominikanów, które widzimy na rys. 53, czyż one nie dyszą jeszcze i w wieku XVIII tą samą gwarą swojską, skoro okócie, rozsiewające esownice polskie, oparło się o dwudział na skrzydle jednym i drugim, w kierunku tak poziomym jak i pionowym. Mamy cztery esownice, idąc z dołu do góry, oraz licząc od lewej ku prawej. Słuchaczka p. Patelska, kiedy obrała sobie dla ćwiczenia zdjęcie drzwi owych, najwidoczniej odczuwała ważność ich nie tylko dla okazu kowalstwa samego, rdzennie polskiego, lecz najniezawodniej przeczuwać także musiała przynależność ich do wyrazu sztuki lwowskiej, ciągle jeszcze swojskiej, choć już przy końcu baroku stolecia XVIII pozornie najmniej łączności mającej z podłożem rodzimym!...

A co do rzutu poziomego sklepienia Zygmuntowskiego, nie można o tem nie wiedzieć, że cztery punkta z połowy boku każdego wychodzące, to przecie krzyż sarmacki, to oczywiście krzyż Światowida. Na pieniądzu najstarszym z czasów Mieczysława I, a bodaj czy nie z czasów Leszków lub Krakusa, widzimy krzyż równoramienny, oznaczający cztery światy strony. Między ramionami 4 słońca lub 4 księżycy. Nawet lew na półgroszku lwowskim z czasów Władysława Jagielly ma ogon czterodzielny, (patrz Steżyński Bandtkie z r. 1839 tabl. 3 rys 48 i 49). Pochodzi on z wieku XIV i jest dowodem zaistnienia pierwiastka tego jeszcze w czasach najpewniej bałwochwalezych, pogańskich.

Ogon lwa czterodzielny dla uprzytomnienia czterech ramion krzyża. Cztery oczka wołowe na głowicy lwowskiej, to cztery końce krzyża sarmackiego. Cztery esownice w okóciu kraty lub drzwi, to czwórka uświęcona na oddanie czwórki koni Światowida. Cztery łęki skośne w sklepieniu Zygmuntowskim, ukształtowanem na ostrołęczę wedle rys. 17 i 18, to prawo koniecznie oparte o myśli Boże, o idee wiary świętej.

W ogólności śmiało to zawyrokować należy, że gdy trójdział klasyczny odpowiada dokładnie poglądom świata całkiem pogańskiego, to dwudział, stanowiący ośnowę całej sztuki polskiej, doskonale nadaje się do





Wiz. 68.

*Podcień czteropolowy na słupach z głowicami niezwykłymi — przed drzwiami południowymi katedry Ormiańskiej.*

uwypatnienia i krzyża sarmackiego i potem krzyża chrześcijańskiego. Tak!

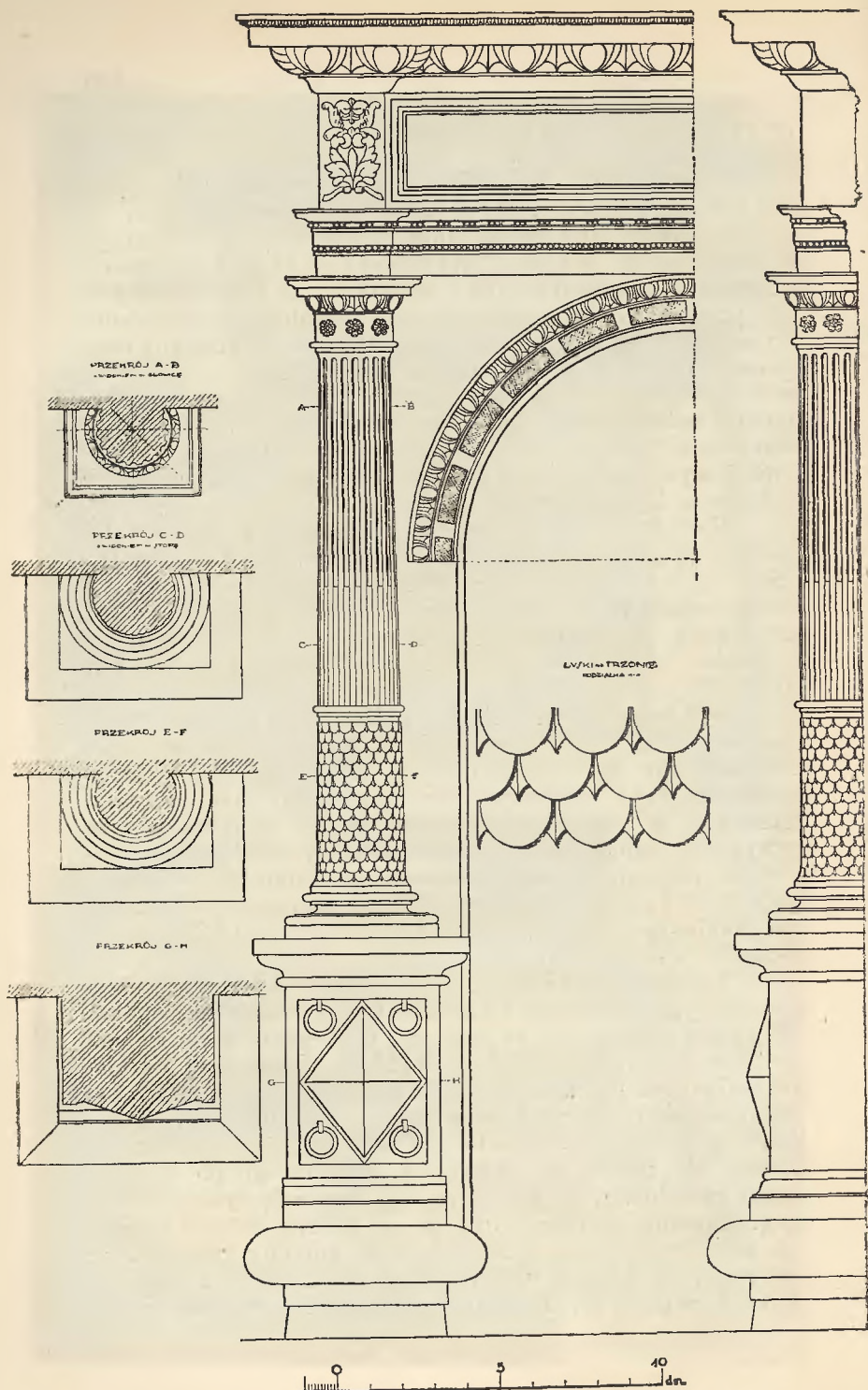
Jeżeli wśród zabytków sztuki greckiej pełno rozwiązań wyjątkowych, wychodzących z dwudziału, to jest to dowód, jak silnie duch Szczytów się odznaczył w ich pracach. Kaplica Sykstyńska w sklepieniu swem, opartem o dwudział na boku węższym i na boku dłuższym, nie przynależy do sztuki klasycznej i zbliża się koniecznie do sztuki polskiej. To samo sklepienie sali krużgankowej pałacu Strozzi we Florencji, tak odbijające od rozwiązań włoskich, nie da się zrozumieć wedle pojęć o sklepieniu zwierciadlanem lub czysto kolebkowem. Wsporniki sklepienia tego w osi boków krótszych dają się uzasadnić i wytłómaczyć jedynie przy uwzględnieniu polskiego sklepienia Zygmuntowskiego.

Nie tu miejsce dla rozprowadzenia nauki całej o sklepieniu Zygmuntowskiem. Powołujemy się na dzieło: „Sklepienia polskie“, gdzie są rysunki liczne i dowody właściwości, całkowicie odpowiadających prawu dwudziału i dwojenia. Rysunki odnośnie mieszczą się w dziele: „Sklepienia Polskie“ (rys. 100 i 101, str. 163 i 164).

We Lwowie stosunkowo najlepsze wzory się przechowały i najwięcej ich tu widzimy. W klasztorze O. O. Bernardynów zakrystja mniejsza oraz zakrystja większa, stołownia czyli refektarz i obie sale, gdzie dziś są Akta grodzkie, to pięć okazów przepysznych, uchodzących za przykłady najcenniejsze i dobrze pouczające. W salach obydwóch ostatnich jakżeż dobitnie są odznaczone krzyże żeberkami podwójnemi, zupełnie w zgodzie z krzyżami po pieniądzach z czasów przed Mieczysławem I i z okresu Bolesława Chrobrego.

Tutaj przedstawimy po raz pierwszy i omówimy sklepienia Zygmuntowskie z kamienicy Sobieskiego w Rynku. W rzucie poziomym są one na dole po ręce prawej od sieni w świetliczce małej od Rynku i w świetlicy wielkiej od podwórza. Pierwsza ma po dwa pola sklepienne na bokach węższych a po 4 pola na bokach dłuższych. Przykład doskonały dwudziału pojedynczego i podwójnego. Żebra nie należą do sklepienia krzyżowego po kończynach świetliczki, gdyż odgrywają one rolę tylko zdobniczą. Zupełnie podobnie układa się podział żeber i w sieni głównej, wchodowej, gdzie również widzimy dwudział pojedynczy po bokach mniejszych a dwudział podwójny po bokach większych. Patrząc technicznie łatwo osądzić, iż

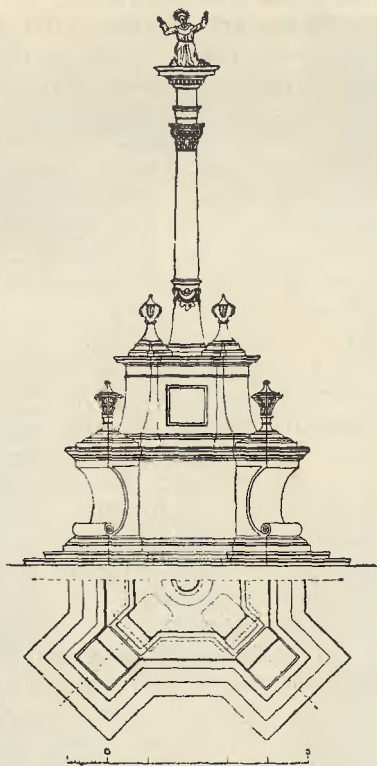




Rys. 69. Szczegół obramienia drzwiowego z kamienicy l. 2, w Rynku głównym. Widok i przekrój. Na głowicy i na ćwierćwałku pod płytą gzymsową strzałka w osi. Zdjęcie słuchacza Dąntucha.



krzyże dwa przy bokach mniejszych świetliczki i sieni nie mogą oznaczać sklepień krzyżowych, bo przecież niema wsporników drugich w osi głównej przed wspornikami ściennymi. Są to przeto wzory znakomite dla przedstawienia, jak dwie połówki sklepienia Zygmuntońskiego z czworoboku, łączą się tu z kolebką, należącą do



*Rys. 70.*

*Rzut i widok pomnika Św. Jana  
z Dukli. Zdjęcie słuchacza Ottona  
Bortela.*

dwóch przęseł środkowych. Nieco odmiennie rozwiązano rzut poziomy świetlicy wielkiej od podwórza, albowiem w niej dla uzyskania szerokości znaczniejszej dano 3 pola w boku mniejszym przy 4 polach na boku większym. Rzuty i przekroje przedstawione na rys. 62,, rys. 63, 64. i rys. 65, rzecz dopełniają wystarczająco.

Celem uzupełnienia poglądów niniejszych, służących za podstawę dla uwydatnienia lwowskiej szkoły architektonicznej, pozwalamy sobie na przedłożenie rzutu poziomego pięknego sklepienia Zygmuntońskiego z Przemyśla, o którym już wspominaliśmy. Pomnik zasługuje na uwagę, gdyż żebra wyobrażają doskonały przykład wzorowy dla uwidocznienia, jak czwartak duży rozkłada się na 4 czwartaki małe, (co jest oczywiście piątnicą jedną), oraz jak zwornik z różycą największą w środku otoczony jest 4 różycami mniejszemi, (co daje dalej piątnicę drugą). Zabytek bardzo ważny ocalał cudem pod powłokami grubemi wapna. Dziś w sieni tej, którą pokrywa to sklepienie, jest kramik jeden z półkami tuż przy drzwiach wchodowych, jest stół zegarmistrza pod oknem i kramik trzeci, w głębi, żydówki z rupieciami. Sien stanowi nadto przejście do mieszkań sąsiednich, a po schodkach dostęp jeszcze do jednego sklepu. Zakrystja przy kościele Klarysek we Lwowie (z wieku XVI) jest połową sklepienia Zygmuntońskiego (rys. 55). Głowice tu na filarach kościoła mają po 4 oczka wołowe na boku każdym, zupełnie tak jak to widzimy na rys. 1 i na wiz. 67.

Piątnice owe, o których dopiero co napomknęliśmy, nie dadzą się objaśnić inaczej, jak przynależnością do sztuki wschodniej, do bizantynizmu. To nie wpływ Włochów, ani wpływ Niemców, bo jeżeli jedni i drudzy gdzie spotykali się z rozdobą podobną, to bezwarunkowo nie oni ją wytworzyli, tylko czerpali właśnie ze Sarmacji. Piątnice owe są rozsiane po pamiątkach sztuki lwowskiej.

Na kaplicy Ogrojcowej (t. zw. Boimów) na średniku czyli na fryzie są porozmieszczane ozdoby jakby rzuty, złożone z kółka lub ostrosłupka z czworoboku wystającego, a dokoła tych ośrodków rozwijają się krzyże równoramiennie z czterech linii ćwierćkolistych złożone, tak, że owe cztery wklęski z ośrodkiem dają znowu piątnicę. Pełno tam ozdób w tym duchu. Otóż sądzić nam wolno, że na pomysł tego rodzaju zdobyć się nie mógł Włoch z daleka przybyły lub Niemiec z zachodu. Są to pierwiastki przynależące do założenia dośrodkowego czyli centralnego, w krzyż równoramienny a wschodni. Dla przykładu naocznego powołujemy się na szczegół jeden z wielu, jaki załączamy jako rys. 54. Krzyż daje tu piątnicę jedną, zaznaczoną czterema ćwierćluczami wklęsłemi i ostrosłupkiem w środku, oraz piątnicę drugą, która powstaje z czterech końców krzyża po trzy kulki i znowu z tego samego ostrosłupa w środku.

Niechby przy kaplicy Ogrojcowej nie chodziło o nazwiska same, czy to Pfister czy to Głuski Janusz, ale zależy o wiele więcej na tem, iżby z ducha kształtowania wyciągnąć wartości, do sztuki danej wprowadzone. Otóż ani lwów z kółkami w paszczkach, ani takich ozdób, jakie dopiero co opisaliśmy, nie mógł ani Niemiec ani



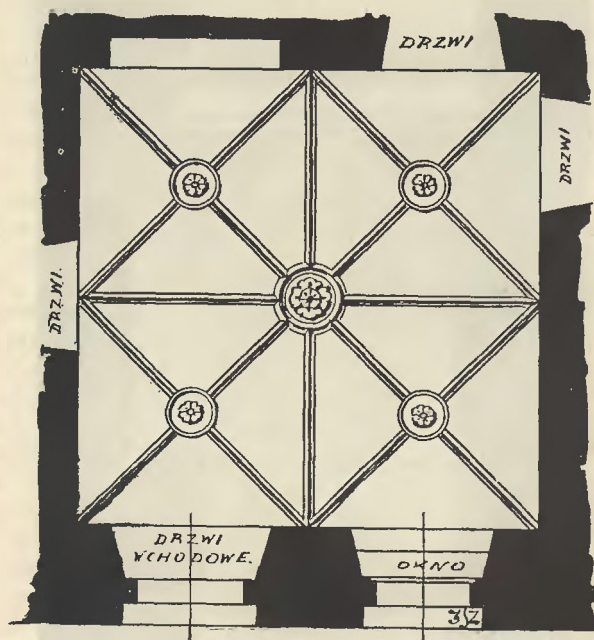
Wiz. 71.

*Filar sześcioboczny z dwoma słupami uwięzłymi,<sup>1</sup> cały rzeźbiony pięknie. Pęki winogron przypominają zdobnictwo wschodnie, bizantyńskie.*

Włoch wprowadzić. Są one tworem czysto miejscowym, skromnie prostym, dobrodusznym i należącym do wschodu. Taki szczegół z drzwi, ujętych obramieniem architektonicznym z kamienicy narożnej w Rynku 1. 2, (róg Rynku



i ulicy Dominikańskiej), zwanej domem Bandinellich, jakżeż on przekonywująco świadczy o ręce polskiej a nie włoskiej. Choć tu była poczta przez Włochów założona, choć nazwa właściciela całkiem włoska, pomimo to kształtowanie wręcz polskie, począwszy od dwudziału ze strzałką w osi główicy, od dwudziału na ćwierćwałku pod płycieciem gżemu koronującego a skończywszy na łusce pancernej w części dolnej trzonu słupowego i na piątnicy



Rys. 72.

*Sklepienie Zygmuntowskie w Przemyslu, w sieni domu mieszczańskiego. (Róg ulicy Ratuszowej). Żebra środkiem pomiędzy kótkami zworników są czysto zdobnicze po powierzchni półkuli.*

na podslupiu, gdzie widzimy 4 pierścienie uświęcone po rogach i czworobok ukośny we środku. Wszystko to jakby oddech swojski a polski!... (Rys. 69).

Nawet taki kościół Paulinów, dziś cerkiew przy ul. Łyczakowskiej, w rzucie poziomym świadczy wymownie o dwudziale w nawie głównej i dwudziale w części kapłańskiej, tak, że cztery te przęsła dają piątnicę ra-

zem z wieżą. Duch czysto polski! Tęcza między nawą a prezbiterjum, widoczna na przekroju, również polska (rys. 56 i rys. 57).

Co najciekawsze to pomnik Ś-go Jana z Dukli, stojący przed kościołem Bernardynów, a upamiętniający obronę Lwowa przed Chmielnickim w r. 1648, to tak samo układ dwóch piątnic w przestrzeni: jedna stwarzająca 4 wazony dolne, większe, razem z postawą Ś-go Jana u góry, a druga odnosząca się podobnie do 4 wazonów mniejszych. Rzut i widok na rys. 70, str. 127.

Otóż takie piątnice tak stosowane gęsto a szeroko po zabytkach lwowskich głoszą przynależność ich do sztuki polskiej. To też piątnica, ujmująca w całość układ zworników z różycami na sklepieniu Zygmuntowskim w Przemyślu, (rys. 72) to owoc lwowskiej szkoły architektonicznej, domagającej się ocenienia właściwego.

Lwowskie sklepienia Zygmuntowskie nie mogą być pod korcem chowane, aby nikt na nie nie spojrział nawet. Nie wolno nam milczeć o nich tak, iżby nikomu ich nie okazywać, bo dość już pogardzania rzeczy swojskich. Trzeba raz dać się porwać miłości ojczystej — trzeba zawierzyć sobie samemu!...

\*

\*

\*

A teraz na koniec omówienie czwartego znamienia Odrodzenia lwowskiego.

Jest niem otoka polska — atyka polska!...

Niema porażki gorszej dla polskości naszej nad to prawo nieszczęście w czasie niewoli nam narzucone, aby my niczego sobie nie przypisali i aby my nigdzie i w niczem nie mogli dopatrzeć się dziedzictwa narodowego. Wyobrażenia najbłędniejsze o sztuce w Polsce stały się już tak zaszczerpione w krew i kości Polaka, że właściwie zdawaćby się mogło próżnem i daremnie usiłowanie każde celem obrony prawdy. Cóż bowiem znaczy uderzenie młotem w skałę?... Co może zdziałać słowo i zdanie, gdy w społeczeństwie naszym nikt wiary dać nie może próbie obalenia wyobrażeń zastarzałych a zrosłych z pokoleniami.

Czasami ochota już ustępuje, bowiem sił już nie do staje do pokonywania przeszkód. A jednak... trzeba dalej płużyć i służyć.

Otoka polska wyszła z zasady obronnej, aby na zewnątrz kierować mury przeznaczone dla umieszczenia w nich strzelnic. Z powodu tego po za murami otoki

powstały dachy t. zw. pograżone, nie na zewnątrz, lecz do wnętrza spadki mające. Samo upiększenie ściany czołowej zobrazowało pragnienie, aby budowla dana koronę swoją ustroiła jak najwdzięczniej, broniąc się wyraźnie przed linią poziomą, znienawidzoną wśród dziejów Polski. Otoka prawidłowo występowała po nad gzemsem, wieńczącym budowlę, składała się z tak zwanej ścianki kolankowej a górą przechodziła w koronkę wieńczącą. Sztuka polska zdobyła się na wykształcenie okazów w tym duchu wielce pomnikowych i bardzo okazałych — lecz przyznać trzeba, że otoki czyli atyki należące do szkoły lwowskiej, to są kwiaty przenaдобnie rozwinięte i zaprawdę chwałą promieniujące. Gdyby każdy naród inny posiadał tyle zabytków tak doniosłych i tak poważnych, jak te nasze otoki polskie, jużby z pewnością świat cały mówił o nich i wyprzedzałby się w ich naśladowaniu.

Naród polski nie wie o tem, co posiada!...

Obojętność nasza i zapomnienie sprowadziły już wiele rzeczy do upadku i unicestwienia w dziedzinie posiadania polskiego — lecz po nad wszystko najgroźniejsza strata nasza dotyczy zaprzepaszczenia otoki.

Co gorsza i najgorsza, że czasy najnowsze za podmuchem naleciałości cudzoziemskich zmusiły już od dawna budowniczych naszych do stosowania murów w miejsce okapów wedle „secesji“, aby nie odsłaniać dachów, jednak to nie dozwala u nas na wykształcenie sztuki w rodzaju otoki polskiej, atyki polskiej. Całkiem przeciwnie atyka secesyjna ma uragać atyce polskiej!...

Lwów nie pozostał w tyle po za miastami polskimi, bo pogonił może najwcześniej a najgorliwiej za udawaniem Lipska lub Berlina. I oto wśród ruchu budowlanego z przed laty kilkudziesięciu rzesza budowniczych polskich i grono przedsiębiorców skrzętnych położyły zasługi wiekopomne, aby zapełnić place i ulice grodu Lwiego architekturą żywcem odbijaną z piśmideł niemieckich. Zeszyty, napływające do nas z zachodu najbliższego, to najtańsze. Najłatwiej wybrać tylko tablice i obraz, aby budować bez pamięci. Domy za domami powstawały w posłuszeństwie prądom, co były o Polskę z siłą podobną do tarana rozwalającego. Przyozdobił się Lwów w okresie niedawnym mnogością dzieł secesyjnych a nawet w czasach ostatnich kubistycznych, boć przecie na co u nas ma być architektura!... aby służyła za krzewicielkę obczyzny. Ciągną się ulice nowe poprzybierane górą murami bez gzemśów



i bez dachów, ściśle wedle prawideł nowoczesnych, a że wyglądają one, jak pogorzeliska, to nic nie przeraża nikogo, albowiem tu chodzi o posłannictwo postępu.

Rysem piętna „modernistycznego“ (?) wedle zalewu najświeższego, to stosowanie w miejsce dachów tych mas ogromnych murów nagich, które piętrzą się ciężko a bezwładnie, bez rozczłonkowań żadnych a przeznaczone są przeważnie dla zapanowania u szczytu linją poziomą, cieniującą się na tle błękitu. Aż nadto wymownie ma być to oznaką (czyli symbolem szumnie głosząc) podlegania kierunkom dzisiejszym, iżby duch nic nie znaczył, a życie nasze przykóte było do ziemi bezruchem ciała i ospałością zmysłów.

Mury owe to są atyki, lecz sposobem pakownym nakładane, jak tego pożąda styl kubizmu. Taka atyka idąca z Ameryki lub z Niemiec nietylko nic nas nie razi, ani bezcelowością, ani kosztami marnie wyrzuconymi na dźwiganie cegieł pod niebo, ani niestosownością zasłaniania dachów koniecznych, ani wręczcie poziomowością przysadną a niezgrabną. Wszystko to się Polakowi bardzo podoba, bo jakżeby to było, aby Polak nie najprędzej a najsilniej oburącz nie uczył się wnet nowości ostatniej, zachodniej... Powiedział ktoś zdanie ciekawe: „co Niemiec wymyśli, to tylko Polak polubi“...

Nie mogła się ani rozwinąć ani przypomnąć otoka polska, nasza atyka starodawna, lwowska, piękna... gdyż Polakowi to nie wystarczy żadną miarą. Jakto? odtwarzać staroświecczynę, aby ktoś powiedział, że Lwów zacofany?... Śmiać się będą ludziska, że Polak we Lwowie nie poddaje się prądom „kultury zachodniej“. Wszystkie wadliwości a usterki, błędy i niedogodności przyczepiono do otoki polskiej, iżby wysmiać, wyszydzić, do pogardy sprowadzić i głupstwem nazwać chętkę każdą dla zastosowania wzorów dziejowych do zagadnień nowych. Otoka polska jest niepraktyczną — atyka secesyjna zaś jest najlepszą. Naśladować wzory swojskie i rodzime, to kłamstwo, zaś udawać secesję lub kubizm to nie jest fałszerstwem. Iść za prądem ogłupiałym dla małpowania zachodu to rzecz wielka, natomiast trzymać się własnej siły podaniewej czyli tradycji to ułomność i rzecz nędzna. Górą gorączka nowości bezdusznej, a precz ze stęchłą starości.

Tak karmią nas ci, którym o nic tak nie chodzi, jak o to, aby Polskę wynarodowić i przez zwyrodnienie upadek zapewnić.



Wiz. 73.

*Otoka, jedna z najpiękniejszych — atyka — z baszty największej zamku w Starosiole. Widok od strony podwórza i z boku. (Dzieło Ambrożego Przyczylnego).*

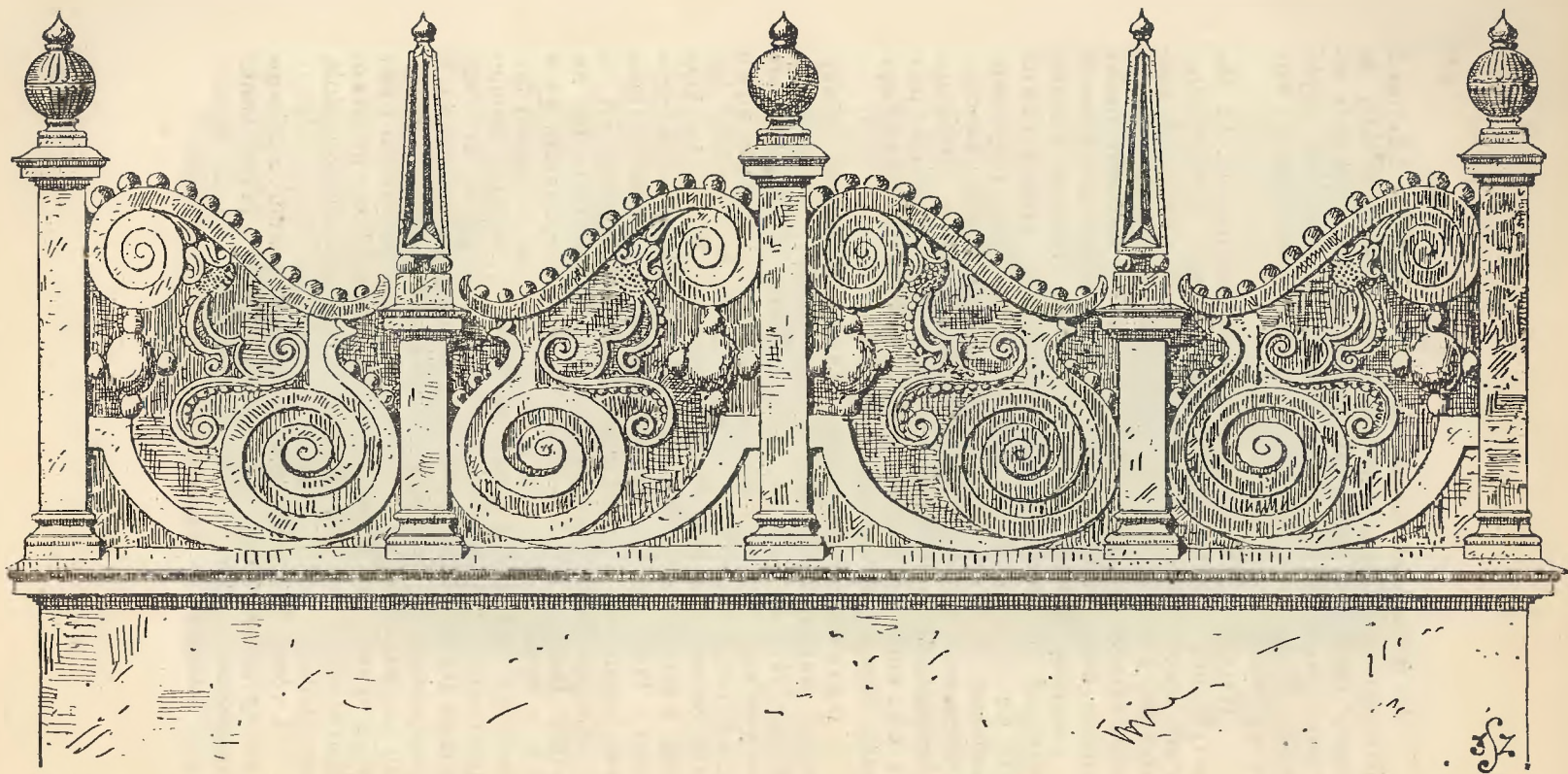
W warunkach takich nie wolno się nawet dziwować, dlaczego to najpiękniejsze arcydzieła otoki polskiej ze szkoły lwowskiej rozpadają się i są pokryte ciężkością zapomnienia, że o nich się nie mówi i o nich nie myśli wcale. Prawda! — są to twory sztuki flamandzkiej, włoskiej, belgijskiej i lombardzkiej!

Wspomnieliśmy powyżej, że otoka wieży P. P. Benedyktynek to utwór najgodniejszy sławy i chwały, albowiem wykonana z ciosu i polegająca na dwudziale podwójnym, z odznaczeniem krzyża równoramiennego za pomocą czterech posągów, to właściwości szczerze nasze, polskie. Jest niepodobieństwem, iżby pomysł taki wyszedł z pocucia Rzymianina, jako klasyka. Z bolem a żalem przyznać to należy, że pokolenia dlatego właśnie odwróciły się od piękności Lwowa, bo wszystko, przypisane Niemcom i Włochom, nikogo nie zapala i nie zachęca. Tymczasem więcej daleko jest względów dla odszukania pierwiastków polskich a swojskich po otokach polskich, aniżeli pozorów gwoi przypisywania wszystkiego tylko obcym, jedynie cudzoziemcom.

Otoki lwowskie, sądząc po pozostałościach dzisiejszych, musiały być zaiscie najpiękniejsze w Polsce całej. Wiemy, iż były one na murach Zamku Dolnego, gdzie zastosoano wazon jako „*cantharis scyphisque ansalis*“, wedle Zimorowicza i gdzie były ozdoby bogate, wiemy, iż była otoka na kaplicy Nowopółczyków czyli Kampianów, była na kościele i na klasztorze Karmelitanek Trzewiczkowych (dziś Zakład Ossolińskich), była prawdopodobnie i na murach Zamku Wysokiego i t. d. Z ocalonych pomników otoki polskiej prócz tej na Wieży Benedyktynek, stanowisko naczelne zajmują dwie otoki z Rynku głównego, a mianowicie na kamienicy Sobieskiego i na domie Krasowskiego, zwanym kamienią Czarną. Jest pewność, że otoki ciągnęły się wieńcem dookoła Rynku. Jakaż to strata, iż nie umiano uchronić ich przed upadkiem. Gorączka przerabiania kamienic, po przejściu na własność w ręce obce, obojętne na piękno i tradycje, spowodowała, że śródmieście całe we Lwowie ledwie tylko w okruchach a po kątach gwarzy cośkolwiek pieśnią staropolską!...

Lwów jako ognisko stał się wnet ośrodkiem, z którego tryskały promienie na wsze strony, bliższe i dalsze. Otoki Krasiczyna, Lublina, Kaźmirza nad Wisłą i Łucka wyszły z ręki budowniczków lwowskich.





Rys. 74.  
*Otoka ze zamku Starosielskiego pode Lwowem.*

Jednym z najokazalszych utworów to otoka na baszcie zamku Starosielskiego pod Lwowem. Wyszła ona prawdopodobnie z pomysłu Ambrożego Przychylnego, kto wie czy nie raczej mistrza kamieniarskiego, jak budownika. Mógł on wprawdzie nie umieć pisać, jak podaje W. Łoziński, mógł w oczach badacza tego uchodzić za przedsiębiorcę podrzędnego, mógł zasłaniać się dla dogodzenia zachciankom czasu swojego „listami urodzenia“ z Gryzonji i t. d., mógł nareście uchodzić za mistrza wedle sztuki włoskiej — lecz... pomimo tego wszystkiego na tle otoki przepięknej ze Starosioła staje przed nami jako mistrz, należący do twórczości rdzennie polskiej, narodowej. Ambroży Przychylny pracował na dworze Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi, który był wojewodą kijowskim, oraz na dworze ks. Janusza Ostrogskiego, kasztelana t. zw. „pana“ krakowskiego. Nie bardzo to popiera twierdzenie W. Łozińskiego o wartości małej jego, bo przecie ani wojewoda ani kasztelan nie braliby kogobadź!.. W zapisie swoim w r. 1610 mówi Przychylny o „zaciągumularskim“ w Starosiole i w Żółkwi, a więc nie był to tylko mistrz kamieniarski, musiał sprawować wobec tego i zawód budownictwa.

Otoka, na baszcie zamku w mowie będącego, stanowi arcydzieło pierwszorzędne, chlubnie bardzo świadczące o poczuciu Amb. Przychylnego czysto rodzimem, bez nawiązki najmniejszej do klasycyzmu i o znakiem władania mistrzowskiem pierwiastkami, które bezwątpienia należą tylko do sztuki polskiej, a nie żadnej innej.

Otoki wszystkie ze zamku Starosielskiego to dzieła piękne, uderzające ślachtetnością kształtu — lecz najpiękniejsze to owe, które otaczają całą basztę największą a narożną, przedziwnie wdzięcznie założoną z występami, tworząc w założeniu wielobok siedmiościenny, ale nierównomierny. Na każdym boku dlatego coraz to odmienniej rozwija się ściana czołowa. P. Dr. Czołowski w dziele o zamkach na Podolu umieścił widok od strony podwórza. W zeszycie 4-tym „Murarza Polskiego“ na tabl. 32 jest szczegół ściany z boku od strony dachu nad skrzydłem bocznem. Tu otoka jest jeszcze piękniejsza, jak ta od podwórza, może najpiękniejsza. Zdjęcie fotograficzne (wiz. 73) uprzytomnia całość, a rys. 74 podaje właśnie obraz ślimacznie z esownicami, jakie mieszczą się w 4 polach na zasadzie dwudziału podwójnego.

Na pierwsze spojrzenie, po bliższem tu zastanowieniu się nad kształtowaniem w ogóle i w szczególe, przyznać każdy musi, iż niema na pomniku zgoła nic a nic włoskiego. Jest to przykład stanowczo najdoskonalszy dla wyrazu sztuki polskiej.

A gdy to wypowiadamy, sami przyznać musimy, co to za niebezpieczeństwo wzbudzamy? Oto niewiara i nieufność zakorzenione w narodzie nie mogą pozwolić żadną miarą na orzeczenia tak śmiałe a niezgodne z poglądami całej nauki polskiej. W zamian za wyrok dla obrony polskości pada złorzeczenie a nawet ośmieszenie. Dlaczegoż to tak się dzieje?... To nie dlatego tylko odnośnie do architektury, że tu chodzi o wpływ włoskie lub inne — nie! nieskończenie wiele przyczyn składa się na to, iż polskość musi zniknąć z życia i polskości do niczego przyznać się nie wolno. Polskość musi tracić ciągle i wszędzie, bo polskości prawami niewoli zabroniono posiadać cokolwiek. Znikły dwory ślacheckie, przepadły stroje nasze narodowe, poszły w niepamięć piękne stroje ludowe, ustąpiły z domów polskich obyczaje i zwyczaje, mowa polska, tańce, wychowanie i wykształcenie, to wszystko przyoblekło się w szaty „kultury zachodniej“.

Zapanowały o Polsce wyobrażenia wprost najnikczemniejsze. My Polacy sami o sobie myślimy jak najgorzej. Po dziełach niemieckich, dawniejszych, spotkać się można ze zdaniami o Polsce o wiele przychylniejszemi.

Stan. Szczepanowski w dziele: „Myśli o Odrodzeniu Narodowem“ (Lwów 1923) nie wzdrygał się napisać, że Herder przecenił zasługi Sławjan, którzy mieli być nauczycielami Niemców. I w rzeczy samej Herder filozof w r. 1784 w księdze XVI dzieła „Ideen zur Philosophie“ pisze tak: „Auch von den Slaven hat der Deutsche gelernt“. My Polacy tak przykuci do nędznego o sobie trzymania, że nie wierzymy nietylko sobie samym, ale nawet i obcym, o ile chodzi o przyznanie nam czegoś.

Jakżeż myśleć w warunkach takich o wydobywaniu prawdy na korzyść naszą własną? Jak mówić można o tem, aby Ambroży Przychylny był polakiem i to mistrzem polskim tak wielkim, że wykonał otokę najpiękniejszą w Polsce?

Zaiste ani nauka polska nie jest przygotowaną do tego, ani naród polski nie może dać wiary temu.

Gdzie atoli prawda czysta żyje, tam nie można się oglądać na okoliczności uboczne i przypadkowe. Musi rzecz sama o sobie głosić. Podział boku każdego małego baszty



wielokątnej wedle dwudziału pojedynczego, a boku każdego większego na zasadzie dwudziału podwójnego, to właściwość stanowczo nie odpowiadająca klasycyzmowi włoskiemu. Nic to nie znaczą doszukiwania jakichś śladów pochodzenia włoskiego Przychylnego, albowiem w twórczości najważniejszej, bo kamieniami niewzruszonymi zapisanej, jest duch nie inny tylko polski. I nie tylko sam dwudział to potwierdza, ale nadto ślimacznice, jako esownice, przemawiają za linią swojską, ulubioną jeszcze na popielnicach sztuki grodziskowej. Co zaś najważniejsze, to owe piętnice, złożone z kuli owalnej większej i 4 kulek mniejszych w krzyż zestawione, które 4 razy się tu pojawiają, przy płaskosłupkach dwudziału pierwszego. Jedno i to samo poczucie kształtowe bije z krzyżów takich na kaplicy Boimów i na otoce zamku w Starosiole.

A ileż, ileż musiało być podobnych zabytków jak otoka na wieży Benedyktynek? ile ile takich, jak te otoki ze zamku Starosieleckiego? Wszystko poznikało — a to co pozostało, nie budzi zaciekawienia! Polak szanuje stokroć więcej wzory cudzoziemskie, jak swoje własne!... Mury w Starosiole ledwie ledwie jeszcze się trzymają — grozi niebawem im upadek, a wtedy rozsypie się w pył to, co stanowi klejnot w architekturze Polski. Polsce przeznaczone zatracenie i zapomnienie. To smutne nad wyraz!...

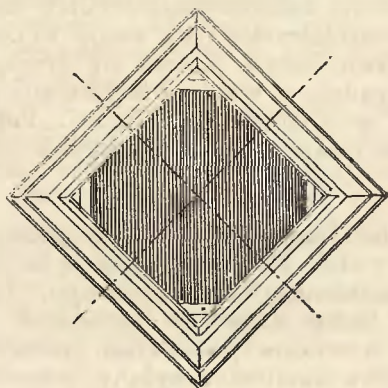
\*                      \*

Jest w połaci zachodniej Rynku głównego Lwowa kamienica dziś pod l. 28. Zbudowaną była ona w r. 1510. Nazywa się kamienicą Dybowieckiego, lekarza króla Zygmunta III. Samo nazwisko zmienione pochodzi od Dębowieca, od wieców pod Dębem uświęconym odprawianych. Wystawa kamienicy byłaby wzorem najdoskońalszym lwowskiej szkoły architektonicznej, gdyby nie popsucie go przeróbkami w wieku XIX, przy których zrzucono otokę i okna I piętra i II piętra poprzesuwno, aby nie były wedle dwudziału rozłożone: dwa okna należały do świetlicy, jedno okno do świetliczki. Mimo wszystko odrzwia u dołu są najpiękniejsze, jakie we Lwowie znamy a słupy ich na podslupiach mają trzony z laskowaniami i żłobkami tak rozmieszczonymi, że krawędź dwudziału wpada w oś słupów. Głowice mają oczka po bokach strzałki znowu z osi wychodzącej. Nad oknami napisy łacińskie, przywołujące widza do pamięci o myślach najgórnołotniejszych, za orłem pod słońce bujających.

A dołem i górą pełno głów lwów z pierścieniami w paszczekach.

Owe lwy rozsiane po Lwowie, co krok uderzające nas znamieniem siły wiecznie czujnej, to pierwiastki przenoszące nas aż do sztuki egipskiej, babilońskiej, perskiej i hetyckiej, gdzie były one z umiłowaniem jako świętości wprowadzane. Lwy te Lwowa pod górą Lwią, ze siłą lwią, dziś piaskową („Mons Leonis“), napewno były dziedzictwem czasów pogańskich, z wiary Światowida, którego bóżnica stała na polu Światowidowem, dziś Kaiserwaldu.

Ze lwami we Lwowie spotykamy się co krok i co chwila, albowiem rzeźba ta symbolizuje moc i jędrność życia narodowego. Po kamienicach starych i po dziełach architektury pomnikowej, w słowach wierszowanych, pełno myśli najwznioślejszych, pożądających wzlotu duszy, aby naród patrzył ku słońcu za orłem, w przypowieści Lęcho-wiej koniecznym dla stolicy Polski.

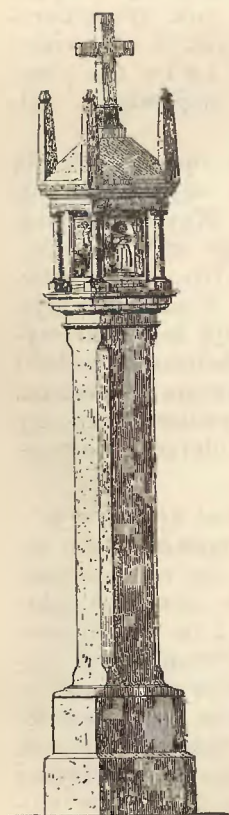


Rys. 75.

*Rzut poziomy filara pod kapliczką przy kościele św. Marii Magdaleny.*

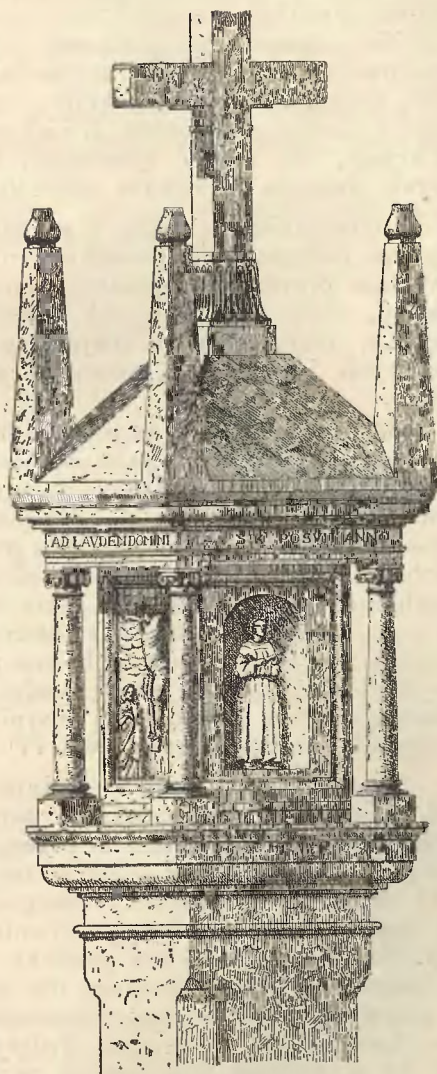
Oto sztuka Lwowska przechowuje dwa znaki: lwa i orła. Lew siłą pracy i ramion, orzeł potęgą serca a duszy.

Przeszłość żyje po pomnikach wielkością jedną i drugą, woła do nas zdaniem po łacinie odkówanemi i próbuje nas zatrzymać na miejscu każdym... ale... niema u nas niestety zrozumienia żadnego dla głosów tradycji. Siła ta podaniowa z wieków ku przyszłości idąca i uzbrajająca



*Rys. 76.*  
*Widok kapliczki*  
*przy kościele św.*  
*Marji Magdaleny.*

*(Zdjęcie słuch.: M. Szupłata i B. Szilmauera).*



*Rys. 77.*  
*Zwieńczenie kapliczki do rys. 76.*  
*Górą piątnicą złożoną z 4 iglic*  
*i krzyża.*



całe szeregi pokoleń do starań o prawo do wieczności — całkiem nieznana i pogardzona.

Na miejsce głębi duchowej i podniosłości ideowych zapanowały dziś w sztuce u nas dążenia, z zuchwałością pustą pragnące okazać, jakoby pora teraz na objawienie życia z nicości dla nicości. Z niczego atoli tylko martwota się krzepi, nie zabija żywotność, bezmyślność uśmierca, a brak poczucia prowadzi do zagrzebania.

Obowiązkiem narodu i społeczeństwa dbanie o to, aby siła podaniowa z przeszłości najodleglejszej przygotowywała przyszłość najdalszą. Tu tkwi moc życia narodowego, idąca z wiecu tak jędrnego, jak dąb wielowieczny, nieprzerwanie dbająca o siły lwie dla praw życiowych i okazująca skrzydła orle wojownika polskiego.

We Lwowie jest kapliczka stojąca opodal kościoła św. Marii Magdaleny. Zabytek jeden z najkosztowniejszych w dziedzinie całej sztuki polskiej. Kapliczka ustawiona filarem na ukos tak, że krawędzie jego oddają znakomicie prawo dwudziału polskiego (rys. 75). Górą rzeźba wyobraża (rys. 77) zwieńczenie złożone z czterech iglic strzelistych, jako obelisków, które otaczają krzyż najwyżej podniesiony. Ten krzyż z czterema obeliskami małymi to także piątnica, tak w Polsce umiłowana i rozsiana. Przykład doskonały, jak znamię Chrystusa jednoczy teraźniejszość z przeszłością najpiewotniejszą, jeszcze w Egipcie stosowaną (rys. 76 i 77).

Sztuka piękna może i powinna szukać dróg nowych, lecz nie oznacza to bynajmniej, aby porzucała głębię rodzimą, bardzo urodzajną a przenosiła się na pustynię suchą i jałową. Sztuka piękna nie może zasadzać celowość swoją na nieudolności niezgrabnej i na nieokrzesanej chęci pierwotnej przypominania usiłowań ludów dzikich. Sztuka w Polsce nie powinna rozpoczynać kroków od bełkotania niezrozumiałego dla szukania przyjemności w niezwykłościach i nieokreślonościach. Sztuka w Polsce i we Lwowie ma obowiązek święty szanowania korzeni głęboko w dziejach narodowych zapuszczonych, aby stosując je do zagadnień nowoczesnych dała podstawy niewzruszone dla rozwoju coraz bogatszego i obficiej owocnego.

Tylko te narody mają przed sobą przyszłość najpewniejszą, które z przeszłości umieją czerpać soki dla

jutra i pozajutra. Sztuka piękna, pogardzająca bogactwem zabytków i nie dopuszczająca krzewienia wedle pierwiastków rodzimych, podobna jest do gałęzi suchej, bez liści, bez kwiatów, bez owoców, bez życia.

Sztuka piękna w Polsce, do życia powołanej, bo wskrzeszonej ze snu niewoli, musi wieść życie, musi dać życie!

A życie najbujniejsze tam, gdzie ziemia najlepiej przygotowana pracą wieków i pokoleń!



# PRACE

**Prof. Dr. Jana Sas Zubrzyckiego:**

## **I. W zakres rękodzielnictwa polskiego:**

- „Cieśla Polski“ na 40 tablicach z objaśnieniami.
- „Murarz Polski“ na 40 tablicach z objaśnieniami.
- „Kaflarstwo Polskie“ (wydawnictwo Muzeum Lubelskiego) na 22 tablicach.
- „Kowalstwo Polskie“ wzory na 12 tablicach i z 24 rysunkami wśród objaśnień a wywodów.
- UWAGA: 5 zeszytów „Murarza Polskiego“ do nabycia jeszcze w Księgarni Gubrynowicza we Lwowie, plac Katedralny, za **12 złotych**).

## **II. Dzieła architektoniczne:**

- Styl starochrześcijański z 25 tabl. 1884.
- Sztuka średniowieczna z 85 tabl. 1886.
- Cerkiew wołoska we Lwowie, zdjęcie zabytku ściśle architektoniczne. 1886.
- Wystawa architektoniczna w Turynie. 1891.
- Bazyliki średniowieczne. 1891.
- Rozwój Gotycyzmu w Polsce — wykład habilitacyjny. — 1895.
- Dwie właściwości kościołów gotyckich w Polsce (*Czas. Tech.*).
- Siedm lamp architektury — Ruskina — 1902.
- Jarosław i jego zabytki. 1903.
- Krakowska Szkoła Architektoniczna XIV-go wieku. — Praca i Rozprawa Doktorska. 1902.
- Architektura kościołów Marjackich. 1904.
- Kościół warowny w Bóbrce koło Lwowa. 1905.
- Architektura placu Domin. w Krakowie. 1908.
- Architektura rynku Krakowskiego. 1909.



Rohatyn miasto królewskie. 1914.

Styl Nadwiślański	}	1910.
Styl Zygmuntowski		1914.
Polskie Budownictwo Drewniane.		1916.

Skarb Architektury w Polsce — cztery tomy, 400 tablic.  
1907 — 1916.

Wawel przeddziejowy — z rysunkami. (W związku z Kaplicą Czterownkową).

Sklepienia Polskie — 124 rysunków. 1926.

Znaczenie Piramid egipskich (z rysunkami). 1928.

### III. Z zakresu sztuki i oświecenia:

Książka pod tytułem: **OBSYPINY — OBSĘLANIA**, jest ważną dla każdego Polaka ze względu na obronę Narodu Polskiego przed oszczerstwem barbarzyństwa, nam narzuconego. Opisy zwyczajów i obyczajów staropolskich dają obraz świetności i ludzkości!

Dzieło p. t. „**SŁAWA**“ wyprowadza prawdziwy Rodowód Sławjan.

„Z podań Krynicy“ z 2 obrazami, rzuca światło na przeszłość Ojczyzny naszej.

Filozofja architektury. 1894.

Kurtyny Siemiradzkiego. 1900.

Tragedje Michała Anioła. 1900.

„Moc Ducha“. Malowanki z dziedziny estetyki.

Amiens-Kolonja, porównanie zabytków sztuki gotyckiej. 1900.

Żółkiew. Opis zabytków. 1901.

TLUSTE w ziemi Czerwonogrodzkiej, wspomnienia i pamiątki. 1923.

Pisanki wojenne. 1916.

Sposób zakopański w architekturze. 1906.

Związła Historia Sztuki. Wydanie I. 1904.

Związła Historia Sztuki. Wydanie II. 1914—1916.

Katedry Polskie. Wspólnie ze siostrą „Jadwigą z Łobzowa“ — (Po Ziemi Ojczystej — Dział I.). 1909—1918.

„Utwór Kształtu“. Trzy części z 800 rysunkami. 1912 do 1916.

„ARCYDZIEŁA WITA STWOSZA“. Dzieło dla obrony polskości sztuki polskiej. 1924.

Dwa podania Lubelskie — (z rysunkami). 1928.

### **Cztery dzieła następujące stanowią całość:**

1. „Wiązania polskie“ z rysunkami. 1916.
2. „Serce“ jako pierwiastek zdobniczy, z rysunkami. 1921.
3. Styl Polski — Styl Narodowy. 1922.
4. Mir-Sława — Znak Krzyżowy, z rysunk. 1922.



Biblioteka Śląska

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000360491



II 322432